

Janine

BEV MELONE

Chwila słabości

TŁUMACZENIE BEATA GÓRSKA



WARSZAWA 1993

1

- Hej, Max, spójrz na nogi tej blondynki!

Na chwilę przycichł hałas w wytworknym hallu motelu, gdy do Anny Matthews dotarły te bezczelne słowa. Delikatne włoski na jej karku zjeżyły się, gdy oddawała recepcjoniście kartę meldunkową. - Myślę, że to wszystko - mruknęła zaczerwieniona.

- No to zobaczymy - stwierdził przeciągle. Dyskretnie zlustrował atrakcyjną kobietę. Przerastała go o dobre pięć centymetrów. Kilka pasm pszenicznoblond włosów zwijało się wokół jej uszu. Jednak tym, co w niej najbardziej przyciągało uwagę, były błyszczące oczy w kolorze akwamaryny, które patrzyły teraz na niego z lekkim zniecierpliwieniem.

Podczas gdy młody mężczyzna załatwiał formalności, Anna ostrożnie odwróciła się w kierunku, z którego dobiegały ją słowa. Niemal zaparło jej dech w piersiach, gdy jej wzrok napotkał parę zielonych oczu. Przełknęła nerwowo ślinę, obserwując jak urzeczona jednego z dwóch mężczyzn, którzy siedzieli na kanapie w hallu obok stosu podniszczonych bagaży.

Anna nie mogła przestać wpatrywać się w obcego mężczyznę, choć najwidoczniej był to jeden z tych, którzy mają o sobie bardzo wysokie mniemanie. Widać to było już po jego pewnym sobie zachowaniu. Od kasztanowych włosów, które na skroniach przedwcześnie posiwiły, poprzez ostro rzeźbione rysy twarzy, aż po jednodniowy zarost, promieniował taką męskością, że Anna sklasyfikowała go natychmiast jako typowy przykład arogancji. Zupełnie nie zwracała uwagi na jego

przysadzistego towarzysza, tak zagłębiła się w obserwację tego rosnącego mężczyzny.

Anna nie była jednak osamotniona w tej bezceremonialnej obserwacji. Przedmiot jej zainteresowania był również zajęty studiowaniem jej kobiecych wdzięków. Wydawał się być szczególnie zauroczony jej pełnymi piersiami, które odznaczały się pod cienką letnią sukienką.

Nagle Anna uświadomiła sobie, że ona i ten bezwstydnny mężczyzna taksują się nawzajem wzrokiem. A gdy jeszcze mrugnął do niej niedwuznacznie, znowu się zaczerwieniła.

- Panno Matthews, ma pani pokój czterysta jedenaście. - Cichy głos recepcjonisty wyrwał ją wreszcie z niezwykłego zauroczenia.

- Dz-dziękuję. - Jej głos wyraźnie zadrżał, gdy poczuła na swych plecach spojrzenie zielonych oczu. - Czy może mi pan powiedzieć, gdzie dostanę wieczorne wydanie tutejszej gazety?

- W naszym sklepiku z upominkami może pani kupić „Centralia Herald”, a także „Seattle Post” i „New York Timesa”.

- Dziękuję - mruknęła Anna.

- Jeśli pani sobie życzy, każę tymczasem zanieść pani bagaże do pokoju, gdy będzie pani robić zakupy.

- To byłoby miłe - odparła z wymuszonym uśmiechem, następnie odwróciła się i odeszła z niewzruszoną miną. Odetchnęła z ulgą, gdy skróciła za róg i weszła do sklepu z upominkami.

Czyż nie nauczyła się podczas tych wszystkich bolesnych miesięcy po oszustwie Jeffa, że wszyscy mężczyźni są jednakowi? Seks jest wszystkim, co ich interesuje. Wszelkiego rodzaju związki uważają jedynie za przeszkodę.

- Mogę pani w czymś pomóc? - Uprzejmy głos kasjerki wyrwał Annę z zamyślenia.

- Tak, proszę - odparła. - Chciałabym wydanie „Centralia Herald”.

- Ma pani szczęście. Wieczorne wydania dopiero co przyszły - wyjaśniła starsza pani z uśmiechem. - Czy ma pani jeszcze jakieś życzenia?

- Nie, dziękuję. - Anna dała kasjerce drobne i właśnie wkładała gazetę do torebki, gdy rzucił się jej w oczy artykuł na stronie tytułowej.

Gdy ujrzała zielonookiego mężczyznę, którego zdjęcie znajdowało się pod nagłówkiem, serce zabiło jej szybciej.

DR DEREK MAXWELL, KIEROWNIK ZESPOŁU BADAWCZEGO DO ODZYSKIWANIA GRUNTÓW

O nie! pomyślała Anna z przerażeniem, ściskając kurczowo gazetę. To przecież nie może być prawdą! Litera rozplywały się przed jej oczami. Jak ogłuszona wyszła ze sklepu i opadła na ławkę. Szybko przebiegła wzrokiem artykuł.

Znany geolog dr Derek Maxwell kieruje finansowanym przez rząd badawczym projektem odzyskania gruntu, który leży odłogiem od czasu wybuchu wulkanu Góry Św. Heleny na południowym zachodzie Stanu Waszyngton.

Anna potrząsnęła głową. Artykuł potwierdzał jej najgorsze obawy.

Ekipa będzie się składać z dwóch geologów, fotografa, dziennikarza i dr Violi Anny Matthews, której prace badawcze z dziedziny biologii były publikowane na całym świecie.

Podczas czterotygodniowej pracy ekipa zbada teren w bezpośrednim sąsiedztwie krateru, pobierze próbki ziemi i popiołów oraz sporządzi szczegółowe sprawozdanie dla rządu. Ważnym czynnikiem będzie także ustalenie, jak efektywne są środki zapobiegające dalszym erupcjom i umożliwiające ponowną płodność ziemi, spustoszonej przed trzema laty po wybuchu wulkanu.

Ręce Anny drżały, upuściła gazetę na kolana. Północno-zachodnie wybrzeża Pacyfiku przyciągały zawsze jej brata Martina, który przez wiele lat pracował w tej okolicy jako drwal. Anna mogła łatwo zrozumieć jego uczucia, gdy pomyślała o spokojnej ciszy porośniętych mchem lasów jodłowych i majestatycznych szczytach Gór Kaskadowych.

Jednak myśl o Martinie uświadomiła jej znowu, że nadal po ponad trzech latach od wybuchu wulkanu Góry Św. Heleny był uważany oficjalnie za zaginionego. Informowano, że nierozważnie przebywał w „czerwonej strefie”, strefie najwyższego niebezpieczeństwa wokół krateru wulkanu. Dopiero ostatnio gubernator eksperymentalnie udostępnił tę strefę do dalszych prac badawczych.

Anna miała łzy w oczach, gdy pomyślała o swojej ostatniej wizycie u rodziców w Sacramento.

- Proszę, Anno, musisz ustalić, co naprawdę przydarzyło się Martinowi - błagała przez łzy swoją najmłodszą córkę Laura Matthews. - Wiesz, że serce taty nie jest zbyt mocne. Od kiedy dowiedzieliśmy się, że Martin zaginął, tata nie może dojść do siebie.

Anna pocieszająco wzięła matkę w ramiona i stłumiła własne łzy. - Zrobię, co w mojej mocy - obiecała. - Mam nadzieję, że praca w zespole doktora Maxwella umożliwi mi stwierdzenie, czy Marty w ogóle był w pobliżu, gdy ten wulkan wybuchł. - Z ociąganiem dodała jeszcze: - Wiesz, co będzie oznaczać potwierdzenie, że on tam był, prawda?

- Tak... to będzie oznaczać, że nie żyje. - Jej zatroskane spojrzenie powędrowało w stronę potężnego dębu, gdzie jej syn często bawił się jako mały chłopiec. Jej głos drżał, gdy mówiła dalej. - Niepewność jest najgorsza. Jeśli będziemy mogli być pewni, że Marty faktycznie był na tej górze w czasie wybuchu, wtedy ojciec i ja będziemy mogli wspominać go w spokoju.

Anna podniosła się mechanicznym ruchem i wsunęła gazetę do torebki. Z zastanowieniem przemierzyła foyer. Gdy już chciała iść w stronę windy, stanęła jak wrośnięta, słysząc rozmowę obu mężczyzn, których przedtem widziała na kanapie. Ukryła się za jakąś pnącą rośliną i słuchała.

- Max, naprawdę dziwi mnie, że zaangażowałeś tę doktor Matthews - mówił ten drugi do Dereka Maxwella. - Zawsze myślałem, że kobiety mają u ciebie swoje miejsce i że z pewnością nie jest to miejsce współpracownika w twojej ekipie badawczej.

- Do licha, masz rację. Bud - odparł Maxwell z naciskiem. - Normalnie też nie przyszłoby mi do głowy przyjmować kobietę do mojego zespołu. - Do Anny dotarł jego śmiech, a potem mówił dalej. - Ale Jeff Collins zapewnił mnie, że ta Viola Matthews to wprawdzie wysoko kwalifikowany biolog, ale jako kobieta jest zimna jak ryba. Przypuszczalnie jest jedną z tych trzydziestoletnich starych panien, które całkowicie poświęciły swoje życie pracy.

Westchnął z żalem. - Gdyby w tak szybkim terminie był do dyspozycji ktoś inny, możesz być pewien, że nigdy nie wzięłbym kobiety. Ale wiesz przecież, jaka jest sytuacja. Jeśli nie będziemy mieć w naszym zespole wykwalifikowanego biologa, automatycznie straci-

my wsparcie ze strony stanu. Poza tym to na pewno jest bezpłciowe stworzenie z mysimi włosami i okularami w rogowej oprawce.

Przy głośnym śmiechu obu mężczyzn szok Anny przekształcił się w nagłą wściekłość. - Do diabła z nimi! - zaklęła cicho. Jednocześnie jej złość przeniosła się na mężczyznę, do którego kiedyś należało jej serce. - Jeffie Collins, możesz uważać się za szczęściarza, że jesteś w tej chwili w Kalifornii!

Prawie nie mogła uwierzyć, że był tak zupełnie pozbawiony uczuć, aby przedstawić ją w złym świetle właśnie temu mężczyźnie, którego pomocy pilnie potrzebowała, żeby spełnić obietnicę daną rodzicom. Jeszcze gorsze było, że Derek Maxwell uwierzył we wszystkie kłamstwa, które szerzył o niej Jeff i na swój arogancki sposób wydał właśnie wyrok o wątpliwych zdolnościach Anny, jeśli chodzi o przyciąganie mężczyzn.

No, już ona nauczy go paru rzeczy! Anna odwróciła się i poszła w kierunku schodów dla personelu. W jej głowie uformował się błyskawicznie plan bitwy.

Ze złośliwym uśmiezkiem weszła powoli po kamiennych schodach na czwarte piętro. Zamierzała rozkoszować się w pełni zdumieniem doktora Dereka Maxwella, gdy „bezpłciowa” Viola Anna Matthews pokaże mu kilka „rzeczy”.

2

Nad Centralią zapadł już wieczór, gdy Anna otworzyła drzwi do swego pokoju. Zsunęła zakurzone sandały z nóg i podeszła do telefonu, który stał na nocnej szafce. Usiadła na miękkim łóżku, a następnie szybko wybrała numer centrali.

- Czy mogłaby mnie pani połączyć z pokojem doktora Dereka Maxwella? - poprosiła Anna. Jej dłoń lekko drżała. Gdy usłyszała sygnał, niemal straciła odwagę. Jednak wspomnienie szowinistycznych uwag tego mężczyzny i jego aroganckie zachowanie dodały jej nagle kurażu, którego tak potrzebowała.

- Derek Maxwell - zgłosił się. Głęboki tembr jego głosu przypominał jej momentalnie promieniującą z niego niezaprzeczalnie męskość.

Anna szybko wyobraziła sobie pozbawioną uroku kobietę, za którą ją uważał. - Tu Viola Matthews - zaskrzeczała ochrypłym, nosowym głosem.

- Ciszę się, że panią słyszę, doktor Matthews - odparł Derek wymuszonym, handlowym tonem. - Hm... mam nadzieję, że miała pani dobrą podróż z Kalifornii. - Na jej nic nie mówiącą odpowiedź dodał niedbale: - Cieszymy się na spotkanie z panią dzisiaj wieczorem.

- Właśnie z tego powodu dzwonię - skrzeczała Anna najbardziej niekobiecy głosem, jaki tylko mogła sobie wyobrazić. - Musiałam zrobić mały wypad do Olympii. - Zanim zdążył coś wtrącić, mówiła szybko dalej. - Towarzystwo Biologiczne Stanu Waszyngton organizuje tam w tym tygodniu coroczną konferencję. Ponieważ może to być z korzyścią dla naszej pracy, pomyślałam sobie, że z pewnością nie będzie pan miał nic przeciwko temu, żebym uczestniczyła w tym zjeździe.

Kilka chwil minęło w nieprzyjemnym milczeniu, zanim dodała z ociąganiem: - Dlatego nie mogę niestety spotkać się z panem i innymi

członkami ekipy dzisiaj wieczorem. - Po dalszej chwili milczenia, która zdawała się trwać wieczność zapewniła pospiesznie: - Ale nie musi się pan martwić. Jutro rano o umówionej godzinie będę na lotnisku Toledo.

- W porządku - odparł Derek niechętnie. - Sądzę, że teraz już nic nie da się zmienić.

Nieokreślone uczucie podpowiedziało Annie, że chciał powiedzieć więcej, ale opanował się. - Zatroszczyliśmy się o pani wyposażenie campingowe, jak już nadmieniałem w moim liście. Poza odpowiednią odzieżą i pani własnymi materiałami naukowymi, wszystko co potrzebne jest załatwione.

Anna zapomniała niemal zmienić swój głos, gdy odpowiedziała: - To wszystko odpowiada naszym uzgodnieniom. Zakładam, że omówienie podziału pracy nastąpi dopiero wtedy, gdy obóz zostanie rozbity?

- Całkiem słusznie, pani Matthews - odparł Derek chłodno. - Przykro mi, że nie poznamy się przed jutrzejszym odlotem.

Anna czuła, że w jego głosie słyhać wszystko, tylko nie rozczarowanie, gdy kończyła rozmowę. - Zobaczymy się więc jutro rano.

Po krótkim pożegnaniu linia była znowu wolna. Anna odłożyła słuchawkę i zrobiła kilka głębokich wdechów. Nie czas na zastanawianie się nad figlem, który chciała spłatać zarozumiałemu Derekowi Maxwellowi.

Zdecydowanie położyła walizkę na łóżku, otworzyła ją i ostrożnie wypakowała. Przygotowała skórzane sandałki na wysokim obcasie, cieniutkie pończochy i koktajlową sukienkę, którą właściwie zabrała tylko na swobodny wieczór z nowym zespołem.

W chwilę później Anna wzięła prysznic i umyła głowę. Suszyła i szczotkowała włosy tak długo, że opadły na ramiona jak złota przędza.

Następnie spojrzała na zegarek i zauważyła, że musi się pośpieszyć, jeśli chce zrealizować swój diabelski plan. Szybko pociągnęła tuszem rzęsy i nałożyła trochę cienia na powieki, aby podkreślić niebieskie oczy.

Anna ostrożnie naciągnęła jedwabne pończochy i włożyła sandałki. Gdy miękkie fałdy koktajlowej sukienki otuliły jej ciało, poczuła

niezwykłe uczucie podniecenia na myśl, że dała się nakłonić do kupna tak drogiej i ekstrawaganckiej sukni. Wprawdzie od kilku lat zarabiała bardzo dobrze, ale mimo to skłaniała się do oszczędności.

Przejrzała się w dużym lustrze i niemal nie poznała samej siebie. Jej jasne włosy otaczały twarz i miękkimi falami spływały na ramiona. Suknia bez ramiączek opinała kusząco jej kobiece kształty. Lejąca tkanina w kolorze akwamaryny była zebrana w talii srebrnym paskiem i opadała fałdami poza kolana.

Niedowierzająco przyglądała się swemu odbiciu w lustrze. Przemiana tej zawsze tak praktycznie ubranej doktor Matthews była udana. Anna wiedziała, że nie będzie mieć żadnych trudności z przyciągnięciem uwagi Dereka Maxwella.

Z westchnieniem zamknęła drzwi pokoju i schowała klucz do torebki, następnie weszła do pustej windy i przycisnęła guzik na parter. Zakładała, że mężczyzna, wokół którego krążyły jej myśli, będzie już z pewnością po kilku drinkach, gdy ona się pojawi. Anna miała niewiele doświadczenia w uwodzeniu mężczyzny, jednak postanowiła zdać się całkowicie na swój kobiecy instynkt. W końcu jutro wszyscy razem będą się z pewnością śmiać z tej historii.

Zdecydowanie wyszła z windy i skierowała się w stronę zapełnionej sali. Gdy weszła do mrocznego pomieszczenia, musiała zatrzymać się na chwilę, aby jej oczy mogły się przyzwyczaić do półmroku.

Bogato wyposażony bar zajmował całą długość sali, a na małych stolikach migotały płomienie świec. Na podwyższeniu w kącie grał pięciosobowy zespół.

Chociaż sala była całkowicie wypełniona, Anna od razu odkryła stolik Dereka Maxwella. Gdy ukradkiem przyglądała się pozostałym trzem mężczyznom siedzącym przy nim, rozpoznawała tego o imieniu Bud.

Prowokująco kołysząc biodrami, przeszła obok stolika doktora Maxwella i z premedytacją otarła się o jego ramię. - Och, przepraszam - szepnęła.

Gdy przygryzła wargi w nerwowym uśmiechu, jej spojrzenie zatrzymało się na zniewalających oczach Dereka Maxwella. Z niezwykłym zdenerwowaniem przełamała ten czar i podeszła do baru.

- Co pani podać?

- Jeden Tom Collins, proszę - odparła Anna szybko na uprzejme pytanie barmana.

Gdy miksował drinka, serce waliło jej jak szalone od nadmiaru odczuć przepełniających jej ciało. Już po południu była świadoma siły erotycznego przyciągania, które pojawiło się między nią a Derekiem Maxwelllem.

Anna powoli podniosła szklanekę do ust. Cierpki napój był balsamem na jej wysuszoną krtań. Próbowała się odprężyć i usiąść wygodnie na miękkim stołku barowym.

Gdy zespół zaczął grać spokojną melodię i parkiet wypełnił się szybko parami, Anna pozostała na chwilę odwrócona, ale potem spojrzała znowu ostrożnie na stolik doktora Maxwella. Nie zaskoczyło jej ani trochę, że on również patrzy w jej kierunku. Na chwilę ich spojrzenia się spotkały. Anna była pełna podziwu dla jego przemiany. Zniknęły sprane džinsy i robocza koszula, którą nosił po południu. Zamiast tego miał na sobie ciemnobrazowe jedwabne spodnie, które ciasno opinały jego biodra i były najwidoczniej szyte na miarę, oraz beżową koszulę. Nawet jeśli brakowało krawata, promieniowała od niego aura elegancji i obycia.

Miał rozpięte trzy górne guziki koszuli, tak, że widoczne były gęste ciemne włosy na jego piersi. Jasnobrazowa sportowa marynarka w kratkę uzupełniała obraz męskości i poskromionej siły, która widoczna była w jego nonszalanckim zachowaniu.

Mężczyźni przy jego stoliku śmiali się i żartowali ze sobą, podczas gdy ten, który miał być jej nowym szefem, podniósł powoli szklaneczkę w toaście skierowaną w jej stronę. Nie spuszczać z niej natarczywego wzroku, wypił resztę swojego drinka i wstał z widocznym zdecydowaniem.

Z pewnością siebie i giętkością tygrysa podszedł do niej. Obdarzył ją uwodzicielskim uśmiechem i zagadnął stłumionym głosem: - Widzi pani tych trzech facetów przy moim stoliku?

- Tak - odparła cicho i skinęła głową.

- No więc - ciągnął dalej ochrypłym głosem - założyli się, że odprawi mnie pani z kwitkiem, jeśli poproszę panią do tańca.

Spojrzała na trzech mężczyzn, a następnie odwzajemniła jego uśmiech, myśląc przy tym, jak bardzo jest arogancki i pewny siebie.

Uśmiech pozostał na jej twarzy, gdy ześliznęła się z barowego stołka i śmiało wzięła go pod ramię. - Nie możemy jednak dopuścić, aby przegrał pan zakład, prawda? - zapytała słodkim głosem. Jej tętno zwiększyło się, gdy poczuła twarde mięśnie pod rękawem jego marynarki.

Gdy dotarli na parkiet, Anna była znów spokojna i opanowana. Całkiem naturalnie wśliznęła się mu w ramiona. Wieczorową torebkę oparła o jego plecy, a drugą rękę położyła tam, gdzie jego ciemne falujące włosy dotykały kołnierzyka koszuli.

Max władczo położył ręce na jej plecach i przycisnął do siebie jej giętkie ciało. Poczuła ciepły zapach jego wody kolońskiej.

Anna dopasowała się zaskakująco łatwo do kołyszącego rytmu jego ciała i zauważyła przy tym, że coraz bardziej poddaje się magicznemu urokowi. Wtuliła twarz w jego policzek, podczas gdy gorące wargi muskały jej ucho. Od jego głębokiego wibrującego głosu, którym nucił romantyczną melodię, przebiegł jej plecy dreszcz. Gdy utwór się skończył, jej oczy wyraźnie zdradzały, co czuła w ramionach Dereka.

- Dziękuję za taniec - powiedział ochrypłym głosem.

Kiedy zobaczył jej uśmiech, przytrzymał ją, zamiast odprowadzić na miejsce. Jego spojrzenie zawisło na jej kuszącym dekolcie, a potem powędrowało znowu w górę, do niebieskich oczu.

- Chętnie przedstawiłbym panią tym dowcipnisiom, ale obawiam się, że nie znam nawet pani imienia - zaśmiał się.

Anna odwróciła się do mężczyzn przy stoliku i obdarzyła ich promiennym uśmiechem. - Sądzę, że wygrał pan swój zakład - powiedziała i oparła się lekko o jego ramię.

- Jeszcze nie podała mi pani swojego imienia, moja piękna.

- Nazywam się Anna - poinformowała go.

- Ja jestem Derek Maxwell. Moi przyjaciele nazywają mnie Max - powiedział z wyraźnym żądaniem w głosie. - Czy da się pani skusić do następnego tańca, skoro dopełniliśmy już formalnej prezentacji?

Skinęła i w tym samym momencie znalazła się znowu w jego ramionach. Poddała się całkowicie technice uwodzenia, którą zastosowała na środku przepełnionego parkietu.

Anna mimowolnie jęknęła, gdy usta Dereka pieściły jej ucho. Jego ciepły oddech, który muskał jej policzek, miał słaby zapach burbona.

Kiedy muzyka ucichła, stali nadal w objęciach, podczas gdy inne pary wracały na swoje miejsca. Max obserwował zachwyty na twarzy swojej partnerki, potem podniósł do góry jej lewą dłoń i przycisnął wargi do jej wnętrza.

- Anno - szepnął czule - czy jest jakiś powód, dla którego nie możesz przyjść do mojego pokoju i wypić ze mną drinka na dobranoc?

- Żaden, o którym bym wiedziała, Max. - Uśmiechnęła się niepewnie.

Za jej milczącą zgodą władczo objął ją ramieniem w talii. Mruknął triumfująco do swoich przyjaciół, a potem poprowadził Annę wzdłuż stolików do wyjścia. Kiedy przemierzali elegancki hall hotelowy, Anna zastanawiała się nerwowo nad następnym posunięciem.

Gdy weszli do windy, Max przycisnął guzik na piąte piętro. - Czy jesteś z tych okolic Anno?

Zapadło krótkie milczenie. - N-nie - mruknęła. Ponieważ nadal patrzył na nią pytającym wzrokiem, dodała niechętnie: - Jestem tutaj słuźbowo.

- Ja też - wyjaśnił Max z uśmiechem. - Przyjechałem z Portlandu, aby prowadzić rządowy projekt badawczy.

Gdy dotarli na piąte piętro, Max poprowadził Annę wzdłuż korytarza wyłożonego grubymi dywanami do swojego pokoju. Gdy otwierał drzwi, Anna nagle uznała swój plan za idiotyczny i śmieszny. Nie pomyślała o tej niewątpliwej sile erotycznego przyciągania, która istniała między nią, a tym bezwstydnym uwodzicielskim mężczyzną.

Ponieważ było już za późno, żeby elegancko wyplatać się z tej przygody, nie pozostawało Annie nic innego, niż przetrwać całą rzecz do końca. Ale w końcu chodzi o tego samego mężczyznę, który ocenił ją jedynie na podstawie czezej gadaniny. Już samo wspomnienie jego mało pochlebnych uwag, nie mówiąc o dodatkowym upokorzeniu przez Jeffa Collinsa, dodały Annie wiary we własne siły, której tak potrzebowała, aby przestąpić próg jego nastrojowo oświetlonego pokoju.

Max otworzył drzwi i natychmiast podszedł do telefonu. - Proszę z obsługą pokoi - powiedział autorytatywnie, jak ktoś przyzwyczajony do wszystkiego co najlepsze. - Proszę o butelkę szampana i dwa kieliszki do pokoju pięćset dziesięć.

Podczas gdy Max był zajęty przy telefonie, Anna rozejrzała się po przytulnym pokoju. Gruby dywan był utrzymany w rdzawych tonach, które można było znaleźć także w rystykalnych zasłonach i ręcznie tkanej narzucie na łóżko. Wyposażenie składało się z łóżka, biurka z krzesłem i wygodnego kompletu wypoczynkowego. Poderwała się na dźwięk odkładanej słuchawki.

Max zdjął marynarkę. Serce Anny biło jak szalone, gdy kładła torebkę na biurku obok stosu papierów. Nagle odkryła coś, co zapewne należałoby uznać za dowcip. Na kawałku papieru nakreślona była mało pochlebna karykatura kobiety w okularach na haczykowa-tym nosie, podpisana wyraźnie jako „dr Matthews”.

Max zmiął ze śmiechem papier i wrzucił go do kosza.

- Twoja koleżanka? - spytała Anna.

- Obawiam się, że tak. Niestety nie dane jest nam szczęście zatrudniania jako współpracownic tak uroczych istot, jak ty.

Kiedy władczo objął ją ramionami, Anna omal nie wybuchnęła histerycznym śmiechem. Och, tego już za wiele! No, poczekaj. Już cieszyła się wyobrażając sobie minę, jaką zrobi ten zarozumialec, gdy dowie się prawdy.

Usiłowała się odprężyć, kiedy odwrócił do siebie jej giętkie ciało. Skwapliwie oplótła ramionami jego kark i zmusiła go do pocałunku. Jednak w najmniejszym stopniu nie była przygotowana na to, jak podziała ją na nią jego gorące wargi.

Derek przyciągnął ją łagodnie do swego pobudzonego ciała i w tej samej chwili obudził w niej uczucia, które były dla niej zupełnie nowe i obce. Doświadczyła już wcześniej pocałunków i pieszczot Jeffa Collinsa i licznych mężczyzn po nim, jednak w żaden sposób nie była przygotowana na pieszczoty tego mężczyzny, który niewątpliwie wypróbował je na szereg kobiet.

Język Dereka obrysowywał podniecająco wolno kontur jej pełnych warg, które nieświadomie zapraszająco rozchyliła. A potem całował ją z taką namiętnością, jakiej Anna nie przeżyła jeszcze z żadnym mężczyzną.

W końcu oderwał wargi od jej ust i pokrył jej policzek łagodnymi pocałunkami. Z erotyczną znajomością rzeczy jego język dotknął wrażliwego miejsca za jej uchem, podczas gdy dłonie zaczęły zmysłowo

badać jej ciało. Łagodnym pociągnięciem zsunął z piersi aż do talii górną część sukni, zakończoną elastyczną taśmą.

Anna westchnęła i poczuła, jak twardnieją brodawki jej piersi.

Derek pochylił się i czule pieścił jej piersi.

Anna walczyła desperacko z falami namiętności, która ogarnęła jej ciało, podczas gdy wargi Dereka łagodnie chwyciły i ssały jej pierś. Jej palce, jakby kierowane własną wolą, wśliznęły się pod jego do połowy rozpiętą koszulę i zagłębiły się w gęstych włosach na jego piersi. Jego pieczyoty doprowadzały Annę do szaleństwa.

- Och, Anno! - jęknął Derek. Jego gorący oddech przesunął się po jej rozgrzanym policzku. - Czy nie widzisz, co ze mną wyprawiasz? Oszalałem na twoim punkcie.

Muszę przestać! pomyślała w panice. Choć była głęboko poruszona czułością tego mężczyzny, pociągnęła go energicznie do łazienki. Położyła mu palec na ustach, następnie odkręciła kran niezwykle dużej wanny i wysypała całe opakowanie soli kąpielowych. Kiedy pojawiła się piana, Anna odwróciła się rezolutnie do Dereka.

Oswobodziła go z koszuli. Mimo rosnącego strachu na jej ustach igrał uśmiech. - Najpierw, kochanie, przygotuję ci kąpiel według starego japońskiego obyczaju.

Skinął lekko głową i przyglądał się, jak Anna drżącymi palcami rozpina mu pasek. Potem uklękła na podłodze i zdjęła mu szybko buty i skarpetki.

Uwaga Dereka skupiła się na jej pełnych piersiach, podczas gdy Anna odważnym ruchem zsunęła mu z bioder spodnie oraz wąskie slipy, uwalniając go tym samym od ostatnich części garderoby.

Urzekł ją widok jego napiętego ciała. Prawie niedostrzegalnym ochrypłym głosem, nakłoniła Dereka, aby wszedł do pachnących obłoków piany. Gdy zakrecała kran, odezwało się pukanie do drzwi.

- Do licha! - zaklął głośno, zanurzając się w wodzie.

- To pewnie obsługa pokojowa - stwierdziła Anna, podchodząc do drzwi.

- Nie zwracaj na to uwagi!

- Och, ale tak chciałabym napić się szampana - szepnęła z uwodzicielskim uśmiechem. - Szczególnie, gdy skończymy się kochać.

- Okay, więc otwórz. Ale wracaj szybko!

- Taki jesteś niecierpliwy, kochanie? - zganiła go Anna, wyszługując się z łazienki i zamykając za sobą drzwi.

Zadrzała na myśl, o ile dalej rozwinęła się sytuacja, niż pierwotnie planowała. Anna poprawiła na sobie sukienkę i otworzyła drzwi. Dała znak kelnerowi, aby poczekał i pospiesznie podbiegła do biurka, gdzie na kartce naskrobała krótką wiadomość.

Max,

Po zastanowieniu się doszłam do wniosku, że lepszy byłby zimny prysznic. Rozkoszuj się szampanem - na zdrowie.

Anna.

Położyła kartkę w widocznym miejscu na jego biurku, następnie wyciągnęła z torebki banknot dziesięciodolarowy i podeszła do czekającego młodego mężczyzny.

- Resztę proszę zatrzymać - powiedziała drżącym głosem.

- Bardzo pani dziękuję - odparł i skierował się w stronę windy.

Triumfujący uśmiech pojawił się na twarzy Anny, zanim na pytanie Dereka: - Dlaczego to tak długo trwa? - odpowiedziała z obietnicą w głosie: - Zaraz będę z powrotem, kochanie.

Wyszła szybko i pobiegła wzdłuż korytarza do schodów dla personelu. Ponieważ nie chciała ryzykować spotkania z pozostałymi członkami ekipy badawczej Dereka, zbiegła szybko schodami na czwarte piętro. Odetchnęła, gdy zamknęła się dokładnie w swoim pokoju.

3

Gdy Anna jechała następnego dnia w kierunku lotniska, na wiejską okolicę Toledo w stanie Waszyngton padały właśnie pierwsze promienie słońca. Westchnęła, kiedy pomyślała o bezsennej nocy, którą miała za sobą. Dopiero teraz uświadomiła sobie naprawdę skutki swojego czynu. To, co jeszcze wczoraj wydawało się być niewinnym żartem, teraz, w świetle dnia coraz bardziej groziło niewesołymi konsekwencjami. Czy rzeczywiście jej zraniona duma warta była tego ryzyka? Czy Derek nie wyrzuci jej ze swojej ekipy w odwecie za jej obłudną grę?

Anna pomyślała o wielu latach, kiedy ciągle musiała znosić protekcyjnalne zachowanie mężczyzn, którzy byli jej profesorami i współpracownikami, tylko dlatego, że jako kobieta odważyła się wejść w dziedzinę zastrzeżoną głównie dla mężczyzn. Jednak to, co wydarzyło się wczoraj wieczorem, było najgorszym ciosem, jaki musiała znieść dla dobra swojej zawodowej kariery. Musiała przyznać, że Derek Maxwell nie zasłużył sobie być jedynym, przeciwko któremu skierowana była jej okrutna zemsta. Jednak, do licha, on też skwapliwie połknął wszystkie kłamstwa, a nawet posunął się tak dalece, by przedstawić ją innym jako istotę, która nie może budzić u mężczyzn zainteresowania.

No tak, Anna udowodniła bardziej niż wystarczająco, że jest przeciwnie. Jednak wybitny doktor Maxwell nie musi się z pewnością martwić, że będzie próbowała wypróbować swoją sztukę uwodzenia także na pozostałych członkach jego drogiego zespołu. Wyglądali wprawdzie na miłą grupę, jednak Anna Matthews mimo to nie zamierzała zaczynać czegokolwiek z którymś z nich. Nauczyła się oddzielać pracę od przyjemności, przede wszystkim po złych doświadczeniach z Jeffem Collinsem. A to obowiązywało w podwójnym stopniu wobec sławnego kierownika zespołu.

Wyblakły wskaźnik siły wiatru nadymał się łagodnie w porannym wietrze, gdy Anna skierowała swój zakurzony samochód na wyboistą drogę dojazdową do małego lotniska, składającego się z asfaltowego pasa startowego, hangaru z blachy falistej oraz samotnej pompy paliwowej. Kilka jednosilnikowych maszyn było jedynymi samolotami na placu.

Jak poinformowano ją pisemnie, ekipa wraz z zaopatrzeniem miała polecieć tam, gdzie chcieli rozbić obóz. Jednak nigdzie nie było widać przeznaczonego do tego wojskowego śmigłowca z pobliskiego Fort Lewis i Anna ucieszyła się, że przyjechała trochę wcześniej.

Szybkim spojrzeniem przebiegła różne pojazdy na parkingu, aż odkryła dżipa. Derek ze swoim wyglądem zewnętrznym wyróżniał się wśród trzech innych mężczyzn, z którymi rozmawiał. Swoje eleganckie ubranie z ubiegłego wieczoru zamienił na sprane dżinsy i jasnoniebieską koszulę z podwiniętymi rękawami.

Ze zgrzytem hamulców Anna zatrzymała swój samochód obok szeregu półciężarówek. Kilkakrotnie zaczerpnęła głęboko powietrza. Życzyłaby sobie, aby za wszelką cenę móc uniknąć konfrontacji. Niepewnie wygładziła na sobie dopasowane spodnie z gabardyny i kurtkę w kolorze khaki. Wraz z bluzką z długimi rękawami, wetkniętą dokładnie za pasek, wygląd Anny - od korkowych zełówek sportowych butów po węzeł jasnych włosów - świadczył o chłodnym profesjonalizmie.

Teraz lub nigdy, powiedziała sobie. Z wymuszonym uśmiechem podeszła do czterech mężczyzn, którzy siorbali kawę z papierowych kubków.

Grudki żwiru skrzypiały pod jej stopami. Bud Cooper był pierwszym, który odkrył Annę. Gwizdnął cicho. Z domyślnym uśmieszkiem odwrócił się do Dereka. - No, coś takiego, spójrz kogo my tu mamy!

Wszyscy odwrócili się w jej kierunku. Na widok kobiety, która tak podstępnie uciekła z jego pokoju, Derek najwidoczniej oniemiał.

- Max, czy wtajemniczyłeś już tych ludzi w nasz żart? - spytała Anna odważnie. Mimo morderczej wściekłości, która biła z jego oczu, uśmiechnęła się dzielnie do pozostałych trzech mężczyzn. - Jestem doktor Viola Anna Matthews. - Podczas gdy mężczyźni gapili się z otwartymi ustami na uroczą kobietę, niedbale mówiła dalej. - Pomyśleliśmy, że będziecie się dobrze bawić przy naszej małej komedii. Czyż nie, Max?

Pełne napięcia milczenie zapadło między nimi, podczas gdy jego gniewne spojrzenie zawisło na jej opanowanej twarzy. Pozostali zareagowali z humorem, jednak ich szef najwidoczniej nie podzielał tej wesołości.

Gdy w końcu śmiech ucichł, Bud wypowiedział żartobliwą uwagę.
- Max, robiłeś już w życiu różne szalone rzeczy. Ale to, jak nas przekonałeś, że doktor Matthews jest bezbarwną starą panną, aby teraz zaprezentować nam to urocze stworzenie, jest rzeczywiście ukoronowaniem wszystkiego!

Derek wyciągnął rękę i przyciągnął Annę do siebie. Na zewnątrz wyglądało, jakby wziął ją czule pod rękę i nikt nie zauważył żelaznego chwytu, którym ją trzymał. Gdy jego palce bezlitośnie wbiły się w jej ramiona, Anna przygryzła dolną wargę i nie wydała żadnego dźwięku.

W końcu wokół ust Dereka zaigrał zgubny uśmiech. Tylko Anna zauważyła, że nie rozjaśnił jego nefrytowych oczu.

- Wy, chłopcy, z pewnością rozumiecie, dlaczego od razu nie wyjawiałem wam prawdziwej tożsamości Anny. Poza tym - dodał dwuznacznie - chcieliśmy spędzić wczorajszy wieczór tylko we dwoje, jeśli wiecie, co mam na myśli.

- Naturalnie! - zawołali chórem z pełnym zrozumieniem. Białe policzki Anny zaczerwieniły się.

- Dość tego! - wybuchnęła głośno, aby nie przeciągać wątpliwego żartu, jednak Derek przerwał jej ostro.

- Chłopcy, jeśli już przetrawiliście nasz żart, chciałbym, żebyście teraz wyładowali całe wyposażenie. - Patrząc ponuro na Annę, która nadal stała u jego boku, dodał: - Wybaczcie nam. Anna i ja mamy kilka... hm, osobistych spraw do omówienia.

Derek odciągnął ją bezlitośnie poza parking. Z wysiłkiem starała się dotrzymać mu kroku. Kiedy stanął obok potężnej jodły, rozluźnił wreszcie swój mocny uścisk. Jednak nie miał zamiaru pozwolić jej odejść. Oparł dłoń o pień i przycisnął Annę do chropowatej kory.

Wściekłość i oburzenie walczyły ze sobą na jej delikatnej twarzy, gdy jej temperament wziął górę nad rozsądkiem.

- Okay! - wycedziła przez zęby. - Wszyscy mieliśmy zabawę, doktorze Maxwell. Dlaczego teraz zachowuje się pan tak wobec tych mężczyzn?

Jego usta rozciągnęły się powoli w zadowolonym uśmiechu, kiedy patrzył na jej pełną wściekłości twarz. - Ależ Anno - powiedział lekko kpiącym głosem - cóż się stało z „Max, kochanie”? W końcu cała ta farsa była twoim pomysłem. Po to ten teatr, tylko dlatego, że ja brałem w tym udział?

- Wie pan cholernie dobrze, co pozostali teraz mówią, że coś między nami było!

- Jedyne ty sama jesteś temu winna. Po twoim udanym występie wczoraj wieczorem wszyscy byli pełni współczucia z powodu męczącej nocy, jaką, ich zdaniem, mam za sobą.

Gdy potrząsnęła głową w niemym przerażeniu, dodał pocieszająco: - A poza tym, jak mógłbym po naszym spektakularnym wyjściu z baru rozczarować ich przyznając, że wieczór zakończył się zupełnie inaczej, niż oczekiwali?

- Och, ty zarozumiała, arogancki głupcze! - syknęła Anna. Serce biło jej jak szalone. Jej wściekłość znowu wzrosła, ale Derek nie ustępował jej w niczym ze swoim wybuchowym temperamentem. Jedną dłoń położył jej na ramionach, a drugą podniósł jej brodę, zmuszając, aby na niego spojrzała.

- Nie masz pojęcia, co to znaczy dla mężczyzny, najpierw go tak rozpalic, a potem zostawić! Mógłbym cię zabić za to, co mi zrobiłaś ostatniej nocy! - krzyczał wściekły, podczas gdy Anna nerwowo przełykała ślinę. - Ale wkrótce znowu będziemy kwita. Do tego czasu wezmę sobie, nazwijmy to, zaliczkę na mój rewanż - dodał, zmniejszając jednocześnie odstęp między nimi.

- N-nie - jęknęła Anna i próbowała umknąć jego wargom.

Derek zaśmiał się tylko z jej żałosnej próby stawienia oporu. Wiedział, jak może szybko obudzić jej namiętność.

Czubkiem języka obrysował powoli kontur jej ust, podczas gdy jego dłonie obejmowały lekko jej talię. Nagle Anna uświadomiła sobie, że już nie trzyma jej wbrew jej woli, mimo to nie potrafiła się od niego odsunąć. Z jej ust wydobył się cichy jęk, gdy jego palce zdecydowanie powędrowały do jej piersi.

Anna nie myślała już o otoczeniu i okolicznościach, które doprowadziły do tej sytuacji. Jej zmysły były jak odurzone, więc skapitulowała przed tą palącą namiętnością, którą tak łatwo w niej obudził.

JANINE

Byli tak zajęci sobą, że nie usłyszeli nadlatującego śmigłowca. Derek wysunął się w końcu z jej objęć i w milczeniu studiował twarz Anny.

Ciemny rumieniec wystąpił na jej policzki, gdy uświadomiła sobie swoją namiętą reakcję. Z wściekłością oderwała się od niego.

- Do diabła z tobą! - krzyknęła. Jej drżącego głosu prawie nie było słychać w głośnym huku helikoptera. - Przez cały czas wiedziałeś, że tamci nas obserwują!

- To jest dokładnie to, czego chciałem - odparł z zadowolonym uśmiechem, który jednak znowu zniknął i ustąpił miejsca chłodnemu, rzeczowemu wyrazowi twarzy. - Może jestem zmuszony zatrzymać cię w mojej ekipie badawczej, ale w żadnym razie nie dopuszczę, żebyś wzniecała jakiegokolwiek niepokój wśród moich ludzi!

- Teraz mnie posłuchaj, ty arogancki...

- Nie, teraz ty mnie posłuchasz, doktor Matthews - przerwał jej Derek z groźbą w głosie. - Ponośzę odpowiedzialność za ten zespół, a nasz sukces może również zależeć od tego, czy inni będą przekonani, że jesteśmy kochankami. Jeśli więc nie jesteś gotowa podtrzymywać tę farsę, która w końcu była twoim pomysłem, to radzę ci wracać do Kalifornii!

Nagle ucichł szum silników śmigłowca i zapanowała ogłuszająca cisza. Anna zobaczyła oczyma duszy zrozpaczone twarze rodziców i wiedziała, że nie ma innego wyboru. Tylko jako członek tego zespołu badawczego, zatwierdzonego przez rząd, mogła wejść w strefę zagrożenia. Mogła to być jej jedyna, ostatnia szansa, aby dowiedzieć się czegoś o zaginionym bracie.

- Jak pan sobie życzy, doktorze Maxwell - odparła drżącym głosem. - Przystąpię do tej gry. - Spojrzała mu teraz prosto w oczy. - Nie zamierzam jednak w jakiegokolwiek inny sposób mieć z panem do czynienia.

- Niczego innego nie wymagam, oprócz jednej rzeczy: od teraz nazywaj mnie tylko Max. Na ile przekonujący byłby nasz domniemany romans, gdyby moi ludzie usłyszeli, jak zwracasz się do mnie „doktorze Maxwell”? Nie jest to pieszczotliwe imię, które szepcze się w szczytowej chwili namiętności.

Porywcza odpowiedź Anny została zagłuszona przez jego śmiech, gdy pociągnął ją w stronę jej samochodu, by go rozładować.

4

Annę oblał zimny pot, gdy śmigłowiec wzniósł się w powietrze. Uczepiła się pasa bezpieczeństwa i spojrzała na milczącego mężczyznę koło siebie. Jednak za nic na świecie nie przyznałaby się Derekowi Maxwellowi, że boi się tego lotu.

Bezpośrednio przed nią siedział Bud Cooper, drugi geolog ekipy. Miał około trzydziestu pięciu lat i wydawał się być błaznem w tej grupie. Jednak Anna wiedziała, że podobnie jak wszyscy inni członkowie musiał wykazać się szczytowymi osiągnięciami w swoim zawodzie, bo w przeciwnym razie nie znalazłby się w zespole badawczym kierowanym przez Dereka Maxwella.

Po drugiej stronie wąskiego przejścia siedział Mike Wilson, fotograf, i Pete Barton, znany dziennikarz, którego artykuły były już publikowane w wielu naukowych czasopismach. Wydawał się być najstarszym członkiem ekipy, podczas gdy Anna oceniła jasnowłosego Mike'a na najwyżej dwadzieścia dwa lata.

Na krótko przed startem, gdy ostatnie rzeczy zostały wniesione na pokład, Anna porozmawiała chwilę ze starszym mężczyzną. Od razu dobrze się poczuła w jego towarzystwie. Jego wesoło błyszczące oczy i spokojne zachowanie przypominały jej ojca. Zastanawiała się z niepokojem, jaka może być jego reakcja, po przedstawieniu, które dał przed wszystkimi Derek, jednak Pete sprawił, że pozbyła się skrępowania, i rozmawiali z ożywieniem o jej pracy doktorskiej w UCIA. Jego spokojny, przyjemny głos był balsamem na skołataną nerwy Anny. Kiedy potem na chwilę przed startem wspięli się do helikoptera, chciała koniecznie usiąść obok niego. Jednak Derek miał inne plany i wcisnął ją szorstko na siedzenie obok siebie.

- Siedzisz przy mnie, złotko. - Jego ciepły oddech musnął policzek Anny.

Popatrzyła na niego z niedowierzaniem, potem zaczerwieniła się ze złości.

- Już się zabierasz do tego, żeby uwieść biednego starego Pete, co? - Kącki jego ust uniosły się kpiąco. - Możesz o tym zapomnieć, Anno. On jest na tyle stary, że mógłby być twoim ojcem, a poza tym ma już kilkoro wnucząt.

- Och, dlaczego nie - syknęła Anna ze złością. - Osobiście wolę trochę dojrzałych mężczyzn.

- Wierzę ci na słowo! - mruknął Derek, zanim szorstkim ruchem założył jej pas bezpieczeństwa. W tym nieprzyjaznym nastroju zaczął się czterdziestopięciominutowy lot śmigłowcem.

Anna wyrzała bojaźliwie przez zakurzone okno. Mały pas startowy lotniska Toledo zniknął szybko z jej pola widzenia. Żołądek coraz bardziej uciskał ją ze strachu przed lotem i gorąca pod kokpitem.

Derek musiał poczuć jej rosnącą panikę, bo zamknął w swojej dłoni jej lodowate palce. - Nie musisz się bać, Anno - powiedział głosem, w którym brzmiała troska.

Na chwilę zapomniała o nienawiści między nimi i cieszyła się jego uwagą. Obawiała się już, że znowu będzie się zachowywał protekcyjnie, jednak gdy spojrzała na niego niepewnie, uśmiechnął się do niej uspokajająco. Już sam widok jego zmysłowych ust obudził wspomnienie pocałunku.

Zdradliwy rumieniec wystąpił na jej policzku. Anna gwałtownie wyrwała rękę i spuściła wzrok pod znaczącym spojrzeniem Dereka.

- Dziękuję. Już... już mi lepiej - wykrztusiła z wysiłkiem.

Zignorowała jego cichy śmiech i patrzyła na rozciągający się pod nimi krajobraz. Gdy skręcili na południowy wschód, gęsto zalesione pagórki łąki, ozłoczone słońcem późnego lata nie dawały pojęcia o spustoszeniu w najbliższej okolicy. Jednak potem pojawiły się całe połacie zasypane popiołem.

Derek także skierował swój wzrok na zmieniający się pod nimi krajobraz. Położył rękę na plecach Anny i pochylił się. Gdy jego muskularny tors otarł się o jej ciało, wszystkie jej zmysły były jak naelektryzowane.

- Nie do uwierzenia, jak wszystko może zostać zniszczone w tak krótkim czasie.

- To prawda - odparła Anna zgnębiona, gdy przez chwilę ujrzała w myślach uśmiechniętą twarz Martina.

Śmigłowiec leciał dalej wzdłuż rzeki w kierunku kratera Góry Św. Heleny. Wszyscy na pokładzie zamilkli na widok spustoszenia wywołanego siłami natury. Zbocza gór, porośnięte niegdyś gęsto jodłami i świerkami, były teraz na całych hektarach pokryte pozbawionymi korzeni drzewami. Gałęzie były odłamane, a pnie leżały jak zapalki rozsypane w wulkanicznym popiele.

Anna wzdygnęła się, gdy pomyślała o okropnym spustoszeniu przyrody. Wyliczono, że odtworzenie flory i fauny mogłoby trwać ponad czterdzieści lat, gdyby pozostawiono to samej naturze. A wielu ludzi, którzy ponieśli przez tę katastrofę tragiczne straty, nie dożyłoby odtworzenia się przyrody.

Najtragiczniejszy był jednak fakt, że nadal było wielu zaginionych, a ich bliscy mieli nadzieję, że w jakiś sposób uniknęli pewnej śmierci.

Anna zadrżała na myśl o głębokiej żałobie, którą przyniosła dla jej rodziny wieść o zniknięciu Martina. Gdy powoli odwróciła głowę w kierunku Dereka, czule pogładziła ją po policzku.

- Do nas należy uświadomienie ludziom, co tu się wydarzyło. Przy dostatecznym wsparciu państwa ten teren można łatwo znowu pobudzić do życia w najbliższych dziesięcioleciach.

Spojrzał głęboko w niebieskie oczy Anny i w tej sekundzie przekoczyła między nimi iskra porozumienia. W tej chwili nie byli już przeciwnikami na polu bitwy, lecz sojusznikami w walce przeciwko siłom natury.

Derek ścisnął lekko jej ramię, potem pochylił się i wskazał na ziejącą otchłań, która kiedyś była dumnym szczytem Góry Św. Heleny. Góra o legendarnej piękności była teraz tylko nieforemną kulą, z której wydobywały się cienkie sine smugi dymu. Z niezliczonych rys na żółtej siarczanej powłoce tryskała para, znak, że wulkan jest jeszcze aktywny.

- Jak duże jest prawdopodobieństwo, że znowu wybuchnie jak przed kilkoma laty? - zapytała Anna z intensywnym spojrzeniem w ciepłe zielone oczy Dereka.

- Tego nikt nie może powiedzieć z całą pewnością - odpowiedział zgodnie z prawdą. - Nawet jeśli cały obszar będzie kontrolowany przez

JANINE

geologów, nie możemy powiedzieć na pewno, czy i kiedy znowu wybuchnie. Ale nie martw się - dodał Derek z uśmiechem, gdy zauważył jej obawy - mamy wypróbowany plan ewakuacji i możemy zostać ściągnięci z góry w ciągu niecałej godziny. Poza tym nie istnieje żadne bezpośrednie niebezpieczeństwo następnej erupcji.

- To mnie uspokaja - odparła Anna z widoczną ulgą i przez przejście przesłała nieśmiały uśmiech do Petego.

- Oprzyj się. Zaraz lądujemy. - Związły rozkaz Dereka znowu zniszczył chwilowe zawieszenie broni między nimi.

- No dobrze, jeśli nie chcesz, żeby było inaczej - mruknęła Anna do siebie, gdy śmigłowiec tracił wysokość, a spustoszony krajobraz powoli się przybliżał. Próbowwała dzielnie ukryć panikę, która wzbierała w niej przy podchodzeniu do lądowania.

- Chodź ze mną, Matthews! - rozkazał Derek szorstko i poszedł do wyjścia.

Anna przez długą chwilę siedziała w milczeniu. Miała ochotę zignorować jego autorytatywny rozkaz i pozostać na miejscu. Jednak wstała zrezygnowana i zeszła po drabince na dół. Jej pierwszą myślą było, że musi zdjąć kurtkę, bo w południowym upale, unoszącym się nad popiołami wulkanu, było nieznośnie gorąco. Aby mieć trochę ulgi, podwinęła bluzkę tak wysoko, jak tylko było to możliwe.

Gdy Anna się rozejrzała, stwierdziła, że miejsce ich obozu i plac lądowania helikoptera zostały przed chwilą oświetlone. Jedna strona była najwidoczniej przeznaczona na ich namioty.

- Matthews!! Tutaj!! - ryknął Derek.

Anna zacisnęła zęby i stłumiła ostrą odpowiedź, która cisnęła się jej na usta. Ze złością przeszła na miejsce, gdzie stał ze swoim notesem w ręce. - Doktorze Maxwell - powiedziała z sarkazmem - nie jestem głucha.

- Na tych kartkach - ciągnął Derek, nie dając się zbić z tropu - znajdziesz szczegółowy spis wyposażenia, które właśnie wyładowujemy. Twoim zadaniem jest sprawdzenie każdego artykułu, który wychodzi z helikoptera. Czy to jest jasne? - zapytał milczącą złowieszczo Annę.

Gdy nie udzieliła odpowiedzi, powtórzył ze złością: - Czy to jest jasne, Matthews?

- Tak jest, Sir! - warknęła i zasalutowała przed nim.

To było niezwykle, ale przez długą chwilę stała jak ogłuszona z okropnym uczuciem, jakby Derek rozbierał ją wzrokiem.

- Do diabła z tym! - do uszu Anny dotarło stłumione przekleństwo, gdy wchodził do helikoptera.

W przyływie przekory pokazała mu język, ale to jej nie uspokoiło. Anna czuła z całą pewnością, że Derek zauważył ten dziecinny gest.

- Może z tyłu też ma oczy - mruknęła ze złością pod nosem, podczas gdy sprawdzała długą listę przedmiotów, które właśnie zostały wyładowane ze śmigłowca.

Miała wprawdzie najmniej męczącą robotę z całej grupy, ale ciągle musiała biegać tam i z powrotem i szukać rzeczy z listy. Już wkrótce pot płynął jej z czoła. Gdy zaznaczyła właśnie ostatnią skrzynię i podniosła się, zrobiło jej się słabo, a wewnątrz helikoptera zaczęło wirować jej przed oczami.

Szukając czegoś do przytrzymania się, Anna wyciągnęła rękę i trafiła na ramię Dereka. Kiedy się zachwiała, objął ramionami jej szczupłą talię i opuścił ją łagodnie na podłogę. Potem wcisnął jej głowę w dół między kolana i zmusił ją, żeby pozostała w tej pozycji.

Stopniowo uczucie słabości minęło i Anna uświadomiła sobie, co się stało. Niezmiernie przeskadzało jej, że właśnie Derek był świadkiem jej słabości. - Pozwól mi wstać - mruknęła ze złością. - Już mi lepiej.

- Anno, co się stało? - zapytał łagodnym tonem i oparł ją plecami o ścianę.

- Ja... to pewnie przez tę wysokość - mruknęła. - Jeszcze nigdy w życiu nie zemdlałam.

Derek pewnym ruchem odpiął bidon, który nosił przy pasku. Anna wzięła go z wdzięcznością i wypila kilka łyków wody. Wierzchem dłoni wytarła usta i oddała butelkę z cichym: - Dziękuję.

Derek również przytknął butelkę do ust i łyknął trochę wody. - Chyba byłaś przynajmniej na tyle mądra, żeby wziąć sól w tabletkach.

- Och, nie! - jęknęła Anna i otarła dłonią czoło.

- Co? - krzyknął. - Przygotowałaś się przecież do tej wyprawy, czyż nie?

- Tak, ale zupełnie zapomniałam je zabrać - odparła przybita.

JANINE

- Do licha, Anno! Masz pojęcie, jak łatwo możesz się odwodnić w tym upale? - naskoczył na nią Derek ze złością. Wyjął małe plastikowe opakowanie z kieszeni spodni i wytrząsnął na dłoń Anny dwie białe tabletki, które popiła wodą z bidonu.

- Ależ ty masz nerwy! - ciągnął dalej ze złością swoją tyradę.

- Przykro mi, Max. Powinnaś była o tym pamiętać - powiedziała drżącym głosem.

- Och, Anno - mruknął ochryple. Łagodnie wziął ją w ramiona, powodując w niej na nowo wzburzenie uczuć.

Nieśmiało położyła dłonie na jego piersi. Zafascynowanym wzrokiem podziwiała jego ciemne włosy, ciągnące się od piersi do pępka i znikające pod mosiężną kłamrą jego dżinsów. Ciepło bijące od jego ciała mieszało się z zapachem wody po goleniu i jego własnym.

Anna walczyła rozpaczliwie ze swoją spontaniczną reakcją i odsunęła się od jego muskularnego ciała. Dla pewności przeszła natychmiast do kontrnatarcia. - To nie było potrzebne! - Po czym dodała: - Jak widzisz, już mi lepiej.

Derek wstał powoli i w milczeniu obserwował wzburzoną kobietę przed sobą. Jego twarz była nieprzeniknioną maską, gdy wyciągnął rękę do Anny, żeby pomóc jej wstać. Puścił ją, gdy tylko stanęła pewnie na nogach.

- Dasz radę dojść tam, gdzie chłopcy postawili pierwszy namiot?

- Naturalnie, że dam radę - mruknęła pospiesznie.

W milczeniu przeszli do miejsca, gdzie stał pierwszy namiot z płótna żaglowego. W zapraszającym cieniu leżały beczki z wodą i skrzynie z prowiantem.

Nie sprzeciwiała się, gdy Derek wskazał na jedną ze skrzyń, każąc jej tym samym usiąść.

- Ależ tu piekielny upał! - mruknął do grupki mężczyzn, którzy zebrali się w szerokim wejściu do namiotu.

- Masz rację - odpowiedział Bud i obtarł sobie pot z czoła.

- Ale nie dajcie się temu zwieść. Jak tylko słońce zajdzie, szybko robi się chłodno - mówił Derek dalej, aby dodać odwagi swoim spoconym ludziom. - Poza tym weźcie to sobie do serca- żeby codziennie brać sól w tabletkach.

Rzucił znaczące spojrzenie w kierunku Anny. - Ten wulkaniczny popiół działa jak reflektor i podwyższa zewnętrzną temperaturę. Ale na razie dość o tym - przerwał. - Nie wiem jak wy, ale ja chętnie zjadłbym te kanapki, które kazaliśmy sobie przygotować dzisiaj rano przed startem. Owoce i zimne piwo też byłoby niezłe. Możecie spokojnie wszystko wypić, bo to jest ostatni alkohol, który będziecie widzieć przez najbliższe cztery tygodnie.

- Uuuuu - krzyknęli wszyscy z żalem, zabierając się do lunchu, który przynieśli Max i Bud.

- Dziękuję, Pete - mruknęła Anna z wdzięcznością, gdy wręczył jej papierowy talerz z sutą kanapką z szynką oraz jabłko, a do tego puszkę piwa. - Wygląda pysznie.

- Czy będzie pani przeszkadzać, jeśli usiądę na tej skrzyni? - zapytał nieśmiało.

- Nie, oczywiście, że nie - odparła Anna, jedząc kanapkę.

- Dziękuję. - Pete usiadł z uśmiechem obok niej. Przez chwilę jedli w milczeniu, następnie zapytał ostrożnie: - Kiedy była pani przedtem w helikopterze... były zdaje się jakieś problemy?

Anna przełknęła ostatni kęs. - Nie. Zrobiło mi się tylko trochę słabo, to wszystko - zbagatelizowała sprawę. - Myślę, że to przez ten upał. Ale teraz już wszystko w porządku.

- No, to dobrze.

Powoli prześliznęła się wzrokiem po pozostałych, którzy wyciągnęli się wygodnie i jedli z apetytem. Młody porucznik oraz jego towarzysz, który pilotował śmigłowiec, przyłączyli się chętnie do grupy, aby przed powrotnym lotem zjeść lunch.

Następnie Anna spojrzała na Dereka, który rozsiadł się wygodnie na beczce z wodą, i w tej samej chwili ich spojrzenia się spotkały. Jego ponury wyraz twarzy zdradził jej, że nie jest zachwycony przyjaźnią, która tak szybko zawiązała się między nią a Petem.

- Przepraszam, Pete. Co pan mówi? - spytała z uśmiechem, zwracając się znowu do mężczyzny, który siedział koło niej.

5

Czterej mężczyźni spędzili popołudnie na rozkładaniu pozostałych namiotów. Anna siedziała w głównym namiocie na składanym krześle, mając przed sobą spis inwentarza i dziennik obozowy, w którym na polecenie Dereka miała zapisywać wszystkie ważne wydarzenia. Od czasu do czasu przychodził do niej któryś z mężczyzn, aby napełnić wodą swój bidon. Anna miała uczucie, że obchodzą się z nią jak z jajkiem. Dobrze, musiała przyznać, że ta sprawa z solą w tabletkach nie pomogła jej w dobrym starcie. Ale, do diabła, każdy ma prawo raz popełnić błąd, a ona chciała być traktowana dokładnie tak samo, jak mężczyźni z tej ekipy.

Kiedy Anna wyszła na popołudniowe słońce, lekka bryza przesunęła się wokół namiotu. Przez chwilę stała i patrzyła na Dereka Maxwella, który właśnie rozbijał namiot. Na widok gry mięśni na jego opalonych plecach musiała automatycznie znowu pomyśleć o tym, jaka była jego skóra pod dotykiem jej palców.

Oderwała od niego wzrok i powlokła się do najbliższego namiotu, w którym Pete umieszczał właśnie swoje rzeczy.

- Jak idzie? - zapytała i zerknęła do środka.

- Nieźle, jeśli wziąć pod uwagę ten morderczy upał. - Przyjazny uśmiech rozjaśnił oczy Petego, gdy białą chustką ocierał pot z twarzy.

Anna rozejrzała się wewnątrz namiotu i zauważyła, w jakim porządku rozmieścił swoje wyposażenie. W kącie leżał nadmuchany materac z puchowym śpiworem, kilka drewnianych skrzyń służyło jako półki na materiały badawcze i przybory do pracy, których potrzebował do swojego sprawozdania z badań ekipy. Obok było krzesło i mały składany stolik, na którym stała przenośna maszyna do pisania.

- Wygląda naprawdę przytulnie - zauważyła Anna z uśmiechem.

- Większą część mojego życia spędziłem w takich i podobnych warunkach - wyjaśnił melancholijnie. - A ponieważ ciągle wyjeżdżałem, nie mogę mieć za złe mojej żonie, że mnie w końcu opuściła.

Anna ze zrozumieniem położyła mu dłoń na ramieniu. - Na pewno robił pan tylko to, co pan musiał. Pewne rzeczy w życiu nie są proste.

Aby rozluźnić ponury nastrój, zapytała: - Czy mógłby mi pan... hm, pokazać drogę do umywalni? Całe popołudnie byłam zajęta sprawdzaniem stanu inwentarza i nie miałam jeszcze okazji, żeby się rozejrzeć.

Pete uśmiechnął się szeroko. - Mój Boże, dziecinko, więc musimy zaraz temu zaradzić.

Wskazał na mały namiot, który stał w pewnym oddaleniu od placu obozowego. - Tam postawiono dla nas obozową toaletę. - Zaśmiał się przebiegle. - Tylko obawiam się, że mężczyźni i kobiety muszą ją ze sobą dzielić.

- Och, z pewnością dam sobie radę, nawet jeśli nie będę miała dla siebie damskiej toalety - zażartowała Anna przed odejściem.

Kiedy później wróciła do głównego namiotu, poczuła głód. Spojrzanie na zegarek uświadomiło jej, że zbliża się pora kolacji. Ponieważ nie rozpisano jeszcze służby w kuchni, postanowiła, że dzisiaj wieczorem zajmie się tym na ochotnika. Na zewnątrz była ustawiona z kamieni kuchnia polowa, jednak Anna wolała gazowy kocher.

Wkrótce zagotowała duży garnek wody, do którego włożyła kilka opakowań suszonych warzyw. Następnie dodała dwie puszki gulaszu wołowego. W chwilę później nad obozem uniósł się kuszący zapach marchwi, cebuli, ziemniaków i wołowiny.

Ponieważ była w twórczym nastroju, postanowiła zrobić jeszcze swój słynny deser jabłkowy. Po wyłożeniu żeliwnej brytfanny krążkami jabłek z puszki, Anna szperała w bogatych zapasach, aż znalazła paczkę krakersów, ciemny cukier i margarynę. Rozkruszyła krakersy i wymieszała je z pozostałymi składnikami, otrzymując chrupiącą kruszonkę do jabłek.

Gdy wszystko było gotowe, Anna zabrała się za nakrywanie stołu do kolacji, nucąc przy tym cicho. Ciepłe światło lampy naftowej zwisającej z sufitu nadawało dużemu namiotowi domową atmosferę. W chwilę później blaszane talerze, sztućce, papierowe serwetki i kamionkowe kubki pokryły wspólny stół grupy.

Następniej wzrok padł na jabłko, banany i pomarańcze pozostałe z lunchu. Szybko pokroiła wszystko na kawałki i zrobiła owocową sałatkę. W tym momencie Pete wsadził głowę do namiotu. - Ależ tu wspaniale pachnie - powiedział przyjaznym głosem.

- Dziękuję Pete - mruknęła Anna, przekładając nerwowo papierowe serwetki. - Czy wie pan, kiedy pozostali zamierzają przyjść na kolację?

- Właśnie się przebierają. Te kuszące zapachy jedzenia doprowadziły nas do szaleństwa - wyjaśnił z uśmiechem. - Czy mogę jeszcze w czymś pomóc?

Anna rzuciła krytyczne spojrzenie na stół, potem podała Petemu dwie ścierki. - Jeśli przestawi pan na stół gulasz i deser, nastawię w tym czasie kawę.

Kilka sekund później weszli pospiesznie pozostali i zasiedli do stołu. Derek przyszedł do namiotu jako ostatni. Anna obserwowała go ukradkiem. Miał na sobie czyste dżinsy i bawełnianą koszulę. Usiadł na wolnym krześle naprzeciw niej. Szum wokół stołu ucichł na chwilę, gdy Bud żartobliwie zauważył: - Jedno trzeba ci rzeczywiście przyznać, Max. Kiedy wybierałeś swojego biologa, znalazłeś nie tylko takiego z urodą i rozumem, ale również takiego, który zna się na kuchni.

Rumieniec wystąpił Annie na policzki, gdy Derek obrzucił ją spojrzeniem. Zwlekał znacząco, zanim odparł: - Och, pod jej urodą kryje się jeszcze wiele talentów.

Mężczyźni zaśmiali się, a rumieniec na policzkach Anny jeszcze się pogłębił. Do diabła z nim! Dlaczego musi odgrywać dalej tę bzdurną komedię i utrzymywać wszystkich w błędnym przekonaniu, że są kochankami?

Męska duma. To była jedyna przyczyna. Wczoraj wieczorem wszyscy uwierzyli, że ich nieustraszony wódz niedwuznacznie wykazał swoje prawa do niej. Teraz przyznanie, że jego sprytnie próby uwiedzenia zawiodły, byłoby zbyt dużym ciosem dla jego męskiego ego.

Anna zacisnęła wargi i spoglądała na Dereka błyszczącymi niebieskimi oczami. Iskry, które przeskakiwały między nimi, na szczęście nie zostały zauważone przez pozostałych.

Zaśmiał się z zadowoleniem, gdy zauważył, że wyprowadził Annę z równowagi. Następnie pochylił głowę i zajął się swoją kolacją.

- Ja chyba śnie! - zawołał Bud entuzjastycznie, gdy Anna podniosła przykrywkę z jabłkowego deseru.

- A ja sądzę, że jeszcze dzisiaj się zakocham - zauważył żartobliwie Mike Wilson, lejąc mleko z puszki na swoją porcję.

- Pochlebcy! - uśmiechnęła się Anna.

Szybko rzuciła spojrzenie w kierunku Dereka i zobaczyła ponury, naganny wyraz jego twarzy. Jednak to ją nie obchodziło. - Mike - poprosiła młodego mężczyznę uwodzicielskim głosem - czy byłby pan tak miły i naleł mi jeszcze kawy?

- Z przyjemnością - odparł i mrugnął do niej porozumiewawczo.

Po kolacji wszyscy jęczeli, że za dużo zjedli, bo wszystko było takie pyszne.

- A jutro wieczorem - zaczął z rozmarzeniem Bud Cooper - chciałbym na kolację befszytk a la Wellington, marchewkę z wody... - nie dokończył, bo Derek mu przerwał.

- Brzmi fantastycznie. Bud - powiedział głośno i wyraźnie. - Bo tak się składa, że jutro ty masz dyżur w kuchni.

Pozostali jęknęli protestując. Najwidoczniej mieli już wcześniejsze doświadczenia z brakiem umiejętności kulinarnych Buda. - Ale myślałem... - zaczął Bud błagalnie, lecz Derek znowu mu przerwał.

- Rozpisałem plan dyżurów w kuchni, będziemy przygotowywać posiłki na zmianę - wyjaśnił. - Bud jutro rano punktualnie o siódmej poda śniadanie, a następnie omówimy podział obowiązków i ustalimy obszary, które każdy ma zbadać w najbliższych tygodniach.

Bud mruknął, że musi wstać o szóstej, aby na siódmą być gotowy ze śniadaniem, ale Derek wpadł mu w słowo. - Chcę zamienić z tobą parę słów w twoim namiocie - zarządził. Obaj mężczyźni opuścili namiot i zniknęli w zapadających szybko ciemnościach. Także Mike Wilson zdawał się mieć coś pilnego i wyszedł za nimi.

Pete uśmiechnął się. - Obawiam się, że teraz zostało tylko nas dwoje, aby uporać się z tymi brudnymi naczyniami.

- To nie jest takie straszne, Pete - zapewniła Anna, zaczynając zbierać naczynia. - Ponieważ zgłosiłam się już dzisiaj dobrowolnie na dyżur w kuchni, oczywiście także pozmywam.

- Bezsens - odparł Pete z uśmiechem. - Jaki gorącokrwisty mężczyzna przepuściłby taką okazję, żeby spędzić trochę czasu z tak uroczą istotą, jak pani?

- Pochlebcy przechodzą dzisiaj wieczorem samych siebie - odparła Anna ze śmiechem. - Ale skoro jest pan w takim zdobywczym nastroju, przyjmę pańską kuszącą ofertę.

Wyciągnęli dwie plastikowe miski i napełnili je gorącą wodą, która stała na kocherze. Dzięki czynnej pomocy Petego wkrótce skończyli zmywanie i sprzątanie.

- Dziękuję za pańską pomoc, Pete - powiedziała Anna. Wytarła ręce w ścierkę i rozwiesiła ją na skrzyni.

- Przyjdzie pani jeszcze na chwilę do ogniska? - spytał Pete, gdy opuścili wspólny namiot.

Anna odkryła Buda i Dereka, którzy rozsiedli się wygodnie przy ogniu i nagle się zdenerwowała.

Podczas kolacji aż zbyt dokładnie była świadoma obecności Dereka. Dwa razy przypadkowo dotknęła stopą jego nogi i musiała przyznać, że istnieje między nimi duża siła fizycznego przyciągania. Tym bardziej będzie musiała utrzymać ich stosunki w ścisłe zawodowych ramach. Jej doświadczenia z Jeffem Collinsem pokazały, jak głupie było łączenie interesów i przyjemności. Wiedziała, że w ramionach Dereka może znaleźć spełnienie, nie miała co do tego najmniejszej wątpliwości. Jednak chociaż Anna uważała się za nowoczesną, liberalną kobietę, nigdy nie miała dobrego zdania o przelotnych związkach. Kiedy jedyny raz w życiu dała się wciągnąć w burzliwy romans, oddała także swoje serce. Jednak później musiała się dowiedzieć, że Jeff jest żonaty i jej naiwne marzenia o wiecznym szczęściu zostały zniszczone jednym ciosem.

Pete czekał cierpliwie na jej odpowiedź. Potrząsnęła głową. - Dziękuję za zaproszenie, ale sądzę, że lepiej będzie, jeśli wśliznę się do namiotu i pójdę spać.

- Ależ naturalnie. Powiniennem być pomyśleć o tym, jaki to był dla pani męczący dzień. - Wziął Annę za rękę i podszedł z nią do ostatniego namiotu, który był najbardziej oddalony od centralnego placu zbiórki. Anna zakładała, że przydzielono go jej, aby dać jej możliwie największą sferę prywatności.

Pete oświetlił latarką ciemną ścieżkę. - Obok każdego namiotu postawiliśmy beczkę z wodą - wyjaśnił. - To jest nasz tygodniowy przydział do mycia i prania. - Zaśmiał się. - Oceniam, że pod koniec miesiąca będziemy gotowi oddać wszystko za dużą ilość gorącej wody.

Ostrożnie poprowadził ją po nierównej ziemi do wejścia jej namiotu. Wewnątrz paliła się lampa naftowa, a wyposażenie było podobne, jak u Petego. Anna spojrzała tęsknie na niebieski nylonowy śpiwór, który leżał rozłożony na dmuchanym materacu; skwar dnia i bezsenna noc przed nim dawały o sobie znać.

Zmęczona uśmiechnęła się do mężczyzny, który tak szybko stał się jej przyjacielem. - Dobranoc, Pete - powiedziała i pocałowała go w ogorzały policzek.

- Dobranoc, Anno. - Uśmiechnął się, a potem poszedł do swojego namiotu.

Dziwne, pomyślała Anna, gdy zauważyła w namiocie jeszcze dwie inne walizki i zwinięty śpiwór. Wzruszyła ramionami. Ktoś musiał się pomylić przy stawianiu namiotów. Ale była zbyt zmęczona, aby zastanawiać się, do kogo należą te bagaże i co robią w jej namiocie.

Po zapięciu suwaka przy wejściu do namiotu Anna zdjęła szybko zabrudzone rzeczy, które przez cały dzień kleiły jej się do ciała. Zimna woda, którą się umyła, odświeżyła ją chwilowo.

Próbowała wśliznąć się nago do śpiwora, ale potem włożyła o kilka numerów za duży podkoszulek, który zapakowała jako koszulę nocną. W obozie z czterema mężczyznami nie byłoby zbyt stosowne, gdyby spała nago. W końcu może się zdarzyć, że będzie musiała w środku nocy szybko opuścić namiot.

Anna stłumiła ziewanie i nakręciła budzik. Postawiła go przy głowie, a następnie zgasiła lampę naftową.

Właśnie zasypiała, gdy zwrócił jej uwagę jakiś dźwięk przy wejściu do namiotu. Instynktownie sięgnęła po latarkę.

- Nie bój się Anno, to tylko ja - uspokoił ją głęboki głos Dereka. Gdy zapalił zapałką lampę, Anna odzyskała mowę po chwili strachu. - Co ty tu robisz? To jest mój namiot i chcę, żebyś się natychmiast wyniósł!

Derek uniósł ironicznie brew, przykręcając jednocześnie ostrożnie knot lampy. Jego spojrzenie powędrowało powoli na Annę, która

siedziała na materacu, podciągając śpiwór pod brodę, potem na walizki i znowu na nią.

Chrząknął znacząco. - Wygląda na to, jakby nasi koledzy pomyśleli, że chcemy dzielić namiot i śpiwór.

- Nie! - krzyknęła Anna zdecydowanie. - Tego już za wiele! - pokręciła głową na poparcie swoich słów. - Nie zamierzam pozwolić pozostałym wierzyć, że mamy ze sobą coś wspólnego!

Derek podszedł i stanął nad nią, a następnie osunął się na kolana. - A dlaczego nie? - spytał zimno. Nie zwracając uwagi na wyraz paniki na jej twarzy, ciągnął dalej: - Może chodzi o to, że upodobałaś sobie Petego Bartona, mężczyznę, który jest dwa razy starszy od ciebie?

- Pete Barton jest dla mnie dobrym kolegą! - syknęła Anna wzburzona.

- Takie bajki możesz opowiadać swojej babce - mruknął Derek i chwycił ją mocno za ramię. - Mam może jeszcze także uwierzyć, że ten pocałunek, którym go obdarzyłaś był czysto platoniczny, co?

- Nie muszę się przed tobą tłumaczyć! - najechała na niego. - Jeśli chcę całować Petego, ty tego nie zmienisz, do licha!

- Założymy się? - Szybkim ruchem pochylił się nad nią i pocałował ją namiętnie.

Anna nie była delikatną, słabą kobietą i być może przed innym mężczyzną mogłaby się w takich okolicznościach z powodzeniem obronić, jednak gdy Derek się pochylił, punkt ciężkości był po jego stronie i oboje wylądowali na materacu. Bez wysiłku utrzymał ją ciężarem swego ciała, aż zauważył, że jej próby obrony są coraz bardziej bezsilne.

- P-proszę, Max - błagała. - Z-zostaw mnie w spokoju. - Wstrząsnął nią szloch.

Jego zachowanie momentalnie się zmieniło, a pocałunek stał się miękki i czuły.

- O Anno - jęknął przy jej ustach. - Dlaczego zawsze tracę przy tobie panowanie?

Zjego złością mogła sobie poradzić, ale gdy Derek zachowywał się tak, jak w tym momencie, wtedy była zagubiona. Wczorajszej nocy niemal stała się ofiarą jego nieodpartego uroku. Zauważyła, że jej opór

powoli topnieje, gdy jego usta chwytały namiętnie jej wargi, jakby chciały namówić ją do poddania się.

- Nie, Max... nie mogę! - jęknęła Anna desperacko.

- O tak, kochanie. Możesz - szepnął głębokim gardłowym głosem, na dźwięk którego przejął ją dreszcz pożądania.

Z jękiem poddała się, przytuliła ochoczo do niego i odwzajemniła jego pocałunek. Udało jej się przy tym rozpiąć jego koszulkę i gładziła palcami ciepłą skórę jego pleców.

Jednak dłonie Dereka też nie pozostały bezczynne. Ukradkiem przesunął w górę podkoszulek Anny, aby podziwiać jej nagie ciało. Gdy obnażył jej pełne piersi, zaczerpnął gwałtownie powietrza.

- Anno, jesteś doskonała! - jęknął z podziwem. - Chciałbym zobaczyć cię całą. - Zręcznym ruchem zdjął jej podkoszulek przez głowę i rzucił w kąt. Jego wygłodniałe spojrzenie przyssało się do jej nieskazitelnego, opalonego ciała.

Z ochrypłym jękiem przycisnął znowu wargi do jej ust, aż zagubiła się w świetle zmysłowych odczuć, powtarzając ciągle jego imię.

- Pragnę cię, Anno! - mruknął ochrypłym głosem. Wziął jej dłoń i poprowadził ją wzdłuż swojego ciała.

- O Max! - jęknęła Anna z przerażeniem, gdy uświadomiła sobie, co się zaraz stanie.

Nagle Derek zaczerpnął głęboko powietrza i wstał. W milczeniu podszedł do obu walizek i wyciągnął zieloną butelkę. Palce Anny wczepiły się kurczowo w śpiwór. Okrzyk udręki wydobył się z jej ust, gdy Derek szorstko rzucił jej w ramiona butelkę szampana.

- M-Max, proszę, nie - wyjąkała. Spojrzała na niego ze zmieszaniem i wstydem.

Jego twarz miała przelotnie bolesny, niepewny wyraz, zanim stała się zimną maską. Bez słowa odwrócił się i podniósł swoje bagaże. - Max... dlaczego? - spytała Anna drżącym głosem, gdy podnosił swój zwinięty śpiwór.

- Pani butelka szampana, doktor Matthews - wyjaśnił ostrym głosem. - Teraz znowu jesteśmy kwita. - Nie zważając na ból i łzy w oczach Anny, odwrócił się do niej plecami.

6

- To graficzne przedstawienie pokazuje wyraźnie, że można było już w pierwszym roku po erupcji mówić o nowym przyroście roślin, rozciągającym się do brzegu spustoszonej strefy - zabrzmiał głęboki, autorytatywny głos Dereka Maxwella. - W dwóch ostatnich latach przenikał on coraz dalej do centrum.

Wszystkie spojrzenia skupiły się na nim, gdy członkowie ekipy pili poranną kawę. Anna nerwowo podniosła filiżankę do ust. Spod przymkniętych powiek obserwowała mężczyznę, który wczoraj wieczorem tak bezlitośnie zagrał na jej uczuciach.

Derek powiódł palcem po krzywej. - Z tej tabeli widać także, że Willhouser Logging Corporation zasadziła ponad dwanaście milionów sadzonek, aby znowu zalesić ten teren - mówił dalej spokojnym, rzeczowym głosem. - Ta liczba, jestem tego pewien, jeszcze się podwoi w następnych latach. Jak Anna jeszcze później wyjaśni, wyrąb drzew podatnych do przeróbki oraz zalesianie przez tę firmę jest konieczne, aby pobudzić nowe życie na tym obszarze. Poprzez rozkopanie ziemi i wymieszanie jej z popiołem wulkanicznym przyczyniono się już wydatnie do tego, aby ta kraina stała się znowu płodna.

Anna siedziała w milczeniu jak ogłuszona. Samo wymienienie firmy drwali, dla której pracował Martin, znowu uświadomiło jej boleśnie jego zaginięcie.

- Czy moje założenie jest poprawne, doktor Matthews? - spytał Derek z naciskiem milczącą kobietę, która siedziała na końcu składanego stołu.

- Tak, zgadza się - odparła Anna w końcu. Ze swoją bladą twarzą i ciemnymi cieniami pod patrzącymi z udręką oczami wydawała się jeszcze bardziej podatna na zranienie. - To jest całkiem naturalny

rozwój, że przy postępującym wzroście roślinności odnosi się także świat zwierzęcy.

- Dziękuję, doktor Matthews - odparł Derek. Zaczerwienione spojówki jego oczu zdradziły jej, że nie była jedyną osobą, która nie spała dobrze ubiegłej nocy. - Okay - ciągnął rezolutnie. - Poszczególne trasy, które każdy otrzymał, pomogą wam skonstruować plan pracy. - Odchrząknął, a jego wzrok przyciągnęły mimowolnie małe wgłębienia na nadgarstku Anny. - Jakkolwiek zmiana tych tras wymaga poprzedniego uzgodnienia ze mną. Czy są jeszcze jakieś pytania?

- Tak jest, Sir - zażartował Bud. - Czy dostaniemy więcej wolnego czasu za dobre sprawowanie?

- W twoim przypadku - odparł Derek ze śmiechem - to pytanie jest zbędne, nie sądzisz?

Pozbawiona respektu odpowiedź Buda na dobrotliwą uwagę jego przyjaciela została zagłuszona głośnym śmiechem obu pozostałych mężczyzn.

- Jak widzę, będziemy pracować razem w najbliższych dniach - powiedział uszczęśliwiony Mike Wilson do Anny, która zbierała swoje papiery.

- Ach, rzeczywiście? - Z uśmiechem przebiegła oczami swój plan pracy, przy czym zauważyła, że najwidoczniej coś zostało poprawione. Wyglądało tak, jakby nazwiska Mike'a i Petego zostały w ostatniej chwili zamienione.

- Tak, pani doktor - odparł Mike przekomarzając się i koleżeńskim gestem objął jej ramiona. - Mam honor asystować pani i uwiecznić na filmie nowy przyrost roślin w tym regionie.

Rzeczowy wyraz twarzy Anny zmienił się w uśmiech. - Niech pan mi powie, jak właściwie doszedł pan do tego rodzaju fotografii? W końcu mógłby pan być fotografem mody lub czymś takim.

- Wie pani, pani doktor, to jest tak - powiedział Mike ze śmiechem i konspiracyjną miną. - Gdy dowiedziałem się, że pani będzie w zespole, wszystkie te piękne kobiety wyblakły i straciły znaczenie.

- Jak na chłopca w pańskim wieku jest pan już bardzo przebiegły. - Zachichotała Anna, gdy szli do namiotów, aby przygotować wszystko do pierwszego dnia pracy.

JANINĘ

- Och, pani uwaga głęboko mnie dotknęła! - westchnął młody mężczyzna i przycisnął rękę do piersi.

Ich wspólny śmiech dotarł z wiatrem do Dereka, który ponuro patrzył w ślad za nimi.

- Czy tak pasuje, Mike? - Spytała Anna, dotykając ostrożnie palcami delikatnych igiełek malutkiej sadzonki jodły Douglasa.

- Doskonale - odparł jej młody towarzysz i szybko nacisnął migawkę swojej drogiej kamery. - Teraz jeszcze trochę w bok - mruknął Mike, jednak nie skierował obiektywu na drzewko, lecz na opaloną nogę Anny.

- W porządku - zaśmiała się, jednak potem zrobiła srogą minę. - Ale pozostaniemy przy naszym właściwym zadaniu, okay?

- Jasna sprawa, pani doktor - odparł z szarmanckim uśmiechem. - Jeszcze chwila i na dzisiaj skończymy.

Mike zapakował ostrożnie kamerę do pokrowca, a dodatkowe soczewki i statyw schował do plecaka.

- Och, niech pan zobaczy, Mike! - zawołała Anna i uklękła na ziemi, aby zbadać małe ślady w popiele wulkanicznym.

- Jakie to były zwierzątka? - zaciekawilo go i przykucnął obok niej.

Spojrzenie Anny powędrowało w kierunku śladów zwierzęcia. - Sądząc po odciskach, był to gryzoń. Dokładniej mówiąc, mysz polna.

- Myśli pani, że wróciły tu myszy? - spytał Mike z niedowierzaniem, podczas gdy studiował zachwycony wyraz jej twarzy.

- O tak - odparła z uśmiechem. - Wróciło nawet dziesięć razy więcej myszy, niż pierwotnie zakładano. A według moich notatek stwierdzono wewnątrz spustoszonego obszaru już czterdzieści osiem różnych gatunków ptaków.

Mike spojrzał uszczęśliwiony na swoją towarzyszkę. - Więc są już na tym terenie wszelkie formy życia, czyż nie? - Jego chłopiący uśmiech ustąpił miejsca intensywnemu, przenikliwemu spojrzeniu. Z pełną świadomością wyciągnął do niej rękę.

- Nie, proszę - wykruszyła Anna i podniosła się gwałtownie. - Możemy być tylko dobrymi kolegami, niczym więcej.

- Przykro mi, Anno - mruknął Mike cicho i spojrzał w dal. - Zupełnie nie wiem, co mi się stało. Powinienem mieć więcej rozumu i nie zabierać się do dziewczyny szefa.

- Ale ja wcale nie jestem... - chciała właśnie wyjaśnić, kiedy wmiszał się drugi męski głos.

- Masz cholerną rację, Wilson - warknął Derek cicho, podchodząc do nich. Szybkim ruchem objął Annę w talii i dodał: - Słońce wkrótce zajdzie, więc lepiej wracaj do obozu. Ja mam jeszcze parę rzeczy do omówienia z Anną. Za kilka minut przyjdziemy.

- Oczywiście, szefie. - Mike zdjął przed nim swoją czapkę baseballową. Po niemych pożegnaniu z Anną założył plecak i zszedł górską ścieżką w dół.

- Okay, doktorze Maxwell! - wycodziła Anna z wściekłością przez zęby. - Co ma znaczyć ten cały teatr? - Te słowa stały mu kością w gardle, gdy chwycił ją za ramiona.

- Chyba dałem ci to jasno i wyraźnie do zrozumienia, że masz zostawić mężczyzn w spokoju! - naskoczył na nią Derek ze złością.

- Zostaw mnie! - parsknęła i bezskutecznie próbowała wyswobodzić się z jego uchwytu.

Po szybkim spojrzeniu w kierunku, w którym zniknął Mike, Derek stopniowo rozluźnił uchwyt. - Sądziłem, że po tym, gdy zmieniłem twój plan pracy... - zaczął.

- Więc specjalnie tak to pokręciłeś, żebyśmy z Petem nie pracowali razem!

- Dokładnie tak! - rzucił z wściekłością. - Jednak teraz wygląda na to, że nawet Mike nie uniknął twojej zasadzki.

- Teraz się wreszcie zamknij! - krzyknęła Anna ostrym głosem. - Co w ogóle daje ci prawo, żeby mnie osądzać?

- Sukces tego projektu badawczego! - syknął Derek rozgniewany. - Nie dopuszczę, żeby jakaś chorobliwie pobudliwa czarownica postawiła go pod znakiem zapytania!

Nie zastanawiając się, co robi, Anna uderzyła go w twarz. Z przerażeniem patrzyła na odcisk swojej dłoni na jego policzku. Z szybkością drapieźnika Derek chwycił znowu jej ramiona i trzymał ją w żelaznym uścisku.

- N-nie, proszę, nie - błagała Anna, zanim przyciągnął ją szorstko do swego ciała. Przez nieskończenie długą chwilę patrzył w jej wystraszoną twarz, odwrócił się na pięcie, tłumiąc przekleństwo i szybkim krokiem odszedł w kierunku obozu.

- Jeszcze trochę kawy, Anno? - Pete uśmiechnął się do pochylonej nad notatkami Anny.

- Nie, dziękuję. - Odwzajemniła uśmiech. - To były najlepsze naleśniki, jakie jadłam od drugiego czasu.

Wszyscy zdawali się być w doskonałym nastroju. To znaczy wszyscy, oprócz kierownika ekipy, który był nieobecny. Przed chwilą Anna słyszała, jak Bud pyta: - Hej, Pete, gdzie jest nasz nadzorca?

- No, partnerko - Mike Wilson spojrzał na nią przez śniadaniowy stół. - Gdzie chciałaby pani zacząć dzisiaj rano?

Anna przyszła jeszcze wczoraj do niego do namiotu i podziwiała zdjęcia, które właśnie wywołał i które wyszły doskonale mimo prymitywnych warunków. Mike zgrabnie uchwycił walkę natury z duszącym popiołem wulkanicznym i pokazał w porwijący sposób, jakie piękno może powstać z tego totalnego zniszczenia.

- Dlaczego by nie spróbować, zrobić kilku zdjęć tych myszy, których ślady widzieliśmy wczoraj?

- Co tylko pani rozkaże, pani doktor - zgodził się. Potem pochylił się do przodu i szepnął: - Czy są... hm... jakieś problemy między panią a Maxem?

- Nie - powiedziała pewnie i popatrzyła mu prosto w oczy. - Ale teraz proszę mi wybaczyć - dodała i zebrała szybko swoje materiały.

- Muszę zatroszczyć się jeszcze o kilka rzeczy, zanim wyruszymy.

- Przyjdę do pani namiotu, gdy będę gotowy - odparł.

Kiedy Anna szła przez mały plac do swojego namiotu, powtarzała sobie kolejny raz, że nawet jeśli szanse są małe, to nadal istnieje nadzieja, że jej brat przeżył katastrofę. Musi tylko mocno w to wierzyć. W końcu mógł zostać ciężko ranny i leżeć w śpiączce w jakimś szpitalu. Nadal istniała możliwość, że cierpi na amnezję. Jak długo nic innego nie jest udowodnione, była zdecydowana szukać nadal jakiegoś znaku życia od niego.

- Och! - wykrztusiła Anna, gdy weszła do namiotu i zobaczyła męczyznę w swoim śpiworze.

- Dzień dobry - mruknął Derek. Elastycznym ruchem wstał i podszedł do niej.

- C-co tu robisz? - Anna nie mogła się uporać ze stłumieniem bojaźliwego drżenia w swoim głosie.

- Muszę z tobą porozmawiać - powiedział i spojrzał na nią przenikliwie.

- Mogłeś to zrobić przy śniadaniu - odparła z uporem, podczas gdy poczuła gorąco na twarzy.

- To, co mam do powiedzenia - zaczął Derek i prześliznął się wzrokiem po jej bawełnianej bluzce i spranych dżinsach - może zostać powiedziane tylko w cztery oczy.

- Ja... ja nie sędzę... - wykrztusiła Anna nerwowo. Jego nefrytowe oczy przyciągały magicznie jej spojrzenie.

- Anno, proszę, posłuchaj mnie - zaklinał Derek. Jednak słysząc pofunny ton jego głosu, cofnęła się tylko dalej ze strachu.

- Nie dotknę cię - zapewnił ją. Jego zaczerwienione oczy świadczyły o braku snu. - Chciałbym cię przeprosić za moje wczorajsze zachowanie. Po rozmowie z Mikiem stało się dla mnie jasne, że w tych konszachtach nie było twojej winy.

- Ty chcesz przeprosić? - zapytała Anna z niedowierzaniem i potrząsnęła głową.

- Zgadza się - odparł Derek zdecydowanie. - Gdy zastanawiałem się nad tym, doszedłem do wniosku, że w swoich wcześniejszych podejrzeniach prawdopodobnie także byłem w błędzie. Od teraz - mówił dalej - chciałbym zacząć na nowo, jako przyjaciele, abyśmy oboje mogli kontynuować naszą pracę. Zgodziłaś się na to? - zapytał i podał jej rękę.

- Okay - zgodziła się Anna z lekkim uczuciem niepewności, kiedy jej drobna ręka zniknęła w jego dużej, ciepłej dłoni.

- Dziękuję. - Na krótką chwilę Derek uśmiechnął się do niej w sposób, który przyprawił ją o szybsze bicie serca. Jednak jego uśmiech zniknął szybko, kiedy puścił jej dłoń i skierował się do wyjścia. Jednak jeszcze raz odwrócił się do Anny. - Ty i Mike zrobiliście wczoraj wspaniałe zdjęcia. - Zwlekał, jakby chciał jeszcze coś dodać, potem powiedział tylko: - Róbcie tak dalej. - Podniósł na chwilę rękę, potem wyśliznął się z namiotu.

Anna stała jak ogłuszona. Wystarczyło, żeby zobaczyła Dereka, a już wracało wspomnienie, jak cudownie było wtulić się w jego ramiona. A na myśl, że pomylił się w ocenie jej charakteru, poczuła się od razu o wiele lepiej. Jeśli byłby szowinistą, z jakiego go na początku uważała, nie przeproszałby za swoje błędy.

Czy chciała właściwie, żeby byli tylko przyjaciółmi? Jeśli ma być uczciwa, musi przyznać, że nie czuła się najlepiej z tą myślą. Derek był tak podniecającym mężczyzną, że zapewne każdej kobiecie byłoby trudno utrzymywać z nim jedynie przyjacielskie stosunki.

- A niech to diabli! - zaklęła cicho pod nosem.

- Anno? - wołał Mike przed namiotem.

- Tak?

- Niech pani się ruszy, pani doktor - odparł Mike żartobliwie.

- Jeśli się pospieszymy, światło będzie doskonałe.

- Już idę. - Stłumiła wszelkie przykre myśli, chwyciła torbę i bidon i pospiesznie opuściła namiot.

7

- Mike, c-co to jest? - wymknęło się z drżących, bladych ust Anny.
- Uderzył czubkiem buta w na wpół zagrzebany kawałek metalu.
- Wygląda jak część jakiejś maszyny - odpowiedział.
- Czy... myśli pan, że mogło to należeć do transportera drewna lub innej maszyny używanej w leśnictwie? - Drzenie jej głosu było widoczne, chociaż próbowała je stłumić.
- Nie mam pojęcia. - Mike zdziwił się, gdy zauważył nagłą zmianę na twarzy partnerki. Ostrożnie podniósł metrowy kawałek stali i obejrzał go uważnie. - Nie mogę powiedzieć z całą pewnością, ale wygląda jak kawałek kołowrotu linowego - odpowiedział z zastanowieniem.
- Anna przełknęła nerwowo ślinę. Odwróciła się i przebiegła spojrzeniem po łagodnie pofalowanych pagórkach, które ją otaczały. Czuła w piersi uderzenia serca jak walenie młota, gdy podniosła do oczu lornetkę i przeszukała kawałek po kawałku duże połacie spustoszonego terenu.
- Anno, dobrze się pani czuje?
- Tak. - Dzieinnie uśmiechnęła się do swego młodego współpracownika. Była bliska tego, aby wtajemniczyć go w swoją troskę.
- Może powinniśmy zaznaczyć to miejsce na naszej mapie - zaproponował Mike.
- Okay - odparła Anna z opanowaniem, kiedy popiół zawirował od zimnego powiewu wiatru.
- Jak pani uważa, czy powinniśmy skończyć na dzisiaj? - spytał Mike i spojrzał na nią zatroskany. - Jest już czwarta.
- Jeśli chodzi o mnie, to chętnie. - Anna znowu uśmiechnęła się do niego, jednak w jej pięknych niebieskich oczach czaił się wyraz udreki.
- Przez ostatnie dwa dni pracował pan bardzo długo, nie skarżąc się.

- Zgadza się, czyż nie jestem skarbem? - Mike zachichotał. Jego chłopięcy śmiech pokazał jej, że jeszcze nie całkiem wyrósł z dzieciństwa. - Poza tym - dodał - ponieważ pani i Bud wyruszacie sami na prawie cały tydzień, pomyślałem sobie, że powinienem się dobrze bawić, jak długo mam okazję. Praca z Petem od jutra z pewnością nie będzie ani w połowie tak przyjemną, jak z panią.

- Jest pan pochlebcą - zaśmiała się Anna. - W każdym razie Bud nie będzie mnie stale bombardował czczymi frazesami.

- Hej, pani doktor. - Mike roześmiał się głośno. - Czy nikt pani nie nauczył, że z mężczyznami należy obchodzić się łagodnie i z miłością?

- Nie. Ale nauczyłam się jednej rzeczy, mianowicie nie wierzyć w ich piękne słówka.

- Czy dotyczy to także naszego osławionego kierownika ekipy? - spytał Mike wyzywająco.

- Zwłaszcza jego. - Usta Anny zakrzepły w sztucznym uśmiechu.

- Pete? - spytała Anna mężczyznę obok siebie. - Czy widział pan już dzisiaj rano Buda?

- Nie - odparł starszy mężczyzna. - Czy przygotowaliście już wszystko do waszej wyprawy na krater?

- Tak - odpowiedziała Anna. Ostrożnie piła mocną czarną kawę. - Wczoraj wieczorem Bud i ja sprawdziliśmy jeszcze raz prowiant, zapasy wody i inne rzeczy, które zapakowaliśmy na tę pięciodniową wyprawę.

- Ile szacunkowo potrzebujecie na dotarcie do krateru?

- Około dwóch i pół dnia i mniej więcej połowę tego na powrót - wyjaśniła Anna. - To daje nam co najmniej dwa dni na pomiary sejsmograficzne i zebranie próbek popiołu.

Naturalnie nie mówiła o tym, ale te dni dadzą jej tak konieczny odpoczynek od Dereka Maxwella. Chociaż od czasu swojej porannej wizyty w jej namiocie omijał Annę szerokim łukiem, jego ciepły uwodzicielski uśmiech był ciągle obecny w jej myślach. Każdego dnia pracowała niemal do wyczerpania, aby nie myśleć ciągle o tym mężczyźnie, który coraz bardziej ją przyciągał.

Nawet jeśli miał zasłużoną z pewnością sławę kobieciarza, Anna musiała go podziwiać za jego zawodowe umiejętności i sposób, w jaki traktował innych członków ekipy badawczej. I dotrzymał słowa. Traktował ją z takim samym respektem, jak mężczyzn, jednak wobec Anny Matthews jako kobiety zachowywał się z absolutną rezerwą. Za każdym razem, gdy ich spojrzenia się spotykały, Derek patrzył szybko w innym kierunku. Wydawało się, że w najmniejszym stopniu nie zauważa pożądania, które dręczyło Annę.

Próbowała stłumić te myśli. - Wybaczcie mi - poprosiła. - Muszę jeszcze sprawdzić kilka rzeczy, zanim Bud i ja wyruszymy.

Zajrzała jeszcze raz do załadowanych plecaków i sprawdziła prowiant, namioty i śpiwory. Gdy chowała właśnie osobiste rzeczy na wierzchu swojego plecaka, padł na nią cień mężczyzny. - No, już czas... - Przerwała, gdy spojrzała na pozbawioną wyrazu twarz Dereka.

- Dzień dobry, Anno - pozdrowił ją chłodnym głosem.

- M-myślałam, że to Bud - wyjąkała zmieszana.

- On nie przyjdzie.

- Nie przyjdzie? - powtórzyła Anna nieprzytomnie i wyprostowała się. - Ależ on musi przyjść. Ja... sądzę, że za kilka minut powinniśmy wyruszyć!

- Bud dzisiaj rano zwichnął nogę w kostce i nie może wspinać się na górę.

- Ale jeśli nie pójdziemy - jęknęła Anna - cały ten projekt będzie do wyrzucenia.

- Dlatego ja go zastąpię - stwierdził Derek z niedbałym wzruszeniem ramion.

- N-nie - powiedziała stłumionym głosem i potrząsnęła głową.

- Nie możesz tego zrobić.

Rozłożył bezradnie ramiona. - Albo ja zastąpię Buda, albo możemy odwołać cały projekt badawczy - wyjaśnił nieporuszony.

- Ale będziemy tam w górze zupełnie sami! - wyrwało się Annie mimowolnie.

- Co się dzieje, doktor Matthews? - zakpił Derek z przenikliwym błyskiem w oczach. - Boisz się, że w mojej obecności nie będziesz w stanie pohamować swojej żądy?

JANINĘ

- Och, ty...! - Anna w ostatniej chwili powstrzymała się od obelgi.
- Jeśli choć przez minutę wierzyłeś, że jestem zainteresowana mężczyznami twego pokroju - syknęła z rumieńcem wściekłości na policzkach - to całkowicie się myliłeś! Ty zarozumiały... - nie dokończyła, bo Derek jej przerwał.

- Jeśli tak - uciał i odwrócił się do wyjścia - to bądź gotowa do wymarszu, gdy tylko zjem śniadanie.

- Och, ty obrzydliwy, podły, arogancki... - Potok obelg Anny odbił się jedynie echem w górach, bo plandeka głównego namiotu była znowu opuszczona.

Pot wystąpił Annie na czoło, a włosy kleiły się jej do karku. Z westchnieniem spojrzała na szerokie plecy mężczyzny, za którym szła już od ośmiu godzin. Chociaż była w doskonałej formie fizycznej, mozolna wspinaczka po kamienistym, nierównym terenie mocno nadszarpnęła jej zapasy sił.

Anna nie zawahałaby się poprosić Buda Coopera o krótki odpoczynek. Jednak raczej odgryzłaby sobie język, niż powiedziała cokolwiek o ogłuszającym bólu w łydkach temu pogrążonemu w milczeniu mężczyźnie.

Zatrzymała się na chwilę, aby lepiej ułożyć ciężar plecaka, potem maszerowała dalej ze swoim milczącym towarzyszem.

- Chcesz chwilę odpocząć? - odezwał się obojętnie Derek pierwszy raz od kilku godzin.

- Nie, dziękuję - odparła i spojrzała mu w twarz.

- Dobrze - powiedział rezolutnie. - Powinniśmy więc dotrzeć do Spriti Lake jeszcze przed zmierzchem.

- Mną się nie przejmuj - zapewniła Anna, podczas gdy zrobiło jej się niedobrze na myśl o dodatkowych milach.

W panującej wokół ciszy słychać było tylko trzask iskier ogniska, płonącego przed namiotem Anny. Cicho rozsunała suwak śpiwora

i sięgnęła po latarkę. Włączyła ją i skierowała światło na dwa duże czerwone pęcherze na piętach.

- Brawo, Matthews! - szepnęła kpiąco do siebie i skłęta się za to, że nie założyła drugiej pary skarpet. Chciała to zrobić w ostatniej chwili, ale po konfrontacji z Derekiem szybko zapomniała o skarpetach.

Anna z westchnieniem spojrzała w szerokie wcięcie podkoszulka i skrzywiła się widząc czerwone pręgi, które pozostawiły szelki plecaka.

Usłyszała dźwięki, które zdradziły jej, że Derek nie śpi i przewraca się w swoim jednoosobowym namiocie. Poza tym cisza panowała w całej okolicy, w której od czasu katastrofy nie było żadnych nocnych dźwięków.

Anna przeczołgała się cicho na koniec śpiwora. W słabym świetle latarki szukała w plecaku apteczki.

- Co ty tam wyrabiasz? - zabrzmiał głęboki głos Dereka, który odsłonił wejście do jej namiotu.

- N-nic - wyjąkała Anna. Sprawiała wrażenie dziecka przyłapanego z ręką w słoiku cukierków. Przełknęła nerwowo ślinę i spojrzała na twarz mężczyzny, który przykucnął przy wejściu do jej małego namiotu. Nagle uświadomiła sobie bliskość jego nagiej owłosionej piersi.

- Dlaczego ściskasz kurczowo tę apteczkę, jakby zależało od tego twoje życie? - dopytywał się, podczas gdy jego spojrzenie prześliznęło się po kłęczącej przed nim, skąpo ubranej kobiecie.

- Pokaż mi swoją stopę - rozkazał niebezpiecznie cichym głosem.

- Nie - odmówiła Anna potrząsając głową i cofnęła się szybko, aby znaleźć się poza jego zasięgiem. Jednak Derek błyskawicznie wyciągnął ramiona i złapał ją za obie nogi.

- Dobry Boże! - wykrztusił, gdy zobaczył grube pęcherze.

- To... to nic takiego - wyjąkała Anna i próbowała oswobodzić nogi z jego uchwytu.

- Cholera, szłaś cały dzień ze świadomością, że buty obcierają ci pięty do krwi! - zaklął i spojrzał w jej pełną uporu twarz.

- Prawie nic nie czułam - skłamała. Uważała to za upokarzające, że musi przyznać się do swojej słabości.

- Ależ ty masz nerwy... - Derek rzucił stłumione przekleństwo i przykucnął. - Połóż się na brzuchu - rozkazał szorstko i wyrwał jej apteczkę z dłoni.

- Nie! - krzyknęła Anna z uporem. Jej niebieskie oczy błyszczały wojowniczo.

- Teraz mnie posłuchaj, panienko! - warknął z groźbą w głosie.

- Albo zrobisz to, co mówię, albo zwiążę ci ręce i nogi!

- Nie odważyłbyś się! - odparła zuchwale, przesuwając się bardziej w głąb namiotu.

- Możesz się przekonać. - Jego wargi rozciągnęły się w chytrym uśmiešku i usunęły z jego spojrzenia gniew.

Anna zatraciła się natychmiast w jego zielonych oczach. Jej opór wygasł i była gotowa poddać się bez walki i zrobić to, czego od niej żądał.

- Jak zdecydowałaś, skarbie? - mruknął Derek, zauważając przy tym, że pod koszulą Anna jest naga.

- Okay, rób, co chcesz! - odrzekła zuchwale. Odwróciła się powoli na brzuch i wyciągnęła na śpiworze. - Ale jeśli zamierzasz... - dodała ze złością, jednak natychmiast przerwał jej kpiący śmiech Dereka.

- Jeśli to jest twoja jedyna troska - powiedział zarozumiale, nakładając dezynfekującą maść na zranione miejsca i zakładając bandaż - to możesz być spokojna. Usiądź!

Nie zwlekając ani chwili, ściągnął jej koszulę aż do piersi. Ponownie stłumił jej protest.

- Po-nie-waż - mówił dalej, przeciągając sylaby, podczas gdy jednocześnie smarował czerwone pręgi na jej ramionach - jeśli pragnę towarzystwa, dość jest na świecie chętnych kobiet i nie jestem zmuszony zabiegać o jakąś doktor Matthews.

Jego słowa były dla Anny jak cios w serce. - A teraz radziłbym ci - mówił dalej Derek, zamykając apteczkę - żebyś natychmiast zasnęła, abyśmy mogli ruszyć dalej jutro wczesnym rankiem. - Jednym bezszelestnym ruchem Derek wyśliznął się z jej namiotu.

8

Anna uważnie śledziła drogę na nierównym terenie, kiedy ona i Derek okrążali to, co kiedyś było uroczym jeziorem. Idąc za Derekiem stwierdziła, że w porównaniu do poprzedniego dnia jego kroki były wyraźnie krótsze.

- Odwróć się i spójrz do tyłu. - Zatrzymał się i wskazał ręką w kierunku, z którego właśnie przyszli.

Nie do uwierzenia, że to ta sama wspaniała okolica, którą znam ze zdjęć - powiedziała Anna cicho. Zaskoczyło ją trochę, że Derek przerwał wreszcie swoje milczenie.

- Tak - odparł i niedbale oparł dłonie na biodrach. - Jeżeli spojrzysz trochę bardziej w prawo - odwrócił lornetkę Anny we właściwym kierunku - to możesz zobaczyć biały drewniany krzyż obok tego zbiornika.

- Ach, tak - mruknęła. Znowu pojawiło się wspomnienie młodzieńczego uśmiechu jej brata.

- Postawiono go ku pamięci dwudziestoczteroletniego Harry'ego Trumana. Ten zbiornik powstał, gdy masy wody podziemnej rozgrzały się i wytrysnęły w górę, formując przy tym mały krater. Jezioro tryska teraz metanem. - Twarde rysy twarzy Dereka złagodził uśmiech. - Przypuszczalnie ten pulsujący ukrop przypomina tubylcom o trzech tuzinach butelek ulubionej whisky Harry'ego, które przepadły razem z nim.

- Czy nie tam stał jego dom?

- Tak, mniej więcej.

- Myślisz, że jeszcze przed zmierzchem dotrzemy na szczyt? - spytała Anna ostrożnie.

- W każdym razie wejdziemy tak wysoko, jak to możliwe, zanim rozbijemy obóz. A jutro rano dotrzemy, mam nadzieję, do otwartej

strony krateru. Okay? - Po raz pierwszy od ich spotkania w Centralii Derek uśmiechnął się do niej.

- Okay - rozpromieniła się Anna.

- Może teraz ty przejęłabyś prowadzenie? Musisz tylko nadal kierować się na północny wschód i uważać, gdzie idziesz.

- Tak jest, Sir. - Anna zasalutowała, potem odwróciła się znowu w stronę tonącego w chmurach szczytu Góry Św. Heleny. Przyszło jej przy tym do głowy, że jej plecak wydawał się tego ranka znacznie lżejszy.

Nagle stanęła i odwróciła się z wyrzutem. - Max?

- Tak?

- Czy przepakowałeś dzisiaj rano plecaki?

- No, chodź już, Anno - powiedziała zdecydowanie. Jego oczy były ukryte za ciemnymi okularami. - Mamy stać tu cały dzień i gadać, czy wreszcie się ruszysz?

Z zaciśniętymi ustami odwróciła się i szła dalej w lodowatym milczeniu. Jak na złość jej niema niechęć wyzwoliła jedynie śmiech zadowolenia u jej towarzysza.

- Zróbmy tu chwilę postoju - zawołał do niej Derek.

- W porządku. - Anna westchnęła i osłoniła oczy dłonią, gdy powiew wiatru uniósł szary popiół.

- Zrób swoim stopom mały odpoczynek - powiedział Derek ze śmiechem i wskazał na miejsce obok siebie na zwalonym pniu.

- Okay. - Anna przełknęła nerwowo ślinę, zanim opadła na chropowatą korę, pokrytą cienką warstwą popiołu wulkanicznego.

- Chodź, pozwól, że ci pomogę. - Głębokie brzmienie głosu Dereka przyprawiło ją o dreszcz, gdy zsuwał jej plecak z ramion.

- Dziękuję - powiedziała. Ciepło i męski zapach jego silnego ciała drażniły jej zmysły.

- Jak tam twoje nogi? - zapytał, podając jej bidon.

- Myślę, że zupełnie dobrze - odparła i napiła się wody.

- Jeśli zaczną sprawiać ci trudności, natychmiast mam się o tym dowiedzieć - upomniała ją surowo Derek, zanim również podniósł butelkę do ust.

Spojrzenie Anny zawisło nieświadomie na jego miękkich, pełnych ustach. Ciągle jeszcze pamiętała, co czuła, gdy tak delikatnie całował ją tej pierwszej nocy.

- C-co? - Gwałtownie oderwała się od swoich erotycznych snów na jawie. Nie usłyszała nic z tego, co właśnie powiedział.

- Pytałem właśnie - powiedział z cichym śmiechem, odwracając się do niej - co twoja rodzina mówi na to, że spędzasz tyle czasu na tym pustkowiu?

- Zawsze popierali moje plany zawodowe - odparła Anna niepewnie, ponieważ nie wiedziała, do czego zmierzał ze swoim pytaniem.

- Myślałem, że twoi rodzice są trochę zmartwieni, że ich córka przyłącza się do ekipy badawczej, składającej się wyłącznie z mężczyzn.

Anna zaperzyła się zabawnie. - Mam trzydzieści lat, więc chyba jestem dość dorosła, aby sama podejmować decyzje.

- Spokojnie - Derek zaśmiał się i podniósł obie ręce do góry. - Naprawdę nie miałem nic złego na myśli, gdy o to zapytałem. Sądzę, tylko, że kobieta z twoim wyglądem i twoimi umiejętnościami na pewno może sobie znaleźć dobrą pracę w swoim zawodzie.

- I uważasz, że to jest całkiem w porządku, gdy kobieta wykorzystuje swoje fizyczne przymioty, aby zrobić karierę zawodową? - spytała Anna i zaczerwieniła się.

- Zupełnie nie. - Zdjął przeciwsłoneczne okulary i spojrzał na nią poważnie. - Tylko trudno uwierzyć, że jesteś tą samą osobą, którą odmalował mi Jeff Collins. Dobrze w ogóle go znałaś?

- Nie dość dobrze, jak mi się wydaje - odparła. Potem wstała zdecydowanie i zarzuciła plecak na ramiona.

- Idź przodem - powiedział cicho Derek, pomagając jej rozłożyć równomiernie ciężar na plecach.

9

- Pójdę zebrać tyle drewna do ogniska, żeby wystarczyło do jutra rana - powiedział Derek do Anny, która siedziała obok niego.

- Mam ci pomóc? - spytała, gdy wstał.

- Niekoniecznie - odparł. Spojrzał na jej twarz, w której odbijał się blask ognia.

- Ale chętnie pomogłabym - upierała się. - Więc uprzątnij resztę tych cholernych naczyń! - rzucił ze złością, wziął latarkę i zniknął w ciemnościach.

Przy jego gwałtownym wybuchu Anna nerwowo zagryzła wargi. Zawsze kiedy wydawało się, że przepaść między nimi się zmniejsza, coś się działo i wszystko zostawało po staremu.

- Mężczyźni! - westchnęła, sprząając po kolacji. Jednak tym, co ją rzeczywiście zdenerwowało, to fakt, że nieustannie wyobrażała sobie, jak cudownie byłoby kochać się z Derekiem.

- Niech to diabli! - w ciszy spustoszonej góry zabrzmiał okrzyk Anny. Przeklinała dzień, kiedy wszedł jej w drogę ten nieszczęsny geolog. Chłodny wiatr, wiejący od Góry Św. Heleny poniósł w dal jej słowa.

Anna owinęła się ciasniej puchową kurtką i zaczęła zabezpieczać obóz na noc. Z nowym zdecydowaniem broniła się przed płomieniem, który rozpałił w jej sercu Derek. Wiedziała aż za dobrze, co wyszłoby z tego, gdyby skapitulowała. Ból byłby tym większy, gdyby on z nią zerwał i zwrócił się w stronę następnej zdobyczy.

Na zdrętwiałych nogach Anna podeszła do obu małych namiotów.

Nagle usłyszała za sobą głęboki głos Dereka. - Dzisiejszej nocy zamienimy się namiotami.

- Nie! - przerwała, przerażona jego nagłym pojawieniem się.

- Nie bądź śmieszna, Anno! - naskoczył na nią.

- Nie! - powtórzyła z naciskiem i dla potwierdzenia potrząsnęła głową. - Sama jestem winna, że mój namiot jest rozdarty. Poza tym taśma klejąca dobrze trzyma.

- Nie będę ci tego proponować po raz drugi - warknął Derek.

- To dobrze! - skontrowała Anna ze złością. - Jest już późno i chciałabym spać. - Z tymi słowami wczołgała się do namiotu i zamknęła wejście.

Ciałem Anny nadal wstrząsały dreszcze, gdy usiłowała zagrzebać się głębiej w śpiworze. Rozdarty dach jej namiotu łopotał dziko na wietrze, który bezlitośnie szarpał linki.

Wprawdzie naciągnęła grube wełniane skarpety aż do kolan, ale cienki podkoszulek tylko w niewielkim stopniu chronił przed zimnem, przenikającym przez ziejącą dziurę.

Anna zacisnęła zęby, aby nie szczekały głośno. Wydawało jej się w tym momencie niemożliwe wstać i włożyć więcej rzeczy.

- Jak może być tak zimno? - mruknęła drżąc, gdy nowy powiew wiatru zatrzęsł jej skromnym schronieniem. Minuty upływały powoli, a temperatura na zewnątrz spadała coraz bardziej.

- Anno, dobrze się czujesz? - usłyszała nagle głęboki głos Dereka, gdy zajrzał do jej namiotu. Nie miał na sobie nic oprócz spranych dżinsów.

- Ta-ak - stwierdziła cienkim dziecinnym głosikiem.

Zaklął głośno i zanim Anna zorientowała się, co się dzieje, wyciągnął ją razem ze śpiworem z namiotu i wziął na ręce.

- Puść mnie! - krzyknęła porywczo i kopała go dziko przez śpiwór.

- Ten jeden jedyny raz w życiu - wycedził Derek przez zęby - zamknij się!

Wśliznął się szybko do swojego namiotu i niezbyt łagodnie posadził Annę zaraz przy wejściu. Następnie ukląkł, rozsunał suwak swojego śpiwora i rozłożył go, na ile pozwalał na to wąski namiot.

- Co zamierzasz? - spytała w końcu, chcąc przełamać jego lodowate milczenie, gdy sięgnął do suwaka przy jej śpiworze.

Wreszcie Derek spojrzął głęboko w jej błyszczące strachem oczy - Temperatura ciągle spada, więc jeśli znasz się choć trochę na podstawowych technikach przeżycia, to sama wiesz, że w takich okolicznościach najlepiej ogrzewać się wzajemnie ciepłem swoich ciał

- T-ty sądzisz... - zaczęła jękać się, podczas gdy jej spojrzenie biegło od jednego rozłożonego śpiwora do drugiego.

- Zgadza się - powiedział cicho. Kąciki jego ust uniosły się w kpiącym uśmiechu. - Więc na co się decydujesz, Anno? - spytał pełnym, głębokim głosem, który ponownie wywołał w niej dreszcz. - Będziesz się zachowywać jak dorosły człowiek, czy chcesz trzymać się tego fałszywego poczucia wstydu i ryzykować życie nas obojga?

Przez nieskończenie długą chwilę patrzyła mu w oczy. Gdy wyobraziła sobie, że będą spać ciasno przytuleni, serce zaczęło jej walić jak szalone.

Anna odrzuciła głowę i bez słowa położyła na śpiworze Dereka swój, po czym złączyła je suwakiem. Gdy skończyła, usiadła niezdecydowanie na piętach.

Derek obserwował milcząco w słabym świetle swojej latarki. Nie mógł oderwać wzroku od jej pełnych piersi, które odznaczały się wyraźnie pod jej obszernym podkoszulkiem. Potem sięgnął powoli do zapięcia swoich dżinsów.

Z osłupieniem i bez ruchu Anna patrzyła, jak rozpiął niedbale klamrę paska, a następnie suwak dżinsów i powoli je zdjął. Pod spodem nosił skąpe slipy, które niewiele zakrywały. Derek wśliznął się do połączonych śpiworów, położył sobie pod głowę złożoną kurtkę. W milczeniu oparł się na łokciu i trzymał śpiwór zapraszająco otwarty.

Anna siedziała jak przyrośnięta, podczas gdy jej serce waliło dziko na jego widok. Już od wielu dni marzyła o tym, jak dobrze byłoby przytulić się do tego szczupłego, muskularnego ciała. Jednak teraz, gdy ta sytuacja była spowodowana koniecznością, bała się nagle leżeć tak blisko tego mężczyzny, który przewrócił do góry nogami jej dotąd tak spokojne życie.

- No, chodź już, Anno - prosił Derek patrząc na nią uwodzicielsko spod gęstych rzęs. - Nie stanie się nic, czego sama nie będziesz chciała.

Ależ to jest właśnie cały problem! pomyślała z rozpaczą, gdy kolejny dreszcz przebiegł przez jej ciało. Jak mogę sobie jeszcze ufać, jeśli chodzi o ciebie?

Ze zrezygnowanym westchnieniem Anna wśliznęła się do śpiwora i zasunęła suwak. Potem odwróciła się na bok i skuliła jak jeż.

Derek szybkim ruchem wyciągnął ramię i przytulił ją ciasno do swego ciepłego, niezaprzeczalnie męskiego ciała.

- Odpręż się, Anno. - Czuła jego oddech na uchu, kiedy jeszcze bardziej ją do siebie przycisnął.

- Ja... przykro mi, że sprawiam ci takie kłopoty - powiedziała drżącym głosem, przytulając się do jego owłosionej piersi.

- Sza - szepnął jej uspokajająco do ucha. - Śpij teraz, maleńka.

Anna uśmiechnęła się z zadowoleniem i wtuliła się głębiej w ciepły śpiwór. Nie obudziła się jeszcze zupełnie i chciała, aby sen trwał dalej.

Jednak kiedy powoli uniosła powieki, stwierdziła ku swemu przerażeniu, że nie był to bynajmniej sen i że rzeczywiście patrzy prosto w twarz mężczyzny, w którego ramionach tak smacznie spała.

Posepny wyraz jego twarzy zmienił się w nieodparty uśmiech, który pogłębił drobne zmarszczki wokół jego oczu.

- Cześć, śpiochu - usłyszała głos Dereka.

- Ja... ja... - jąkała się Anna, podczas gdy rumieniec wystąpił na jej blade policzki. - Myślałam, że to był sen - wykrztusiła w końcu i wszelkimi siłami próbowała uciec od podniecającej bliskości jego męskiego ciała.

- O nie, moja słodka - powiedział z uwodzicielskim śmiechem i pochylił się nad nią. - N-nie - protestowała słabo Anna, zanim zamknął jej usta czułym pocałunkiem. Jednak ledwie jego usta dotknęły jej warg, wszelkie myśli o oporze poszły w zapomnienie.

Przepełniona pożądaniem oplotła ramionami jego kark, rozkoszując się ciepłem jego miękkich warg. Derek oderwał się od niej niechętnie i spojrzął głęboko w jej niebieskie oczy.

- Pragnę cię, Anno! - wyjaśnił jej ochrypłym głosem. Przyciągnął ją bliżej do siebie, tak że mogła wyraźnie poczuć jego podniecenie.

- O Max! - krzyknęła. Jej twarz promieniała szczęściem i miłością.

- Ja też bardzo cię pragnę!

- Kochanie - powiedział, śmiejąc się cicho - od dnia, kiedy ujrzałem cię po raz pierwszy w hallu motelu, nie myślałem o niczym innym!

JANINĘ

- Potrzebuję cię - szepnęła Anna niemal uroczyście i pogładziła go po policzku.

- Ale tego nie potrzebujesz - stwierdził Derek z chytrym uśmiechem i zdjął jej podkoszulek. Gdy zobaczył jej nagie piersi, jego śmiech ucichł. - Jesteś tak cudownie piękna! - stwierdził ochrypłym głosem.

- To było dla mnie piekłem, że nie mogę wziąć cię w ramiona. - Jego ciepły oddech muskał jej policzki, gdy przyciągał do siebie jej miękkie ciało.

A potem Anna miała wrażenie, że śni, kiedy pochylił głowę i wziął w posiadanie jej drżące wargi.

- Max! - krzyknęła bez tchu. - Proszę...

- Tak, moja maleńka. - Jego oczy były ciemne z pożądania i dyszał ochryple, podczas gdy gładził jej ciało i sprawiał, że jej napiętość stała się nie do zniesienia.

- Nie mogę już czekać, najdroższa - jęknął bez tchu, zanim w nią wszedł.

- Tak, Max! Chodź, chodź... - głos Anny zabrzmiał w chłodzie poranka.

Kiedy Derek poruszał się w jej ciele, nowa fala miłości zalała jej serce. Dla niej ten wyraz fizycznego pożądania był jedynie ukoronowaniem dni pełnych samozaparcia... dni, w których tłumiła swoje rosnące pożądanie, aby teraz przeżywać tę chwilę.

10

- Hej, Max! Chodź i zobacz!

Anna odsłoniła wejście namiotu, odwróciła się do Dereka i wskazała na wspaniałą biel, która ich otaczała. Gdy zasypiali w ciasnych objęciach, musiał spaść śnieg.

- No, coś takiego - zdziwił się Derek. - Wiedziałem, że ostatniej nocy było zimno, ale nie miałem pojęcia, że czeka nas taka niespodzianka.

- To chyba nie stanie na przeszkodzie naszym dzisiejszym testom? - spytała Anna zatroskana. - Byłoby źle, gdyby nam się nie udało dotrzeć do krateru.

- Na pewno nie - uspokoił ją. - Nie będziemy mieć żadnych problemów z wspięciem się po północnej stronie i znalezieniem dojścia do krateru.

- To dobrze - westchnęła z ulgą. Nagle poczuła zahamowanie w obecności tego mężczyzny, z którym tak namiętnie się kochała. Musiał poczuć, co się w niej dzieje, bo wyciągnął rękę i pogładził ją lekko po policzku.

- Nie, Anno - szepnął i potrząsnął głową. - Oboje tego chcieliśmy. - Kiedy spojrzała na niego z powątpiewaniem, dodał: - Powinniśmy tylko zawsze robić jedną rzecz w tym samym czasie. Okay?

- Okay. - Uśmiechnęła się niezdecydowanie. Jej serce było wręcz przepełnione miłością do niego.

- Dobrze. - Derek zaśmiał się. - W takim razie zaczynamy, kobieto. Góra czeka.

- Tak jest, Sir. - Zachichotała uszczęśliwiona, wysuwając się szybko z zasięgu jego ramion.

Poza kilkoma obłokami pary tak dumny niegdyś szczyt Góry Św. Heleny leżał w promieniach słońca. W dali błyszczały pokryte śniegiem szczyty Góry Rainiera i Góry Adamsa.

- Anno - powiedział Derek spokojnie, zakładając maskę przeciwgazową - możesz wziąć kolejne próbki popiołu, podczas gdy ja tam wejść i zmierzę szczelinę.

- Ale dlaczego nie mogę...?

- Anno, ten temat już przecież skończyliśmy. - Z cichym westchnieniem objął ją ramieniem. - Kochanie, proszę, posłuchaj mnie. Przy tych oparach dwutlenku siarki schodzenie tam jest bardzo niebezpieczne. Wolę, żebyś została tu na górze i uzupełniła swoje próbki ziemi. Czy nie jesteś tego samego zdania?

Obdarzyła go czarującym uśmiechem. - Okay.

- Jeśli będziesz robić tak dalej, panienko - zaśmiał się rozbawiony - wtedy żadne z nas nie wykona dzisiaj jakiegokolwiek pracy.

- W takim razie, szefie, góra czeka - powtórzyła jego wcześniejszą uwagę. Gdy odwróciła się, aby podnieść swoją roboczą torbę, Derek chwycił jej ramię i przyciągnął ją do siebie. Potem z pewnością siebie dojrzałego mężczyzny zamknął jej wargi w długim pocałunku.

- Będę z powrotem mniej więcej za trzy kwadranse - mruknął przy jej ustach.

- Hmm. - Anna uśmiechnęła się z zadowoleniem. - Max? - dodała cicho.

- Tak?

- Proszę, bądź ostrożny.

Podniósł ręką w pozdrowieniu, a potem zaczął schodzić do parującego krateru wulkanu.

Anna zadrzała na myśl o ryzyku, jakie ponosił, podczas gdy ona pobierała i oznaczała próbki popiołu. Próbowwała nie myśleć o tym, do czego może prowadzić związek z Derekiem.

- No, dobrze - westchnęła. W każdym razie nie rzuca się w tę przygodę z jakimikolwiek fałszywymi nadziejami. Nie. Na to jest za mądra. - Tak - westchnęła zrezygnowana, dla Dereka jest tylko miłym sposobem spędzenia czasu. I choćby bardzo go kochała, kiedy skończy się jej czas, on zwróci się zwycięsko w stronę innej kobiety.

- Rozmawiasz sama z sobą? - przeniknął do jej świadomości jego głęboki głos.

- Jesteś już z powrotem? - Odwróciła się z melancholijnym uśmiechem. Nie powinien dowiedzieć się niczego o jej myślach, które i tak nic nie wnosiły.

- Tak. - Zaśmiała się wesoło. - Skończyłem wcześniej, niż oczekiwałem. Jak tobie idzie?

- Całkiem dobrze - westchnęła Anna. - Jeszcze dwie notatki i będę gotowa.

- Świetnie. - Derek chował swoje przyrządy pomiarowe. - Obawiam się, że kilkakrotne obsunięcie się ziemi zniszczyło słupy pomiarowe, które pozostawiła tu poprzednia ekipa badawcza. To może nam utrudnić odczyty.

- Tak, widziałam kilka miejsc, gdzie z boku krateru pojawił się żwir i lód - odparła Anna.

- Za pomocą tej tabeli - wyjaśnił i pokazał na kartkę papieru, którą wyciągnął z kieszeni - możesz wyraźnie zobaczyć schemat narzutów ziemi, które umożliwiają naukowcom przewidzieć ewentualne erupcje już z dwutygodniowym wyprzedzeniem.

- A to daje im także możliwość przygotowania się w odpowiednim czasie do ewakuacji, jeśli to jest konieczne? - spytała Anna. Znowu prześladowało ją wspomnienie brata.

- Zgadza się - skinął Derek. - Jednak trzeba jeszcze nauczyć się wielu rzeczy, zanim będziemy mogli robić niezawodne prognozy. Ale robimy postępy.

Anna skinęła. Nie powiedziała ani słowa, ponieważ jej krtań była jak zasznurowana. Może teraz jest dobry moment, żeby opowiedzieć Derekowi o zniknięciu brata i swojej obietnicy, że czegoś się o nim dowie, zastanawiała się. Ale co by było, gdyby wtedy pomyślała, że tylko z tego powodu zgłosiła swój udział w projekcie badawczym, a nie po to, żeby poinformować władze stanu o prawdziwym stanie góry?

Nie, zdecydowała Anna. Jej związek z Derekiem trwa jeszcze zbyt krótko, żeby opowiedzieć mu o Martinie.

- Jeszcze kawy, Anno? - spytał Derek, odwracając się w jej stronę.

- Nie, dziękuję - odmówiła nerwowo. Z każdą minutą rosło jej wewnętrzne napięcie.

- Coś się stało? - spojrzął na nią pytająco znad swojej parującej filizanki.

- Nie, nic - odparła pospiesznie, chociaż cały czas rozmyślała, co ma zrobić, jeśli znowu ją poprosi, żeby z nim spała. Posunęła się nawet tak dalece, że przeniosła śpiwór z powrotem do swojego namiotu. Z jednej strony chętnie przyjęłaby wszystko, co tylko Derek był gotów jej dać. Jeśli jednak uważał sprawę za zakończoną, ona także chciała jasno rzecz zakończyć, by móc powiedzieć: - Okay, to było przyjemne, ale się już skończyło. Tylko mały niezobowiązujący epizod.

- Anno?

- Tak?

- Wiem, że przeniosłaś rzeczy z powrotem do swojego namiotu. I jakiegokolwiek masz powody, akceptuję je.

- Ale... - przerwała mu.

- Nie. - Podniósł rękę, aby skłonić ją do milczenia. - Nie, chcę, żebyś wysłuchała mnie do końca. To, co zdarzyło się między nami dzisiaj rano, było dla mnie czymś szczególnym. Ale nie będę cię prosić, żebyś ciągnęła dalej coś, czego najwidoczniej nie chcesz kontynuować.

- Ale ja jestem...

- Nie - mówił dalej Derek. - Następny krok musi wyjść od ciebie...

Anna smutno kiwnęła głową, wśliznęła się do swojego namiotu i zamknęła go za sobą. Wybuchnęła płaczem, gdy skuliła się i próbowała znaleźć wygodną pozycję.

Nie wiedziała, jak długo leżała na śpiworze, jednak gdy usłyszała, jak Derek gasi ognisko i wchodzi do własnego namiotu, podjęła wreszcie decyzję.

Powiedział jej, że teraz do niej należy decyzja, czy chce kontynuować ich związek. Ona go kocha, tego jest absolutnie pewna. I nawet jeśli on nie ma dla niej tych samych uczuć, pokazał jej wyraźnie, że jest więcej niż gotów być z nią w intymnym związku.

- Okay - westchnęła Anna energicznie i obtarła łzy z policzków. Jeśli to wszystko, co gotów był jej dać, ona to zaakceptuje. Jaka to w końcu różnica; i tak prędzej czy później przyjdzie zawód miłosny, a tak przynajmniej będzie miała cudowne wspomnienia o czasie, który razem spędzą.

Po podjęciu decyzji włączyła latarkę i zaczęła się szybko rozbierać. Skrzywiła się na zupełnie nieromantyczne wrażenie, jakie sprawiała w za dużym podkoszulku i wełnianych skarpetach, ale nic sobie z tego nie robiąc, zarzuciła śpiwór na ramiona i wyczołgała się ze swojego namiotu.

- Max? - zawołała przez zamkniętą klapę wejściową jego namiotu.
- Wejź - odpowiedział spokojnie.

Anna przełknęła nerwowo ślinę. Zauważyła, że jeszcze nie spał, bo słabe światło latarki oświetlało jego namiot. Drżąc ze zdenerwowania, opadła na kolana i wśliznęła się do środka.

- Chciałaś czegoś, Anno? - zapytał Derek kpiąco. Niczego jej nie ułatwiał.

- Ja... ja... - zająknęła się. Zapytała siebie nagle, czy nie jest szaleństwem to, co tu robi. Anna przełknęła swoją dumę, uniosła z uporem brodę i zaczęła od nowa. - Chciałabym spać przy tobie - wykrztusiła z wysiłkiem.

- Rozumiem - odparł przeciągle i lustrował ją wzrokiem spod swoich gęstych, ciemnych rzęs. - Czy coś jeszcze?

- I kochać się z tobą - wyjaśniła odważnie. Kiedy Derek milczał, odwróciła się znowu, aby wyjść.

- Nie odchodź - powiedział szybko. Ciepły uśmiech rozjaśnił ostre rysy jego twarzy.

- Chcesz, żebym została? - spytała Anna. Nie była pewna, czy dobrze go rozumiała.

Derek rozchylił swój śpiwór.

- Och, Max! - krzyknęła uszczęśliwiona. Podczołgała się do niego i oplotła ramionami jego kark. - Bałam się, że już mnie nie chcesz.

- Kochanie - mruknął jej do ucha. - Przykro mi, że ci to zrobiłem. Ale musiałem być pewien, że ty też naprawdę tego chcesz. Wybaczysz mi?

Anna skinęła. Jej niebieskie oczy promieniowały miłością. - Tak bardzo cię potrzebuję - szepnęła, gdy jego gorące wargi prześliznęły się po jej policzku.

- Nie bardziej, niż ja potrzebuję ciebie - odparł Derek z uśmiechem.

Mocne uderzenie wiatru zatrzęsło namiotem i spowodowało zimny dreszcz u Anny.

JANINĘ

- Jest ci zimno - stwierdził Derek i potarł dłonią jej szczupłą nogę.
- T-tylko trochę - powiedziała Anna szcękając zębami.
- Chodź tu, maleńka... wskakuj do środka. - Odsunął się na bok, aby zrobić jej miejsce w swoim ciepłym śpiworze.
- Czy nie powinniśmy wziąć także mój śpiwór? - spytała z uśmiechem.
- Nie sądzę, żebyśmy go potrzebowali, co? - Derek zaśmiał się znacząco, gdy wśliznęła się obok jego nagiego, ciepłego ciała.
- Nie - przyznała Anna i pełna miłości otoczyła ramionami jego szyję - wydaje mi się, że to jest doskonały układ.

Anna stanęła na chwilę i osłoniła dłonią oczy przed jasnym południowym słońcem. W ciągu ostatnich dwóch dni rosąca temperatura roztopiła w dużej części świeży śnieg.

Czas, który ona i Derek spędzili razem, był wypełniony działaniem. A każdy dzień był obietnicą gorącego wieczoru, który spędzali w czułych objęciach.

- Tak, to byłoby wszystko - westchnął Derek z ulgą, robiąc ostatni zapis w swoim sprawozdaniu. - Jesteś już gotowa ze swoimi próbkami popiołu? - spytał.

- Tak - odpowiedziała Anna z promiennym uśmiechem. Cieszyła się nowym poczuciem koleżeństwa, które między nimi powstało. Teraz pracowali razem jak zgrany zespół i rosło nie tylko ich przywiązanie, lecz także wzajemny respekt wobec zawodowej wiedzy.

- Dobrze. - Derek mrugnął do niej konspiracyjnie, pakując delikatne przyrządy sejsmograficzne. - Jak wyliczyłem, skończyliśmy o pół dnia wcześniej.

- Chcesz... hm wcześniej zwinąć obóz i jeszcze dzisiaj zacząć schodzenie? - spytała Anna nieśmiało.

Derek pragnął jej, co do tego nie miała najmniejszej wątpliwości. Ale nadal nie wiedziała, co szykuje im przyszłość. Miała już przecież jedno gorzkie doświadczenie, co może się zdarzyć, jeśli buduje się swoje nadzieje jedynie na fizycznym upodobaniu.

- Anno? Hej? - żartobliwie machnął ręką przed jej oczami.

- Tak? Och, przepraszam - odparła szybko, rumieniając się - zamyśliłam się.

- Powiedziałem właśnie, moja droga koleżanko - zaśmiał się - że skoro oboje tak pilnie pracowaliśmy, to nie widzę powodu, dla którego nie moglibyśmy sobie pozwolić na kilka godzin odprężenia. Jutro rano jest dość czasu, abyśmy wrócili do obozu i cywilizacji, jeśli tych łobuzów można nazwać cywilizowanymi.

- Brzmi kusząco. - Anna promieniała ze szczęścia. - Nawet jeśli czasem do nich tęsknię.

Derek w milczeniu zaczął schodzić z północnego brzegu krateru.

- Wynosimy się stąd - odparł szorstko.

11

Anna czuła taki ucisk w gardle, że prawie nie mogła oddychać. Usilnie walczyła ze łzami i z westchnieniem zamknęła oczy, gdy Derek pospiesznie wkładał spodnie i buty, sięgając po kurtkę.

Na chwilę zatrzymał się i spojrzął na jej nagie ciało. Gdy poczuła jego spojrzenie, szybko odsunęła się od niego.

- Do licha! - zaklął Derek, wyczołgując się z namiotu i znikając w zapadającej ciemności.

- D-dlaczego? - szlochała Anna, ocierając łzy z twarzy. Podczas schodzenia z krateru Derek był dziwnie milczący. Anna nadaremnie próbowała zrozumieć, co spowodowało tę nagłą zmianę w jego zachowaniu.

Szlochając cicho, Anna usiadła. Czuła się okropnie, gdy doszła do wniosku, że Derek kochał się z nią w sposób, który można określić jedynie jako pozbawiony uczuć.

Mechanicznym ruchem założyła dzinsy. Derek był jak szalony i nie słuchał jej rozpaczliwych próśb. Anna miała uczucie, że zaraz wpadnie w histerię. Czyż Derek nie zauważył, jak bardzo go kocha?

Włożyła bluzkę, potem wyciągnęła z kieszeni spodni chusteczkę i głośno wytarła nos, a następnie wyczołgała się z namiotu. Ostrożnie rozejrzała się po małym obozowisku. Dereka na szczęście nigdzie nie było widać. Teraz nie była w stanie spotkać się z nim.

Jedynym dźwiękiem w przejmującej grozą ciszy spustoszonej okolicy był cichy trzask ogniska, które wypaliło się, pozostawiając kupkę żaru. Ze smutkiem i przygnębieniem Anna patrzyła na miejsce, gdzie jeszcze wczoraj stał jej namiot. Przypomniała sobie, jak Derek stwierdził, że nie potrzebują go już. Potem szybko go złożył i schował.

Anna zmusiła się do myślenia o czymś innym. Aby oddalić ból, wrzuciła kilka kawałków drewna do ognia i nastawiła kociołek z wodą.

Kiedy przygotowywała sobie właśnie filiżankę kawy rozpuszczalnej, usłyszała kroki Dereka. Z bijącym sercem zbierała siły do nieuchronnej konfrontacji.

Jednak on przeszedł tylko koło niej w milczeniu i rzucił obok ogniska naręcze gałęzi. Przez długą chwilę patrzył na chwiejający się płomień, aż wreszcie odwrócił się i spojrzał na Annę.

- Anno? - odezwał się cicho i opadł na kolana. Ostrożnie odstawił jej filiżankę na ziemię i dotknął jej drżącymi dłońmi.

- T-tak? - powiedziała niepewnym głosem.

- Przykro mi, że tak się zachowałem - odparł Derek z rozbijającą szczerością. - I nie miałbym ci za złe, gdybyś mi tego nigdy nie wybaczyła - dodał, patrząc jej głęboko w oczy.

- Och, Max! - zaszlochała. Rozłożyła ramiona i przysunęła go do siebie. - Byłam taka nieszczęśliwa - szepnęła wtulając twarz w jego ciepłą szyję.

- Kochanie, kochanie... - mruzczał Derek. - Chciałem się zabić, gdy zrozumiałem, co ci zrobiłem. Wiem, że to nie jest żadne usprawiedliwienie, ale byłem tak cholernie zazdrosny o twój stosunek do Petego i Mike'a, że straciłem rozum, kiedy powiedziałaś, że za nimi tęsknisz.

- Więc taki był powód? - spytała Anna i podniosła głowę, aby spojrzeć Derekowi prosto w oczy.

- Tak, do diabła! - warknął ze złością. - Musiałem stać i patrzeć, jak oni śmieją się z tobą i żartują, podczas gdy mnie nie obdarzyłaś ani jednym spojrzeniem!

- Max! - krzyknęła Anna. - Dlaczego wcześniej nic nie powiedziałeś. Wtedy moglibyśmy oszczędzić sobie tego całego nieporozumienia.

- Nie jest łatwo przyznać się do zazdrości - odparł cicho. - Przede wszystkim obawiałem się, że roześmiejesz mi się prosto w twarz.

- Och, kochanie - westchnęła. Wyciągnęła rękę i pogładziła kilkudniowy ciemny zarost na jego policzku. - Pete i Mike są dla mnie tylko dobrymi kolegami, niczym więcej. Myślałam, że o tym wiesz.

- Małeńka - mruknął Derek ochryple. - Wydaję się sobie taki podły, po tym jak się zachowałem. Wybaczysz mi, że tak cię skrzywdziłem?

- Tak, Max - szepnęła uszczęśliwiona. Cieszyła się z całego serca, że przepaść między nimi znowu się zamknęła.

JANINE

- A jeśli to może być dla ciebie pociechą - powiedział z nieco krzywym uśmiechem - dla mnie było to tak samo nieprzyjemne, jak dla ciebie. A kiedy wreszcie uświadomiłem sobie, jak podle cię potraktowałem, no tak...

- Sza - szepnęła i położyła mu palec na ustach.

- Obiecuję, że to się więcej nie zdarzy - przyrzekł uroczyście. - Jeśli chcesz, rozbiję drugi namiot i będę w nim spać dzisiejszej nocy.

- Nie... nie rób tego - Anna spojrzała mu głęboko w oczy.

- Potrzebuję cię, chcę się do ciebie przytulić i... - nie dokończyła zdania; słowa „kochać się z tobą” zostały stłumione ognistym pocałunkiem, kiedy objęli się namiętnie.

- Anno? - szepnął cicho Derek przy jej ustach.

- Tak?

- Jesteś pewna? - spytał cicho z powątpiewaniem w głosie.

Bez słowa wzięła go za rękę i poprowadziła do namiotu. Wśliznęła się do środka i zrobiła mu miejsce.

- Pragnę cię - westchnął Derek. Wycisnął czuły pocałunek na jej dłoni, potem wzię ją w ramiona i powoli pochylił głowę, aż ich usta się spotkały. Jednak już wkrótce jego czuły pocałunek rozpałił Annę nie do wytrzymania. Niecierpliwie zerwała Derekowi kurtkę z ramion i, z jego pełną zapału pomocą, rozpięła guziki jego koszuli. Wreszcie mogła poczuć jego ciepłą skórę.

Z zachwytem przejechała palcami po ciemnych włosach na jego piersi.

- Chwileczkę - powiedział i przytrzymał jej rękę. - Niemal bym o czymś zapomniał.

- Hmm? - Anna uśmiechnęła się do niego pytająco.

- O tym. - Ostrożnie wyciągnął coś z kieszeni koszuli i podał jej.

- Och, jaka ładna! - krzyknęła mile zaskoczona. - Ale jak znalazłeś tak wysoko śnieżyczkę?

- Też nie wiem - Derek uśmiechnął się. - Ale czy przyjmiesz moją gałązkę oliwną, doktor Matthews?

- Ależ tak, doktorze Maxwell - odparła Anna wesoło i powąchała drobny biały kwiatek.

- W takim razie wszystko w porządku - powiedział ze śmiechem.

- Ale na czym stanąłem? - zastanowił się Derek na głos, zanim obsypał

jej szyję czułymi pocałunkami, rozpinając przy tym jej bluzkę. Kiedy rozsunął materiał i zobaczył twarde piersi Anny w świetle latarki, ostro zaczerpnął powietrza.

- Anno! - jęknął i łagodnie pieścił palcami twarde brodawki jej piersi. - Proszę, kochanie! - powiedział Derek ochrypłym głosem. - Widzisz, co ze mną wyprawiasz? - wykrztusił. Jego ciepły oddech muskał jej czoło.

- Pragnę cię - powiedziała zduszonym głosem. Powoli rozpięta guziki jego koszuli. Patrzyła Derekowi głęboko w oczy i spragnionym wzrokiem obserwowała, jak na jego twarzy odmalowuje się podniecenie.

- Jesteś czarownicą - sapnął. - Wciągnęłaś mnie do swego czarodziejskiego kręgu i nie mogę temu w najmniejszym stopniu przeszkodzić.

- Och, chciałbyś, żebym przestała? - spytała przebiegle.

- Nigdy! - jęknął Derek i przyciągnął ją bliżej.

Zręcznie rozebrał ją i siebie, następnie zasunął suwak śpiwora.

- Zupełnie nieźle ci to idzie - stwierdziła Anna z uśmiechem, gdy wziął ją w ramiona.

- Ach tak? - Rozbawiony uniósł brew. - A co takiego?

- Poruszanie się w ciasnej przestrzeni.

- Tak, też tak myślę - Derek zaśmiał się znacząco. - Jest jeszcze coś innego, w czym jestem dobry - dodał całując ją namiętnie.

- Nieźle - mruknęła Anna przy jego gorących ustach. - Naprawdę nieźle.

12

- Hej, tam z przodu! Gdzie się pali? - zawołał Derek ze śmiechem.
 - Co proszę?
 - Po co ten straszny pośpiech? - uśmiechnął się do Anny zwycięsko.
 - W końcu jesteśmy przed czasem i przez następne dwadzieścia cztery godziny nikt nie będzie za nami tęsknić.
 - Co się dzieje staruszku? Jesteś zmęczony? - odparła, osłaniając oczy przed późnym popołudniowym słońcem.
 - Nie to... - odparł Derek przeciągle. - Ale myślałem, że chciałabyś może zatrzymać się i rozejrzeć po okolicy.
 - Och! - Anna podziwiała krajobraz wokół siebie. - To przecież nieprawdopodobne! - Chociaż teren był szary i spustoszony, widoczne były już wyraźne znaki nowego życia. Zielone kępki świadczyły o tym, że zaczyna rosnać nowy las.
 - I zobacz tutaj. - Przykucnął i wskazał na wiele dużych śladów zwierząt.
 - Łosie! - krzyknęła cicho. Przykucnęła obok niego, aby dokładniej obejrzeć świeże ślady w szarej warstwie popiołu. - Nie do uwierzenia, że wróciły tak daleko do strefy zagrożenia.
 - Po tym, gdy przy wybuchu wulkanu zginęło tak wiele saren, łosi i brunatnych niedźwiedzi, rzeczywiście trudno uwierzyć, że tak szybko wróciły - zauważył Derek. - Jeśli pominąć straszne straty ludzkie, można by niemal pomyśleć, że nie zdarzyło się nic wielkiego.
 - Jakie są szanse, że ktoś z zaginionych jeszcze żyje? - spytała Anna.
 - Nie mam pojęcia - westchnął Derek i pogładził z zastanowieniem lekko zarosnięty podbródek. - Minęło już tyle czasu, że nie mam wielkich nadziei.
- Anna smutno potrząsnęła głową. Tak trudno było zaakceptować fakt, że jej brat być może zginął owego tajemniczego dnia.

- No chodź - powiedział Derek i podniósł się. - Jeszcze jest jasno możemy maszerować dalej do zapadnięcia zmierzchu. W ten sposób jutro w południe możemy być w obozie. Okay? - zachęcająco uśmiechnął się do swojej milczącej towarzyszki.

- Okay - odparła Anna i zmusiła się do uśmiechu. Jego opinia o ewentualnym przeżyciu zaginionych zachwiała jej wiarę, że pewnego dnia wydarzy się cud i jej starszy brat wróci cały i zdrowy do rodziny.

- Uważaj, Anno!

Ostrzegawczy okrzyk Dereka przyszedł o sekundę za późno, kiedy jej noga utkwiała w na wpół zakrytej dziurze.

- O nie! - przewróciła się, a jej krzyk rozdarł ciszę popołudnia.

- Kochanie! - krzyknął Derek przestraszony. - Nic ci nie jest?

- Myślę, że... nie - mruknęła słabo.

- Pozwól, że zobaczę twoje dłonie - zażądał i kucnął obok niej.

- Hmm - mruknął, usuwając ostrożnie wciśnięte grudki popiołu. - Na szczęście skóra nie jest zraniona, ale mimo to będzie cię boleć.

- Nic straszego - Anna uśmiechnęła się do niego. - Tak już jest, jak się nie patrzy pod nogi.

Derek podał jej rękę i pomógł wstać. - Możesz stanąć na tej nodze?

- spytał z zatroskaną twarzą.

- Naturalnie... - jej pełna przekonania odpowiedź przeszła w okrzyk bólu, gdy złapała się go dla podtrzymania.

- Tak właśnie myślałem - westchnął zdenerwowany. - Chodź, zdejmij ten plecak.

- Naprawdę nie sądzę... - nie dokończyła, bo jego ponure spojrzenie zmusiło ją do milczenia.

- Siadaj tutaj i bądź cicho! - syknął przez zęby. - Chcę obejrzeć twoją nogę.

- Niech ci będzie - ustąpiła Anna. Jęknęła, czując pulsujący ból w kostce.

Zręcznymi ruchami, które zdradzały jego doświadczenie w udzielaniu pierwszej pomocy, Derek rozwiązał jej but i zsunął skarpetkę. Ostrożnie wziął jej stopę w dłonie i dotykał palcami lekko opuchniętej kostki.

- Co o tym myślisz? - zapytała Anna.

- Nie sądzę, żeby była złamana - powiedział w końcu Derek po długim badaniu. - Ale wygląda na to, że dość poważnie ją zwichnąłeś.

JANINĘ

- O nie! - jęknęła. - Ale jeśli zrobimy coś w rodzaju kuli, z pewnością będę w stanie zejść z góry.

- Zobaczymy - stwierdził, kręcąc lekko głową. - Najpierw musimy znaleźć jakiś sposób, aby zapobiec dalszej opuchliznie.

- Ale jak...?

- Ty zaczekasz tutaj - zarządził niecierpliwie i poderwał się pospiesznie.

- W tym stanie raczej nie mogę nigdzie pójść - odparła Anna sarkastycznie. Była zła, że jest dla niego takim ciężarem.

- Z tobą nigdy nie można być pewnym - mruknął Derek, po czym odwrócił się i zniknął w ciasnym wąwozie.

Przez nieskończenie długie minuty siedziała cierpliwie i czekała, jednak potem się zaniepokoiła. Tylko raz ciszę przerwał krzyk jakiegoś ptaka. Kiedy Anna była już przekonana, że musiało się stać coś strasznego, Derek stanął nagle przed nią jak wyczarowany.

- Dlaczego to trwało tak długo?

- Dlaczego? Tęskniłaś za mną? - Poważny wyraz jego twarzy zamienił się w nieodparty uśmiech.

- Nie - odparła Anna trochę za szybko. - Ja... hm, tylko się martwiłam, że mogło ci się coś stać, to wszystko.

- Okay, panno niecierpliwa - powiedział ochryple, podczas gdy jego spojrzenie wędrowało powoli po jej zakurzonej postaci. - Moje poszukiwania opłaciły się; znalazłem miejsce, gdzie możesz wymoczyć nogi.

- Jak to? - Anna gapiła się na Dereka z otwartymi ustami. - Skąd może tu być woda?

Derek uśmiechnął się chytrze. - Wygląda na to, że stopiony śnieg utworzył zbiornik. Woda jest trochę mętna, ale dostatecznie zimna, aby zlikwidować opuchliznę na twojej kostce.

- Mamy coraz mniej wody do picia - dała wyraz swojej trosce o znikające zapasy. - Myślisz, że moglibyśmy ją także pić?

- Chociaż służy łośom za wodopój, nie wypiłbym ani łyka, dopóki nie umieramy z pragnienia.

- Jeśli będziemy oszczędnie wydzielać sobie wodę, wystarczy jej, aż dotrzemy do obozu - mruknęła Anna.

- Jestem tego samego zdania. - Derek uśmiechnął się ciepło do swej towarzyszki. - A teraz - ciągnął spokojnie dalej, zakładając jej plecak na ramiona - obejmij mnie za szyję.

- Co? Nie możesz mnie znieść z tej góry! - oświadczyła, patrząc na niego z uporem.

- Znowu to samo - westchnął Derek, potem spojrzął jej surowo w oczy. - Albo obejmiesz mnie teraz za szyję i spokojnie pójdziesz ze mną, albo przełożę cię przez kolano i wlepię parę klapsów.

- Nie odważyłbyś się!

- Możesz spróbować - jego spokojna odpowiedź wystarczyła, aby przekonać Annę, że on nie zamierza robić ceregieli. Więc zrobiła to, czego od niej żądał, a on bez trudu wziął ją na ramiona.

- Jestem dla ciebie za ciężka.

- Pozwól, że będę miał własne zdanie na ten temat. - Surowy wyraz twarzy Dereka stał się bardziej ustępliwy. - W końcu targałem już próbki skał, które ważyły więcej, niż ty - zaśmiał się filuternie. - I przynajmniej obyło się bez tych krzyków, pozwolę sobie dodać.

- Doktorze Maxwell! - Krzyknęła Anna z oburzeniem.

Błyskawicznie pochylił głowę i pocałował ją namiętnie.

- Chciałaś jeszcze coś powiedzieć, doktor Matthews? - mruknął przy jej wargach.

- Nie - westchnęła Anna niemal niedosłyszalnie. - Myślę, że ta runda należy do ciebie.

- Dobrze - Derek roześmiał się głośno, zaczynając ostrożnie niebezpieczne zejście. - Mądra kobieta wie, kiedy powinna zamknąć buzię.

- Ale jeśli choć przez minutę pomyślisz... - Anna nie dokończyła, bo jego wargi znowu natychmiast zdusiły jej protest.

- Hmm - mruzczała i czule gładziła palcami jego gęste włosy. Bez dalszych komentarzy kontynuowali schodzenie do zbiornika wodnego, odkrytego przez Dereka.

- No, to tutaj - obwieścił dumnie.

- Puścisz mnie teraz? - spytała Anna zaczepnie.

- Chcesz tego?

- Nie - przyznała. Czule pogładziła go po brodzie. - Ale myślę, że lepiej będzie, jak mnie puścisz.

JANINĘ

- Ach, jaka pani romantyczna, doktor Matthews! - głośny śmiech Dereka zabrzmiał na spustoszonej terenie, gdzie stały tylko martwe drzewa i zwęglone pnie. - Ale przypuszczalnie masz rację - przyznał i usiadł na powalonym pniu drzewa.

- Max? - zaczęła Anna z wahaniem. Nagle wydała się sobie jakaś beżyteczna.

- Tak?

- Dziękuję, że mi pomogłeś - wykrztusiła w końcu z zaczerwienioną twarzą. - Nie wiem, co bym bez ciebie zrobiła.

Przez chwilę wydawało się, że Derek chce coś powiedzieć, jednak potem zdjął plecak i postawił go obok. W ten sam profesjonalny sposób, jaki wykazał już wcześniej, udzielił Annie wskazówek, jak ma zanurzać spuchniętą nogę w lodowatej wodzie.

- Ach! - westchnęła z ulgą, kiedy Derek w milczeniu zdjął jej drugi but i skarpetkę, aby mogła ochłodzić obie nogi.

- Podczas gdy ty będziesz rozkoszować się swoją kąpielą - powiedział podnosząc się - ja rozbiję nasz obóz.

- Nie idziemy już dzisiaj dalej? - spytała Anna.

- Nie z twoją kostką.

- Och, woda jest taka wspaniała, że prawie już zapomniałam o kostce.

- Kobiety! - westchnął Derek. Jednak Anna mogłaby przysiąc, że słyszała stłumiony śmiech, gdy zabierał się do gromadzenia drewna na ognisko.

Ostrożnie rozprostowała zranioną nogę w zimnej wodzie, potem rzuciła okiem na Dereka. Serce zabiło jej szybciej, gdy zobaczyła, że rozbija tylko jeden z małych namiotów.

13

- Zechcesz wreszcie siedzieć cicho? - Derek zaklął cicho i próbował założyć na jej kostkę elastyczny bandaż.

- Nie mogę inaczej! - pisnęła Anna w słabo oświetlonym namiocie.

- To łaskocze!

- Ach, naprawdę? - jego oczy błyszczały z rozbawienia. - Ale to ci chyba nie przeszkadza, co? - spytał, łaskocząc od spodu jej stopę.

- Owszem, do diabła! - krzyknęła i próbowała wymknąć się z jego uchwytu. - I ty doskonale o tym wiesz!

Wreszcie Derek ulitował się nad nią. - Biedne dziecko. Obiecuję, że już nie będę cię łaskotać.

- Słowo harcerza?

- Tak, słowo harcerza. - Uśmiechnął się uwodzicielsko, podnosząc w górę trzy palce.

- Okay, jeśli tak - zaczęła Anna z wahaniem, gdy czule wziął ją w ramiona.

- Jest tylko jedna rzecz... - szepnął głębokim głosem.

- Hmm?

- Nigdy nie byłem w harcerstwie.

- O nie! - krzyknęła dziko, widząc błysk w jego oczach. - Spróbuj się tylko odważyć!

- Nie - uspokoił ją Derek i pociągnął na siebie. - Mam na myśli o wiele lepsze rzeczy.

- Ach, rzeczywiście? - Anna spojrzała na niego pytająco.

- Tak, mój mały cukiereczku - mruknął.

- I co to niby ma być? - spytała. Bawiło ją igranie z ogniem.

- Właśnie to. - Jego ciepły oddech musnął jej kark, zanim jego wargi znalazły wrażliwe miejsce za jej uchem.

- Mmm - jęknęła Anna z rozkoszą, rozpinając koszulę Dereka podczas gdy on obsypał jej policzki pocałunkami.

Wziął jej twarz w obie dłonie i czułym spojrzeniem studiował jej zachwyty. - Potrzebuję cię - jęknął namiętnie.

- Weź mnie - szepnęła Anna cicho. Z całego serca pragnęła naprawdę też coś dla niego znaczyć.

- Możesz być tego pewna, kochanie - obiecał jej czule, całując ją w usta.

Z rosnącym podnieceniem chwycił brzeg jej podkoszulka i jednym ruchem zdjął go przez głowę.

- Anno! - jęknął Derek, gdy leżała przed nim półnaga. Łagodnie objął dłońmi jej pełne piersi. - Jesteś doskonała. Żaden mężczyzna nie mógłby życzyć sobie więcej!

Wtuliła twarz w jego szyję i przycisnęła się bliżej do jego ciała. Nie chciała niczego więcej, niż być jedyną kobietą, jakiej pragnął, żeby kochał ją tak, jak ona jego.

- Kiedy tak trzymasz mnie w ramionach, to jest więcej, niż mogę znieść! - szepnął ochrypłym, namiętnym głosem i przycisnął ją łagodnie do śpiwora. Hipnotyzującą wzrokiem, gładził szorstkimi od pracy dłońmi każde zaokrąglenie jej nieskazitelnego ciała.

- Proszę, Max, proszę! - błagała rozpaczliwie Anna.

Uspokoił ją łagodnymi pieścotami, rozpinając przy tym powoli suwak dżinsów. Z elastycznością drapieżnego kota pochylił się nad jej ciałem i hojnie obsypał jej brzuch pocałunkami. Potem zsunął jej dżinsy z bioder. Pożądanie Anny wezbrało w dziką rządzą.

- Jesteś prawdziwą kusicielką - jęknął Derek. Pospiesznie pozbył się ubrania. - Już kiedy zobaczyłem cię pierwszy raz, wiedziałem, że byłabyś fantastyczną kochanką. - Całował ją znowu niemalże z uniesieniem.

- Max! - krzyknęła Anna rozpaczliwie i zacisnęła palce na jego twardych mięśniach.

- Tak, maleńka - mruknął. Ze zręcznością doświadczonego kochanka pieścił tak długo brodawki jej piersi, aż myślała, że umrze z pożądania. Kiedy sądziła, że zbliża się do szczytu, Derek przerwał i spojrzał jej głęboko w oczy.

- Wiesz, czego pragnę - powiedział ochrypłym głosem.

- Tak - szepnęła. Czułe gładziła jego pierś, potem jej dłonie łagodnym ruchem powędrowały w dół.

- Mmmm - szepnął Derek z lekkim uśmiechem i spojrzął jej w oczy.

- Myślę, że ta dama wie, co robi.

Przewróciła go na śpiwór i pochyliła się nad nim. Czułe pocałowała go w usta, potem jej wargi ze spragnionym jękiem powędrowały wzdłuż jego szyi w dół i przez chwilę ssały małe, twarde brodawki jego piersi.

- Anno! - błagał Derek z dziką desperacją. - Wiesz, co wyprawiasz?

Ze znaczącym uśmiechem pochyliła się jeszcze niżej i pieściła go ustami, aż Derek krzyknął - Dosyć!

Gra wstępna skończyła się. Z dziką żądzą porwał Annę znowu w ramiona i przekręcił się, aż znalazł się nad nią.

Przez krótką chwilę patrzył jej w oczy, potem wszedł w nią z władczą, a jednocześnie czułą namiętnością i wziął jej ciało w posiadanie.

Anna czuła, jak rośnie jej podniecenie, aż żar oblał jej ciało. Dźwięki rozkoszy wydobyły się z jej ust, gdy dopasowała się do burzliwego rytmu Dereka i jednocześnie z nim osiągnęła szczyt.

Derek odsunął się od niej łagodnie i studiował jej rozgrzaną twarz. Wydawało się, jakby chciał z niej wyczytać, co czuje. Ciepły uśmiech prześliznął się przez ostre rysy jego twarzy.

- Jesteś bardzo szczególną damą - zauważył. - Każdy następny raz jest jeszcze bardziej fantastyczny niż poprzedni. - Derek zaśmiał się i dodał: - Tylko jednego brakuje, żeby było jeszcze lepiej.

- Och? - spytała Anna. - A cóż to jest, jeśli wolno zapytać?

- Centralne ogrzewanie! - wyjaśnił, zasuwając śpiwór... - Chodź szybko do środka, bo zamrznę!

- Sorry. Dzisiaj bez kawy. - Derek mrugnął do Anny, gdy leniwie wyczołgała się z namiotu.

- Potwór - odparła zartobliwie. Z wdzięcznością wzięta talerz, który jej podał. Kiedy usiadła obok Dereka na pniu, uśmiechnęła się do niego promiennie.

- Tego bym na twoim miejscu nie robił - ostrzegł ją rozbawiony.

- Och, dlaczego nie?
- Twoje uwodzicielskie sztuczki są już i tak odpowiedzialne za to, że wyruszymy tak późno. I dlatego, kobieto - upomniał ją - lepiej się zachowuj.
- Psujesz zabawę - odrzekła Anna ze śmiechem, pokazując mu język. Roześmiał się, a ona zabrała się do śniadania.
- Człowieku, moja mama bardzo się zdziwi, że przytyłam na tej wyprawie - przerwała w końcu panujące między nimi przyjemne milczenie.
- Chyba żarty sobie robisz. - Derek zaśmiał się. - Poza kilkoma strategicznymi miejscami masz niemal samą skórę i kości.
- Teraz mówisz zupełnie jak mój ojciec.
- Wielkie dzięki! - skrzywił się. - Czy twoi rodzice też mieszkają w San Francisco? - spytał potem.
- Nie. - W pierwszej chwili Anna była trochę zmieszana tym zainteresowaniem jej rodziną. - Mieszkają w Sacramento, w tym samym domu, w którym ja się urodziłam i dorastałam.
- Byłaś jedynym dzieckiem?
- Uśmiechnęła się. - Nie. Jestem najmłodsza z ośmiorga dzieci.
- Ośmioro dzieci? - Derek gwizdnął cicho. - Z tyloma latoroślami twój staruszek miał niemal własną drużynę baseballową.
- Żebyś wiedział - zachichotała - byłam gwiazdą w Whiz Gals!
- To chyba nie była jakaś podrzędna drużyna, co? - lekka kpina zabrzmiała w jego głosie.
- Nie! - odparła Anna gwałtownie z rumieńcami na policzkach.
- To była nasza dziewczęca drużyna Wyższej Szkoły w Sacramento. I muszę ci też powiedzieć - dodała z ożywieniem - że dziewczęta są w dzisiejszych czasach równie dobre w baseballu, jak chłopcy...
- Poddaję się - podniósł obie ręce do góry. - Proszę, uwierz mi, że w żaden sposób nie chciałem zniesławić dobrego imienia Whiz Gals.
- No, dobrze - powiedziała nadąsana, potem jej twarz rozjaśnił uśmiech. - Okay.
- Czy w klanie Matthewsów są jeszcze inni biolodzy? - Derek szybko zmienił temat.
- Nie. - Anna przełknęła ślinę, zanim bojaźliwie spojrzała w jego kierunku. - Mój nastarszy brat jest nauczycielem w Wyższej Szkole

w Sacramento, dwaj inni są robotnikami portowymi w San Francisco. Wszystkie moje trzy siostry są gospodyniami domowymi, a najmłodsza z nich spodziewa się tego lata dziewiątego wnuka moich rodziców.

- Dobry Boże - Derek zaśmiał się cicho. - Tyle domatorstwa w dzisiejszych warunkach.

- Tak... - Anna wzruszyła ramionami.

- Ale chwileczkę. - Policzył szybko na palcach. - Trzej bracia, trzy siostry i ty, to daje siedem. Zapomniałaś o kimś?

- Ja... hm, tak, widocznie - wykrztusiła Anna. Nie była zdecydowana, czy powinna mu opowiedzieć, w jakich okolicznościach zaginął jej brat.

- Więc...? - naciskał łagodnie. Wydawało się, że nie zauważa jej duchowej troski.

- Mój czwarty brat jest z zawodu drwalem - rzuciła. Zdecydowała, że przynajmniej dla niej Martin jest nadal żyjącym członkiem rodziny.

- Insteresujący przekrój przez gospodarkę reprezentujecie wy, Matthewsowie - zauważył Derek, przyglądając się pytająco jej bladej twarzy. - Ale już dość się nagadaliśmy. Obawiam się, że musimy przerwać, jeśli chcemy dotrzeć do obozu jeszcze przed zmierzchem.

- Proszę, Anno - wręczył jej cienką, prostą gałąź.

- Laska! - ciepły uśmiech przemknął po jej bladych policzkach.

- Dziękuję.

- Okay, maszerujemy - postanowił Derek. - Ale patrz pod nogi, w interesie nas obojga.

- Tak jest, Sir. - Anna zasalutowała krótko, przejmując prowadzenie.

14

- Dobrze, że jesteście z powrotem - przywitał Bud obu zmęczonych wędrowców, gdy zbliżyli się do trzaskającego ogniska. - Jest kilka rzeczy... - nie dokończył, bo przerwał mu kobiecy głos.

- Max, kochanie! Najwyższy czas!

Anna patrzyła w niemym przerażeniu, jak uderzająco piękna brunetka wyszła z namiotu Dereka i z naturalnością, wskazującą na długi intymny związek, oplótła ramionami jego szyję i mocno przycisnęła uszminekowane na czerwono wargi do jego ust.

Stojąc, jak słupek soli, Anna obserwowała namiętną scenę między Derekiem i tą kobietą, która rozgościła się już w jego namiocie.

- Hm... Anno - powiedziała Bud niepewnie, kiedy tamci odsunęli się powoli od siebie - chciałbym pani przedstawić Weronikę Lane. Jest wydawcą „Geography Today”.

- Miło mi panią poznać, panno Lane - odparła Anna mechanicznie. Z dużym trudem udało jej się mówić tak, aby jej głos brzmiał spokojnie.

- Jestem zachwycona - powiedziała tamta słodkim głosem. Potem odwróciła się z kokieteryjnym kołysaniem bioder i mruknęła: - Max i ja jesteśmy od dawna zaprzyjaźnieni. Czyż nie, kochanie?

- Anno, posłuchaj mnie - zaczął Derek, gdy nagle pojawił się Pete.

- Bud, powiedziałaś jej już? - wskazał na Annę.

- Nie. Jeszcze nie miałem okazji.

Pete skinął i zwrócił się do Anny. - Czy może pani pójść ze mną?

- Okay - powiedziała oszołomiona. Poza Weroniką Lane nie zauważyła jeszcze niczego innego wokół siebie.

Pete pocieszająco objął jej ramiona i poprowadził ją do swego namiotu.

- Anno - westchnął cicho. Wydawało się, że trudno mu znaleźć słowa.

Dopiero teraz uświadomiła sobie napięcie, malujące się na jego twarzy. - Tak, Pete? Co się stało?

- Nie wiem, jak mam ci powiedzieć - zaczął. Zaczerpnął głęboko powietrza, potem położył dłonie na jej ramionach i patrzył na nią poważnie.

- Gdy wyruszyłeś z Maxem, Mike i ja zaczęliśmy pracować w miejscu, które oboje kilka dni wcześniej zaznaczyliście na waszych planach.

- Tak? - szepnęła pełna nerwowych obaw.

- I... - Pete zrobił przerwę. - Następnego dnia wróciliśmy tam jeszcze raz, aby przeprowadzić rozeznanie okolicy. Przymuszenie Mike'a potwierdziło się. Znajdowały się tam maszyny drwalskie.

- I-i? - Anna usłyszała jakby z oddali swoje pytanie.

- Niedaleko stamtąd znaleźliśmy obok transportera drewna, należącego do Willhouser Logging Company, szkielet mężczyzny.

Zaczęła drzeć na całym ciele, kiedy z kieszeni na piersi wyciągnął złoty medalion.

- N-nie, nie Martin! - zaszlochała.

- Niestety - powiedział Pete cicho. - Obawiam się, że to był twój brat. Znaleźliśmy to przy nim - dał jej medalion. - Dzisiaj rano dowiedzieliśmy się, że zdjęcia rentgenowskie szczęki wskazują jednoznacznie na Martina Matthews'a, który ku naszemu zaskoczeniu był twoim zaginionym bratem.

- Nie... - Anna krzyknęła z udręką, a Pete wziął ją pocieszająco w ramiona.

- Wypłacz się spokojnie, kochanie - powiedział cichym, uspokajającym głosem. - Wiem, że cierpiełaś już zbyt długo.

W ramionach współczującego przyjaciela Anna pozwoliła płynąć łzom, które powstrzymywała przez wszystkie te długie miesiące po zniknięciu Martina. Pierwszy raz od tego długiego czasu pokazała swoją wrażliwość, którą tak troskliwie ukrywała. Pete kołysał ją łagodnie w ramionach, podczas gdy jej szczupłymi ramionami nadal wstrząsał szloch.

- Już dobrze - mruknął współczująco i wcisnął jej w rękę świeżą chusteczkę.

JANINĘ

- Czy-czy on rzeczywiście... nie żyje? - wykrztusiła wreszcie Anna. Ocierała sobie łzy z oczu, jednak wciąż napływały nowe.

- Tak. On nie żyje - potwierdził Pete poważnie. - Jutro przyleci śmigłowiec i zabierze cię na międzynarodowe lotnisko w Portlandzie. Stamtąd złapiesz bezpośrednie połączenie do Sacramento.

- Czy moi rodzice wiedzą...? - nie mogła dokończyć.

Pete skinął. - Tak. Zostali natychmiast powiadomieni i chcą spotkać się z tobą w Portlandzie, aby towarzyszyć ci w ostatnim odcinku podróży.

- A Martin? - Anna nie była w stanie wypowiedzieć pytania.

- Został właśnie zabrany samolotem do Sacramento - powiedział cicho, patrząc jej w oczy.

- O Pete! - szlochała żałośnie w jego ramionach. - Czuję się taka samotna!

- Nie, kochanie, nie jesteś sama. Nie zapominaj, że twoja rodzina bardzo cię kocha. I ja - dodał ochryple. - Cokolwiek by się stało, zawsze możesz na mnie liczyć, jeśli będziesz mnie potrzebować.

- Och, Pete! - Anna uśmiechnęła się do niego przez łzy. - Znacysz dla mnie tak wiele! - zaszlochała, gdy objął ją mocno.

W wejście do namiotu zostało znowu cicho zamknięte, kiedy mężczyzna, który obserwował ich ukradkiem, odwrócił się na pięcie i zniknął w ciemności.

Następnego ranka Anna zdziwiła się, że przespała całą noc. Jednak gdy cesała się drżącą ręką, nabrała podejrzania, że gorący trunek, który przyniósł jej jeszcze przed snem Pete, musiał zawierać coś mocniejszego niż whisky. Bo ledwie się położyła, zasnęła mocno i bez żadnych snów, co na chwilę uwolniło ją od opłakiwania Martina.

Nie miała pojęcia, gdzie podziewa się Derek. Odkąd wrócili do obozu, nie podjęła żadnej próby, żeby go zobaczyć. Jednak gdy wyszła, aby wylać wodę po myciu, w jego oświetlonym namiocie zobaczyła wyraźnie sylwetkę Weroniki Lane, leżącej w ramionach jakiegoś mężczyzny.

Anna nie miała najmniejszych wątpliwości, że pojawienie się jego kochanki było dla niego wygodnym alibi, aby zakończyć przygodę z nią, Anną. Gwałtownie obtarła sobie łzę z policzka.

- Anno? - zawołał z zewnątrz Pete.

- Tak - odparła. - Wejdz.

- Pomyślałem, że chciałybyś może jeszcze filiżankę herbaty i jakąś grzankę, zanim pójdziesz.

- Dziękuję, Pete. - Zmusiła się do uśmiechu, ale wokół oczu miała ciemne cienie.

- Stawiam wszystko tutaj - wyjaśnił i postawił naczynia na jej biurku.

- Kiedy mnie zabiorą? - z trudem trzymała uczucia na wodzy.

- Za kilka minut - poinformował ją Pete.

- A co z tym? - Anna wskazała na liczne sprawozdania, które napisała do rządowego projektu badawczego.

- Max powiedział, że nie powinnaś łamać sobie tym głowy - stwierdził. - Tak czy owak wszystko jest już dość dobrze opracowane, a z tym materiałem, który zebrałaś - wskazał na dzienniki, w których starannie zapisywała swoje odkrycia nie powinniśmy mieć żadnych problemów z napisaniem ostatecznego sprawozdania.

- Czy widziałeś już dzisiaj Maxa? - spytała.

- Nie. - Pete potrząsnął głową. - Ani jego, ani panny Lane nie było we wspólnym namiocie, kiedy opuszczałem go przed kilkoma minutami.

- Och. - Anna ledwie wydobyła z siebie głos.

- Pozostali chcieli, żebym ci powiedział, jak bardzo im przykro - powiedział, bawiąc się nerwowo papierową serwetką. - I że bardzo ci współczujemy z powodu twojego brata.

- Dziękuję, Pete - odparła ze smutnym uśmiechem, obejmując ramionami jego szyję. - Im też podziękuj ode mnie - poprosiła. - I powiedz, że bardzo mi przykro, ale nie jestem chwilowo w stanie zobaczyć się z kimkolwiek z nich.

- Oczywiście, Anno. - Czule wygładził jej kurtkę. - A teraz powinnaś zjeść chociaż kawałek tej grzanki, zanim przyleci śmigłowiec.

- Spróbuję - odparła Anna. Jednak zdążyła ledwie wypić łyk herbaty, gdy ciszę rozdarł głośny huk helikoptera.

- Myślę, że to wszystko - westchnęła, kiedy ucichł hałas silników.
- Jesteś gotowa?

Anna skinęła w milczeniu, potem chwyciła dwie najmniejsze sztuki bagażu, podczas gdy Pete wziął resztę. Milcząc ponuro, poszli na plac, gdzie wylądował mały śmigłowiec.

- Doktor Matthews? - starszy siwowłosy mężczyzna zeskoczył z siedzenia pilota.

- Tak - odparła Anna.

- Nazywam się Gerald Sorrell. Mam polecenie zabrać panią do Portlandu na międzynarodowe lotnisko w Oregonie.

Jak automat wyciągnęła rękę i odwzajemniła jego przyjazny uścisk dłoni.

- Chciałem złożyć pani wyrazy szczerego współczucia z powodu tej straty - dodał pilot.

- Dziękuję - Anna czuła się jak ogłuszona.

- Anno, dobrze się czujesz? - spytał zatroskany Pete, gdy zobaczył, że jeszcze bardziej zbladła.

- Tak, wszystko w porządku - zapewniła, pytając przy tym samą siebie, czy jeszcze kiedykolwiek wszystko będzie naprawdę w porządku. Kiedy wspinała się do helikoptera, rzuciła ostatnie spojrzenie na obóz, który w ostatnich tygodniach, był jej domem.

- Proszę, pisz - prosił Pete ze smutkiem w oczach.

Anna skinęła, a potem powiedziała z wahaniem: - Pete?

- Tak?

- Powiedz Maxowi... - Musiała włożyć sporo wysiłku, aby wydobyć z siebie słowa. - Pożegnaj ode mnie Maxa.

- Zrobię to - obiecał uroczyście starszy mężczyzna. I dodał, wiedziony mądrością swoich lat: - Kochasz go, prawda?

- Tak. - Anna uśmiechnęła się smutno. - Ale ty i ja jesteśmy jedynymi, którzy kiedykolwiek będą o tym wiedzieć.

15

- Nie znaleźliśmy się tutaj, aby opłakiwać śmierć Martina Waltera Matthews'a - zabrzmiał głos proboszcza nad tymi, którzy zebrali się wokół przystrojonej kwiatami trumny. - Nie - kontynuował pastor Michaels - przyszedliśmy, aby cieszyć się z tego, że jego dusza jest wreszcie wolna.

Anna zaszlochała cicho i pocieszająco położyła rękę na ramieniu matki. Niemal w każdym miejscu trawiastego pagórka przy rodzinnym grobie Matthewsów stali ludzie. Mimo dusznego sierpniowego dnia mały cmentarz nad rzeką Sacramento był wypełniony krewnymi, przyjaciółmi rodziny i kolegami szkolnymi, którzy znali Martina Matthews'a już jako małego chłopca.

Ubrany w czerń duchowny mówił z uśmiechem dalej. - Kto z nas może powiedzieć, że Martin szedł zawsze prostą, wąską ścieżką? Ale my, którzy najlepiej go znaliśmy, możemy zaświadczyć, że był zawsze pierwszy na miejscu, gdzie ktoś potrzebował pomocy.

Pastor Michaels odchrząknął. - Gdy miał osiemnaście lat, spędził całe letnie wakacje na przebudowie probostwa, chociaż wiedział, że finansowa rekompensata będzie skromna. Ale taki właśnie był.

Przy tych słowach starszego mężczyzny wielu zebranych uśmiechnęło się, kiedy pomyśleli o tym jasnowłosym, piegowatym chłopcu, który stał się sumiennym młodym mężczyzną.

Anna także uśmiechnęła się mimo woli, kiedy przypomniała sobie ukończenie przez Martina szkoły i to, jak twardo oszczędzała pieniądze, które zarobiła jako opiekunka do dziecka, aby kupić mu złoty medalion, ten sam, który nosił aż do śmierci.

- Aniu - Martin uśmiechnął się do swojej małej siostry. - To znaczy dla mnie więcej, niż mogę wyrazić. - A kiedy zakładał delikatny złoty łańcuszek na szyję dodał: - I będę go zawsze nosić.

JANINE

- Marty kochał góry. - Spokojne słowa proboszcza znowu wyrwały Annę z zamyślenia. - I gdyby mógł wybrać sobie miejsce śmierci, z pewnością zdecydowałby się na swoje ukochane góry i lasy, gdzie rzeczywiście umarł.

Anna zaszczołała i zmiętą chusteczką otarła oczy. - Proch do prochu, popiół do popiołu - zakończył swoją mowę proboszcz. Po cichej modlitwie, wszyscy po kolei zaczęli się żegnać.

- Ciociu Polly, tak się cieszę, że mogłaś przyjść. - Anna witała właśnie swoją ciotkę, kiedy jej spojrzenie padło na mężczyznę, który stał w niewielkiej odległości za uczestnikami pogrzebu. Osłupiała z przerażenia patrzyła, jak toruje sobie do niej drogę. Jednak w ostatniej chwili odwrócił się, aby złożyć kondolencje jej rodzicom.

- Państwo Matthews? - zapytał cichym, współczującym głosem.

- Tak? - zabrzmiała drżąca odpowiedź jej matki.

- Chciałbym złożyć państwu wyrazy współczucia - powiedział Derek. - Jestem Derek Maxwell, kierownik zespołu badawczego, do którego należy państwa córka.

- Doktor Maxwell, naturalnie - odparł jej ojciec ucieszony i pośpiesznie ucisnął jego dłoń.

- Jako osobisty przyjaciel Anny - ciągnął Derek - zwolniłem się, aby być przy niej w tych ciężkich chwilach.

- To bardzo uprzejmie z pańskiej strony - Laura Matthews uśmiechnęła się. Potem odwróciła się do swojej córki. - Anno, kochanie?

- Tak, mamó. - Kosztowało ją to dużo opanowania, aby nie wyrazić głośno gniewu z powodu pojawienia się Dereka Maxwella. Jakże w ogóle miał prawo, żeby tu być? Czy nie dość nieszczęść już sprawił?

- Dlaczego nie powiedziałaś nam, że Doktor Maxwell przyjedzie? - spytała ją pani Matthews.

- Proszę nazywać mnie Max - przerwał. Obdarzył jej matkę porywającym uśmiechem. - Wszyscy moi przyjaciele tak mówią. Prawda, Anno?

- Jak pan sobie życzy, doktorze Maxwell. - Akcentowała każdą sylabę, aby nie miał najmniejszej wątpliwości, jakie są jej uczucia dla niego.

Skrzywił się lekko, a potem zwrócił się znowu do jej matki. - Czy mogłaby nam pani na chwilę wybaczyć? Mamy kilka ważnych rzeczy do omówienia.

- Ależ naturalnie - uśmiechnęła się Laura Matthews. - No, idź już kochanie. - Spojrzała na gości, którzy stopniowo się rozpraszali.

- Pogrzeb się skończył i wszyscy przyjdą do nas na stypę.

- Ale, mam - zaczęła Anna nerwowo. - Ja nie chcę... - nie zdążyła powiedzieć więcej, gdy Derek jej przerwał.

- Jeśli pani to odpowiada - zwrócił się uprzejmie do starszej damy - odprowadzę Annę do domu. A wtedy będę mógł poznać także innych członków państwa rodziny.

Ponieważ Derek trzymał ją za rękę, Anna nie miała innego wyboru, niż pójść z nim, jeśli nie chciała robić nieprzyjemnej sceny.

- Mógłbyś wreszcie puścić moją rękę! - syknęła cicho przez zęby, kiedy przeszli koło nagrobków i krzewów rododendronu.

- Ale twoja matka powiedziała przecież, że wszystko w porządku - odpowiedział Derek.

- O tak! - odparła Anna z sarkazmem. - I widzę, że uważasz się za bardzo mądrego! - dodała gwałtownie. Nie mogła po prostu stłumić złości, która w niej wezbrała.

- Dlaczego niby? - spytał cicho, zatrzymując się w cieniu drzewa eukaliptusowego.

- Ponieważ udało ci się przeciągnąć moją matkę na swoją stronę! - naskoczyła na niego Anna. Tym razem zapomniała zniżyć głos.

- Sza. - Derek zaśmiał się i położył jej palce na ustach.

- Nie dotykaj mnie! - parsknęła Anna i oderwała się od niego gwałtownie.

- Anno - westchnął ze zmęczeniem. - Proszę, posłuchaj mnie.

- Nie, do diabła! - krzyknęła przez łzy. - Za kogo mnie właściwie uważasz? Za masochistkę?

- Przebyłem całą tę drogę... - zaczął.

- Tak, musiałeś już rozpaczliwie potrzebować kobiety, aby to zrobić - wrzasnęła. Nie była już w stanie myśleć rozsądnie.

- Anno! - wykrztusił Derek stłumionym głosem i złapał ją za ramiona-. - Proszę, przestań! - potrząsnął nią lekko.

Jej krzyk przywołał jej dwóch najstarszych braci.

- Anno, wszystko w porządku? - zawołał starszy. - Co tu się w ogóle dzieje?

Derek w mgnieniu oka odsunął się od niej zrezygnowany.

- Czy ten facet ci się naprzykrza? - Frank Matthews groźnie przerzucił wzrok z jednego na drugie.

- On właśnie chciał odejść - powiedziała Anna szybko.

- Więc radziłbym ci, kolego, żebyś wyniósł się tam, skąd przyszedłeś! - Doug Matthews odważnie spojrział w oczy Dereka, chociaż ten był mocniej zbudowany.

- Anno? - spróbował jeszcze raz Derek, jednak jej bracia groźnie podeszli krok do przodu.

- Nigdy więcej nie chcę cię widzieć! - zaszlochała i pobiegła do czarnej limuzyny.

16

- Chciałabyś o tym porozmawiać? - spytał swoją siostrę Frank Matthews, gdy w milczeniu siedziała na tylnym siedzeniu jego auta.

- Nie. Proszę, nie teraz - poprosiła Anna.

- Jak chcesz. - Rzucił pytające spojrzenie swojemu młodszemu bratu, który siedział obok niego. Obaj wzruszyli ramionami i milczeli taktownie. Mając trzydzieści lat, była rzeczywiście dostatecznie dojrzała, aby mogła sama uporać się ze swoimi problemami.

Słońce późnego lata świeciło coraz słabiej. Podczas jazdy Anna wyglądała z przymusem przez zakurzone okno samochodu, jednak prawie nie zauważyła wypielegnowanych ciągów domów.

- Popatrzcie tylko! - zauważył Doug cicho, próbując rozluźnić ponury nastrój. - Stary Bickleford wreszcie pomalował swój dom na inny kolor, niż ta okropna żółć, której używał zawsze, gdy jeszcze byliśmy dziećmi.

- Bill Bickleford umarł dwa lata temu - powiedział Frank. - Ktoś inny tu teraz mieszka.

- Ach - odparł Doug - przykro mi. Nie wiedziałem o tym.

- Spójrzcie na te wszystkie auta! - Frank gwizdnął cicho przez zęby, przejeżdżając powoli obok domu rodziców. - Wygląda na to, że będziemy musieli zaparkować przynajmniej dwa domy dalej.

Smukłe palmy dawały niewiele cienia, chroniącego przed popołudniowym słońcem. Kiedy Doug pomógł Annie wysiąść z auta, powachlowała się trochę dla ochłody.

- To był piękny pogrzeb - zawołał starszy mężczyzna, który od lat mieszkał obok Matthewsów.

- Dziękuję, że przyszedłeś, Charlie. - Doug zatrzymał się na chwilę i uściśnął kościstą dłoń starego człowieka.

- Przydziesz chyba na kolację, co? - zapytał Frank, kiedy w trójkę stali pod domem sąsiada.

- Na pewno przyjdę - odparł z bezzębnym uśmiechem - Ale najpierw muszę pozbyć się tego krawata, zanim mnie udusi

- Naturalnie - uśmiechnęła się Anna. - Ty i Lidia możecie przyjść o każdej porze.

- Macie to jak w banku - Charlie Parker mrugnął do nich - kierując się powoli w stronę swojego domu.

- Charlie nie postarzał się ani trochę - zauważył Frank. - Nadal jest kochanym, kłopotliwym starym dziwakiem, jakim był zawsze.

- Tak. - Doug zaśmiał się. - Pamiętasz jeszcze, jak złapał ciebie, mnie i Martina, gdy kradliśmy jabłka z jego drzewa... - Głos mu przycichł, kiedy pomyślał o swoim bracie, Martinie.

- Chodźcie już - westchnął cicho Frank. - Mama stoi tam na werandzie i macha do nas.

- Gdzie się podziewaliście? - Laura Matthews powtórzyła pytanie, które wielokrotnie słyszeli w dzieciństwie.

- Ja... hm, musiałem jeszcze zatankować - mruknął Frank, gdy zauważyli, że Anna nie chce wyjaśniać powodów swojego spóźnienia.

- No, to wchodźcie. - Pospiesznie wciągnęła swoją trójkę dzieci do domu.

- Anno? - Laura zatrzymała się i spojrzała na najmłodszą córkę. - Co się stało z tym miłym, młodym mężczyzną, którego poznałam na cmentarzu?

- Okazało się - wyjaśniła nerwowo - że musiał wcześniej wrócić do Portlandu.

- Ach, jaka szkoda - westchnęła jej matka. - Twój tato cieszył się już na rozmowę z nim.

- Może innym razem - powiedziała Anna stłumionym głosem, kiedy łzy znowu napłynęły jej do oczu. - Wybacz mi, mamo. Chciałabym pójść na chwilę na górę. - Odwróciła się tłumiąc szloch i pobiegła po drewnianych schodach na górę.

Anna wpadła do dużej sypialni, którą dzieliła kiedyś z dwiema starszymi siostrami. Na trzech łóżkach leżały nadal żółte falbaniaste narzuty, które jej matka dawno temu zrobiła dla swoich dziewczynek na gwiazdkę.

Anna rzuciła się z rozpaczą na swoje stare łóżko i pozwoliła płynąć łzom, których już dłużej nie mogła powstrzymać. Jej ciałem nadal wstrząsał szloch.

Marty umarł. Symboliczny pogrzeb tylko potwierdził ostatecznie jego śmierć.

Równie bolesny do zniesienia był fakt, że przez nieustępliwe zachowanie wobec Dereka Anna zaprzepaściła wszelkie szanse na ewentualny związek między nimi.

Szlochając sięgnęła na nocny stolik po chusteczki ligninowe. Odwróciła się na plecy, potem otarła łzy z twarzy i wytarła nos. Smutno wpatrywała się w porysowany sufit. Nawet jeśli staroświecka tapeta w kwiatki wyblakła przez te lata, jej dawny dziecinny pokój był dla niej nadal bezpiecznym schronieniem, kiedy jej dorosły świat się zawalił.

Zawzięcie medytowała nad tym, jak ma uporać się dalej z życiem bez Dereka. W końcu zaczęła wątpić w słuszność swojego nierozważnego zachowania.

- Co mam zrobić? - pytała samą siebie, kiedy nowe łzy toczyły się po jej policzkach.

Z pewnością on nie chciał niczego innego, niż kontynuacji ich luźnego, niezobowiązującego związku, niczego więcej. W tym był całkiem otwarty i uczciwy.

Anna drgnęła, gdy usłyszała ciche pukanie do drzwi.

- Tak? - zawołała.

- To ja, Frank - odpowiedział jej najstarszy brat. - Mogę wejść?

- Okay - westchnęła cicho Anna. Usiadła szybko i wygładziła swój ciemny lniany kostium.

- Mama martwiła się o ciebie. Dlatego przyszedłem, żeby zobaczyć, czy wszystko w porządku.

- Ja... czuję się dobrze - powiedziała chwiejnym głosem, a do jej oczu znów napłynęły łzy.

- Och, Aniu - westchnął Frank. Usiadł przy niej na łóżku i objął ją ramionami.

- To nie tylko Marty, co? - zapytał i pogłaskał ją łagodnie po jasnych włosach.

JANINE

- Nie - odparła potrząsając głową i spojrzała na niego czerwonymi, zapłakanymi oczami.

- Jeśli mogę zapytać, czy to majakiś związek z tym, co rozegrało się na cmentarzu?

- T-tak. - Ciałem Anny wstrząsnął szloch.

- Hmm - westchnął Frank. - Obawiałem się, że za tym kryje się więcej, niż się wydawało.

- Kazałam mu wynieść się na zawsze - szlochała cicho, próbując opanować emocje.

- Czy tym mężczyzną był Derek Maxwell, który przedstawił się mamie?

- Tak - szepnęła Anna, wycierając zaczerwieniony nos.

- O nie - wykrztusił Frank z niedowierzaniem - przecież nie zakochałaś się znowu w swoim szefie. - Dobrze jeszcze pamiętałał koszmar, który jego siostra przeżyła z Jeffreyem.

- Ale tym razem jest inaczej! - zaklinała się. - Naprawdę go kocham, ale on jest zainteresowany jedynie romansem!

- Powiedziała ci to?

- No - zaszlochała Anna - nie wprost.

- A ty powiedziałaś mu, co do niego czujesz?

Nieme, nieszczęśliwe spojrzenie siostry wystarczyło mu za odpowiedź.

- I jesteś na sto procent pewna, że chcesz zerwać ten związek?

- Nie! - oświadczyła Anna gwałtownie. Stopniowo wracał jej temperament.

- A jesteś gotowa ponieść konsekwencje, jeśli wszystko rozwinie się nie tak, jak sobie wyobrażasz?

- Tak - przyznała. - Tak, jestem gotowa - powtórzyła z nieco większym naciskiem.

- Okay, w takim razie proponowałbym, żebyś się zabrała za odszukanie go - stwierdził Frank z porozumiewawczym mrugnięciem.

- Myślisz, że mogę go jeszcze złapać na lotnisku? - spytała Anna, zeskakując pospiesznie z łóżka.

- Jeśli się pospieszysz, może ci się udać.
- Ale zaraz - jęknęła z ręką na klawce. - Jak mogę to zrobić, skoro nie mam auta?
- Masz, siostrzyczko - Frank rzucił jej swoje kluczyki samochodowe. - Przynajmniej to mogę zrobić, po tym jak przepędziłem tego biednego chłopca.
- Dziękuję, Frank. - Szczęśliwy uśmiech rozjaśnił jej zalaną łzami twarz.

17

- No, co z tym zielonym światłem, szybciej - mruknęła Anna, bębniąc nerwowo palcami w zniszczoną kierownicę samochodu brata. Niecierpliwie spojrzała na zegar na desce rozdzielczej, podczas gdy każda minuta ciągnęła się bez końca. Kiedy sznur aut znowu ruszył, ze zmęczonym westchnieniem nacisnęła pedał gazu. Wreszcie zobaczyła tablicę wskazującą przepełniony parking lotniska.

- Jeszcze tego brakowało! - rozżościła się, gdy stwierdziła, że wszystkie miejsca są zajęte. Pospieszenie skierowała samochód w strefę zakazu parkowania. Nie zastanawiając się nad konsekwencjami, wyskoczyła z auta i przez szklane drzwi wbiegła do budynku Międzynarodowego Portu Lotniczego Sacramento.

Anna przeciskała się przez tłum podróżnych, wypełniający nowoczesny kompleks lotniska w stolicy Kalifornii.

- Och, przepraszam - wydyszała, zderzywszy się z jakąś starszą kobietą.

- Już w porządku, moja droga.

Pomogła starszej damie odzyskać równowagę i popędziła z napiętym wyrazem twarzy do okienka kontroli biletowej. Czekając niecierpliwie w kolejce, nerwowo przelatywała wzrokiem tłum ludzi zebranych w terminalu w nadziei, że odkryje gdzieś Dereka.

- Mogę pani w czymś pomóc? - kobieta w okienku przywołała Annę do rzeczywistości.

- Tak - odparła z wahaniem. Nie wiedziała dokładnie, jak sformułować pytanie. - Czy mogłaby mi pani powiedzieć, czy doktor Derek Maxwell zarezerwował na to popołudnie lot do Portlandu w Oregonie?

- Chwileczkę - powiedziała młoda kobieta przyjaźnie, wciskając kilka klawiszy w komputerze.

- Tak. Według naszych informacji zarezerwował miejsce w Canadian Airlines. Lot numer pięćset dwa.

- Czy może mi pani powiedzieć, z którego pasa odchodzi ten samolot? - Anna z wysiłkiem starała się stłumić drzenie w swoich głosie.

- Przykro mi, proszę pani - zmartwiła się dziewczyna. - Samolot wystartował przed piętnastoma minutami.

- Już odleciał?

- Tak.

- Dziękuję bardzo - mruknęła Anna. Teraz wszelka nadzieja na dogonienie Dereka spełzała na niczym. Powolnym, sztywnym ruchem odwróciła się i opuściła halę odlotów.

- Cholera! - zaklęła, gdy zobaczyła umundurowanego mężczyznę, który wkładał mandat za wycieraczkę jej auta. - Tego mi jeszcze brakowało! - Obrzuciła go wściekłym spojrzeniem, gdy wszedł na motor i odjechał.

- Jakie nieszczęścia jeszcze mnie dzisiaj czekają? - Anna zerwała z szyby różowy kwitek. Ale jakie to ma jeszcze znaczenie, myślała, siedząc w dusznym samochodzie. I sama zadbała o to, żeby Derek nie próbował jeszcze raz jej zobaczyć. - Dlaczego nie dałam mu przynajmniej okazji, żeby coś powiedział? - mówiła na głos, zapalając silnik dużego auta. Co by się stało, jeśli nawet był gotów zapewnić jej jedynie kilka chwil szczęścia, zanim znajdzie następną zdobycz?

Mechanicznie zapaliła kierunkowskaz i włączyła się znowu w gęsty ruch. Odkręciła szybę i w jej twarz powiało ciepłe, suche powietrze. Nie zastanawiając się nad celem, w chwilę później skręciła na drogę dojazdową do cmentarza.

Jechała przez podobny do parku teren, aż dotarła do wzniesienia, gdzie złożono Martina na wieczny spoczynek. Zaparkowała przy zbiegu alei, wzięła torebkę i wysiadła. Odetchnęła głęboko korzennym aromatem świeżo skoszonej trawy.

Anna zaczerpnęła głęboko powietrza, a potem podeszła energicznie do przystrojonego kwiatami grobu brata. Wspaniałe kwiaty nie zwiędły jeszcze mimo słońca, a chryzantemy i hiacynty rozsiewały upajający zapach.

- Ach, Marty - powiedziała Anna, jakby stał obok niej. - Sądzę, że tym razem sama sobie na to zasłużyłam. - Zaszlochała cicho. - Tylko nie mów teraz: „Ostrzegałem cię.” - mówiła dalej. - Wiem, że ostrzegałeś mnie przed takimi mężczyznami, jak on. I próbowałam, Bóg jeden wie, jak bardzo próbowałam nie zakochać się w nim. Ale stało się. I nawet jeśli nie jest ani trochę lepszy niż Jeff, nie wierzę, że mogę bez niego żyć!

Anna otarła łzy z policzków i próbowała się opanować. - Gdybym tylko nie była tak szybka i nie odesłała go. - Jej ciche słowa rozwiały wiatr. - Wiem, że w końcu złamałby mi serca, ale wtedy miałabym przynajmniej wspomnienia. A teraz pozostaje mi tylko ta pustka i smutek, który, obawiam się, nigdy nie zniknie. Wiatr szemrał cicho w liściach palm, rosnących przy drodze. Anna westchnęła ciężko. - Dziękuję, że mnie wysłuchałeś, Marty - szepnęła. - Gdziekolwiek teraz jesteś, wiem, że duchem będziesz zawsze przy mnie.

Ciężkim krokiem wróciła do samochodu Franka i usiadła za kierownicą. Automatycznie jechała w kierunku białego domu rodziców i zaparkowała w wąskim wjeździe.

- Anno! - Laura Matthews wyszła pospiesznie na werandę, aby przywitać córkę. - Tak się już o ciebie martwiłam. Wszyscy już na ciebie czekamy... - jej słowa powoli cichły.

- Co? - Anna wpatrywała się zdumiona przez otwarte drzwi, gdzie Derek, jej ojciec, Frank i Doug byli zagłębieni w grze w pokera.

- Czy nie przeszkadzałoby panu, gdyby zagrał pan dalej za mnie? - Derek wręczył Charliemu Parkerowi swoje karty.

- Nie mam nic przeciwko temu, młody człowieku. - Chytry uśmiešek prześliznął się po ogorzałej twarzy Charliego.

Anna stała nadal z otwartymi ustami w tym samym miejscu jak wrośnięta, gdy Derek do niej podszedł.

- Najwyższy czas, żebyś wróciła. - Zaśmiał się i i objął ją ramieniem wokół talii. - Twój tato jest niesamowitym karciarzem. Wyciągnął mi już wszystkie pieniądze z kieszeni.

- A-ale co... j-jak...? - jąkała się, nie rozumiejąc. - To znaczy, dlaczego wróciłeś? - szepnęła tak cicho, że tylko on mógł to słyszeć.

- Ponieważ, kochanie - wyjaśnił - mamy coś do ogłoszenia.
- Mówił tak głośno, że oczy wszystkich w pokoju zwróciły się na nich.

- Wiem, że to nie jest właściwy moment - mówił dalej, przyciągając Annę bliżej do siebie - ale mam takie wrażenie, że Martin nie miałby nic przeciwko temu, jeśli dzisiaj poprosiłbym jego siostrę, aby została moją żoną.

- T-ty chcesz czego? - Anna sądziła, że się przesłyszała.

Pozostali krzyczeli z radości, kiedy Derek spojrział jej głęboko w oczy.

- Anno, chciałbym, żebyś za mnie wyszła - poprosił dźwięcznym głosem. - Aby stać się moją żoną, moją kochanką, a pewnego dnia... matką moich dzieci.

- Ależ Max! - zawołała Anna, podczas gdy łzy napłynęły jej do oczu. - Co jest z Weroniką i tymi wszystkimi innymi? - znowu przyciszyła głos tak, że tylko on mógł słyszeć jej słowa.

- Nie ma żadnej innej poza tobą - zapewnił uroczyście, gdy ktoś w tle im przerwał.

- Ach... skończ wreszcie i pocałuj ją!

- To jest najlepsza propozycja, jaką dzisiaj słyszałem - powiedział Derek z uśmiechem, zanim pocałował Annę namiętnie.

- No, Doktor Matthews - szepnęła przy jej ustach. - Co ma pani do powiedzenia w tej sprawie?

- Tak, tak, tak! - zawołała Anna i uszczęśliwiona oplótła ramionami jego szyję.

- I im wcześniej, tym lepiej - zaśmiał się Derek.

- Nie! - Odsunęła się od niego gwałtownie. - Nie możemy, to znaczy, nie tak wcześnie po pogrzebie.

- Tylko spokojnie, moi drodzy. - Laura Matthews energicznie wzięła sprawę w swoje ręce. - Ile czasu panu jeszcze zostało? - zwróciła się do Dereka.

- Proszę mi pozwolić pomyśleć - zastanawiał się głośno. - Dzisiaj jest poniedziałek, a obiecałem, że najpóźniej za tydzień od dzisiaj będę z powrotem.

- No, w takim razie wszystko jasne - stwierdziła spokojnie starsza pani. - Jutro możecie wystąpić o pozwolenie na ślub i pobrać się tu w domu w najbliższą sobotę.

Ze wzruszeniem ramion Laura zwróciła się do rodzinnego proboszcza. - Czy to da się pogodzić z pańskimi obowiązkami, pastorze Michaels? - spytała.

- Będzie honorem dla mnie zaślubić w sobotę Annę i tego miłego człowieka.

- W takim razie wszystko uzgodniłmy. - Derek uśmiechnął się do kobiety, stojącej u jego boku. - Wyobraź sobie, że zaledwie za cztery dni będziesz doktor Viola Anną Maxwell.

- O kochanie! - zawołała uszczęśliwiona Anna i objęła go czule.

Przytulił ją mocno, a potem zawołał przez jej ramię: - Już okay, tato. Możesz schować strzelbę.

- Z mocy urzędu, nadanego mi przez stan Kalifornia, ogłaszam was niniejszym mężem i żoną. Może pan pocałować pannę młodą - obwieścił pastor Michaels szczęśliwej parze, stojącej przed nim.

Łagodnie i ostrożnie Derek pociągnął Annę w swoje ramiona. Ktoś w tylnym rzędzie zakaszłał, a przyjaciele i krewni przyłączyli się do niego.

- Kocham cię, pani Maxwell. - Uśmiechnął się czule do swojej zarumienionej żony. - Teraz należysz całkowicie do mnie.

- Ja też cię kocham, najdroższy. - Uszczęśliwiona Anna uśmiechnęła się przez łzy.

Pozostali zebrali się wokół świeżo poślubionej pary, aby życzyć im szczęścia.

- Poważnie się już obawiałem, Aniu - powiedział jej ojciec, obejmując ją serdecznie - że będziesz zasuszoną starą panną, zanim jakiś mężczyzna odważy się ciebie poślubić.

- Ależ tato! - krzyknęła zmieszana, jednak kąciki jej ust uniosły się w uśmiechu. - Kiedy Mindy urodzi w czerwcu dziecko, będziesz miał dziewięcioro wnucząt. Czy to ci nie wystarczy?

- Zawsze mówię, że im więcej, tym lepiej. - Ed Matthews uśmiechnął się pod nosem. Jego rysy jakby się rozluźniły, gdy zdjęto z niego niepewność, która dręczyła go przez tak wiele miesięcy.

- Zrobimy, co w naszej mocy, Sir - obiecał Derek i mocno uściśnił dłoń swojego teścia.

- Dobrze na nią uważaj, słyszysz? - głos Eda uderzył nagle w poważny ton. - W końcu ona jest nadal moją małą dziewczynką.

- Bardzo kocham Annę - oświadczył Derek uroczyście, patrząc głęboko w jej promienne oczy. - I poświęcę resztę swojego życia na to, aby jej to udowodnić.

18

- Twoje zdrowie, doktor Maxwell - Derek podniósł w jej stronę kieliszek szampana.

- I twoje, doktorze Maxwell - odparła Anna i stuknęła się z nim kieliszkiem.

W dole, na ciemnej wodzie rzeki Columbia, odbijały się światła, podczas gdy oni pili w milczeniu szampana. Anna prześliznęła się wzrokiem po urządzonym ze smakiem pokoju, potem uśmiechnęła się do własnych myśli.

- No - Derek wyjął jej z ręki pusty kieliszek - co cię tak śmieszy?

- Ach - uśmiechnęła się do swego męża - myślałam właśnie, jakie zamieszanie wprowadzi to dla pozostałych członków ekipy, że będą musieli pracować z dwójgiem doktorów Maxwell.

- Jakoś sobie z tym poradzą - powiedziała i pocałowała czule w usta.

- A kiedy ten projekt Góry Świętej Heleny zostanie dopięty na ostatni guzik, obejmę stanowisko docenta na uniwersytecie w Portlandzie.

- Tak się cieszę ze względu na ciebie, na nas.

- A jak już powiedziałem, oprócz dwóch wolnych stanowisk na wydziale przyrodniczym czekają także różne inne stanowiska na kogoś, kto jest tak wykwalifikowany i doświadczony, jak ty.

- I pomyśl tylko - Anna promieniała. - Będziemy mieć własny dom z małym ogródkiem warzywnym. I miejsce, gdzie będę mogła pielęgnować geranie, i... - jej słowa zostały zduszone pocałunkiem.

- I może dziecko lub dwoje - mruknął Derek. Podniósł głowę i spojrzął jej uroczyście w oczy. - Ale tylko wtedy, jeśli ty także chcesz je mieć - szepnął, biorąc czule jej twarz w dłoń.

- Och, Max! - Anna uśmiechnęła się z uszczęśliwieniem przez łzy.

- Kocham dzieci, ale nigdy nie myślałam, że będę miała to szczęście, żeby sama je mieć.

- Nawet jeśli mogłaby na tym ucierpieć twoja kariera?
- Moja praca jest dla mnie ważna - odparła cicho i położyła mu dłoń na piersi. - Ale założenie rodziny jest dla mnie równie ważne. I jestem pewna, że z twoją pomocą będę mogła pogodzić obie rzeczy.
- Och, kochanie. - Rysy twarzy Maxa rozjaśnił uśmiech. - Nie masz pojęcia, jak często chciałam z tobą porozmawiać w tym ostatnim tygodniu.
- Tak, wszystko było dość skomplikowane. - Pomyślała o tych wszystkich przygotowaniach, z którymi musieli się spieszyć w ostatnich czterech dniach.
- Skomplikowane! - parsknął. - Dni były niczym w porównaniu z nocami.
- Nie podobało ci się nocowanie w domu Franka? - spytała kpiąco. Obojgu trudno było znieść to, że przez te kilka ostatnich nocy musieli spać oddzielnie.
- Zaśmiał się. - Jedno mogę ci powiedzieć, przy twoich trzech pilnujących braciach byłem pewniejszy, musząc odczekać ten czas.
- Biedny chłopiec - Anna uśmiechnęła się do niego uwodzicielsko.
- Obiecuję, że to naprawię.
- Na to właśnie liczę. - Derek rozsunął suwak jej kremowej sukni ślubnej.
- Mmmm - jęknęła w zachwycie. Z pełnym oddaniem zamknęła oczy i rozkoszowała się tą chwilą. Kiedy jej jedwabna suknia ześlizgiwała się na podłogę, Derek obsypywał jej szyję pocałunkami.
- Kocham cię - oświadczył. - I pragnę cię bardziej, niż kiedykolwiek uważałem to za możliwe.
- O Max! - Łza potoczyła się po jej policzku, kiedy gładziła go czule po ramionach. - Tak bardzo cię kocham, najdroższy! - stanęła na czubkach palców, aby móc pocałować go w usta.
- Mówiłem ci, jak cudownie dzisiaj wyglądałaś? - szepnął. Jego dłoń przesliznęła się po jej pełnych piersiach, których prawie nie zakrywał koronkowy biustonosz. - Jesteś najpiękniejszą panną młodą, o jakiej mężczyzna kiedykolwiek mógł marzyć.
- Kochali się pełni pożądania, a kiedy obdarzyli się nawzajem spełnieniem, czekali, aż ich oddechy się uspokoją. Nagle Derek zaśmiał się cicho. - Miałem rację.

JANINĘ

- Ach, rzeczywiście? - zakpiła Anna z zarumienioną twarzą. Przykrył ją troskliwie. - Tak jest.
- A w czym miałaś rację, jeśli wolno mi spytać? - chciała wiedzieć i przytuliła się jeszcze mocniej do jego ciepłego, nagiego ciała.
- Centralne ogrzewanie - wyjaśnił Derek. - To jest zupełnie coś innego, niż odmrażać sobie siedzenie na ośnieżonym szczycie góry.
- O tak - zachichotała Anna. - Jak szybko jednak człowiek uczy się cenić cud epoki atomowej. Nie mówiąc już o cudach nowoczesnej instalacji.
- Chyba nie przeszkadza ci to, że musimy wrócić do obozu na kolejny tydzień, co? - spytał z przypiętym powagą w głosie.
- Naturalnie, że nie, kochanie - odparła z promiennym uśmiechem.
- Gdzie ty jesteś, tam chcę być również ja.
- Czynisz mnie takim szczęśliwym - mruknął ochryple przy jej wargach.
- Teraz jesteśmy już prawie rodziną - szepnęła Anna.
- Jak byś się czuła, gdybyś teraz, w tej chwili, spodziewała się dziecka? - Jego ciepły oddech muskał łagodnie jej policzki. Czule objął ją w talii i położył jej rękę na brzuchu.
- Och, Max! - Łzy szczęścia napłynęły jej do oczu. - To by mnie uczyniło najszczęśliwszą kobietą na świecie!
- Dzięki Bogu. - Poważny wyraz jego twarzy rozpułnął się w nieodpartym śmiechu.
- Tak? - spytała Anna zdziwiona. - Niby dlaczego?
- Ponieważ... - powiedział Derek z wahaniem - obiecałem właśnie Petemu, że będzie mógł zostać ojcem chrzestnym naszego pierworodnego.
- Co zrobisz? - szepnęła zdumiona. - Kiedyż to?
- Och, na krótko przed moim lotem do Kalifornii - wyjaśnił zarożumiale.
- Przed twoim lotem do Kalifornii? - upewniła się Anna.
- Tak.
- Ale jak mogłeś wiedzieć...? - zaczęła i spojrzała mu w twarz.
- No tak - wyjaśnił jej - nasz drogi stary przyjaciel Pete przeczytał mi wróżbę. Rozkazano mi polecieć do Sacramento i nie wracać bez ciebie.

- T-tak ci powiedział? - wyjąkała Anna.
- Powiedział mi, że gdybym pozwolił ci odejść, to byłbym największym głupcem na świecie. I niemal by do tego doszło, gdybym nie odważył się na jeszcze jedną próbę.
- Och, Max! - Pocałowała go czule. - Jak pięknie byłoby mieć małego chłopca, który nosiłby twoje imię.
- Jak brzmiałoby Derek Martin Maxwell?
- Cudownie! - Anna promieniała. - Wtedy zostałyby nazwany po dwóch mężczyznach bardzo bliskich mojemu sercu. Ale jest jeden problem.
- Jaki?
- A co, jeśli to będzie dziewczynka?
- No, moja droga doktor Maxwell - odparł Derek, znakomicie naśladując Sherlocka Holmesa - wtedy będziemy musieli nadal próbować, czyż nie?

KONIEC